NR3

Konwent Prowincjonalny.

W dniach 20 — 22 czerwca b. r. odbył się Konwent Prowincjonalny w Krakowie na Stradomiu. X. Gaworzewski i X. Mazurkiewicz wybrani zostali na delegatów do Konwentu Generalnego w Paryżu, ich zastępcami zaś są X. Szymbor i X. Baron. Wybrani zostali zpośród 168 księży mających 6 lat po ślubach.

Lista tych konfratrów, zpośród których można wybierać delegatów, jest wyłożona przez cały czas trwania konwentu, a tu podajemy ją dlatego, że z wielu innych względów tego rodzaju zestawienie członków Zgromadzenia w prowincji naszej może być bardzo interesującem.

1.	X. Ciopalski Walenty	1864—1884
2.	X. Lewandowski Czesł.	1864—1886
3.	X. Bayer Bolesław	1865—1886
4.	X. Buchhorn Francisz.	1864—1887
5.	X. Dihm Jan	1868—1888
6.	X. Krzyszkowski Szczep.	1867—1888
7.	X. Wrodarczyk Wilhelm	1868—1889
8.	X. Dudek Stan sław	1871—1889
9.	X. Kryska Józef	1869—1889
10.	X. Sołtysik Tomasz	1870—1892
11.	X. Dziewior Emanuel	1871—1892
12.	X. Gaworzewski Józef	1873—1892
13.	X. Grabowski Wojciech	1873—1893
14.	X. Konieczny Stanisław	1876—1894
15.	X. Mixa Paweł	1874—1894
16.	X. Król Hugo	1874—1894
17.	X. Chylaszek Franciszek	1874—1894
18.	X. Góral Józef Joachim	1873—1894
19.	X. Weiss Antoni	1874—1894
20.	X. Włodarczyk Stanisł.	1875—1895
21.	X. Sobawa Jan Bernard	1874—1895
22.	X. Król Stefan	1875—1895
23.	X. Odrobina Alojzy	1878—1895
24.	X. Bieniasz Wiktor	1875—1896
25.	X. Zabrzeziński Andrzej	1876—1896
26.	X. Kołodziej Eugenjusz	1877—1896
27.	X. Szulc Bartłomiej	1875—1896
28	X. Lach Lucjan	1879—1896
29.	X. Rzymełka Jan	1877—1897
30.	X Kominek Jan	1877—1897
31.	X. Weismann Jan	1877—1897
32.	X. Sowiński Józef	1877—1897
33.	X. Zygmunt Jan	1878—1897
34.	X. Masny Andrzej	1877—1897
35	X. Janowski Józef	1878—1898
36.	X. Kandora Sylwester	1877—1898
37.	X. Bronny Ludwik	1877—1898
38.	X. Szymbor Wilhelm	1879—1898
39.	X. Michalski Wihelm	1879—1898
40.	X. Zieliński Józef	1877—1898
41.	X. Michalski Konstanty	1879—1898
42.	X. Steinsdorfer Rudolf	1881—1899
43.	X. Masurkiewicz Antoui	1877—1900
44.	X. Leńko Józef	1882—1900

45. X Gintrowski Hieron. 1878—1900
46. X. Krauze Iózef 1879—1900
47. X. Mierzejewski Wład. 1879—1900
48. X. Jaworek Jan 188—1900
49. X. Wochowski Henryk 1881—1900
50. X. Słupina Józef 1880—1900
51. X. Witaszek Konstanty 1880—1900
52. X. Michalski Karol 1881—1900
53. X. Wróbel Ian 1881—1902
54. X. Ździebło Franciszek 1883—1902
55. X. Pessyna Jan 1881—1902
56. X. Komander Francisz. 1885—1903
57. X. Skrzydelski Antoni 1883—1902
58. X. Dudziak Ignacy 1885—1907
59. X Bibrzycki Filip 1881—1907
60. X. Sadowski Micheł 1881—1907
61. X. Piasecki Stanisław 1885—1907
62. X. Studziński Józef 1887—1907
63. X. Weiss Anicet 1883—1907
64. X Petrzyk Leopold 1889—1907
65. X. Kalla Stanisław 1887—1907
66. X. Lorek Jan 1886 1907
67. X. Olszówka Jan 1885—1907
68. X. Piasecki Adam 1887—1907
69. X. Kania Tomasz 1883—1907
70 X. Świerczek Wendelin 1888—1908
71. X. Sinka Augustyn 1888—1908
72. X. Dembiński Paweł 1888—1908
73. X. Dylla Paweł 1889—1908
74. X. Skrabel Wiktor 1887—1908
75. X. Swałtek Józef 1888—1908
76. X. Graczyk Sylwester 1885—1900
77. X. Karolczyk Seweryn 1891—1910
78. X. Wrodarczyk Józef 1890—1910
79. X. Zieleźnik Alojzy 1887—1910
80. X. Jęczmionka Wacław 1886—1910
81. X. Kurtyka Paweł 1891—1911
82. X. Obtułowicz Gustaw 1894—1911
83. X. Feicht Hieronim 1894—1912
84. X. Janiewski Grzegorz 1899—1912
85. X. Hładki Franciszek 1894—1912
86. X. Matelski Franciszek 1891—1912
87. X. Olszówka Teodor 1892—1912
88. X. Sinka Jan 1892—1912
89. X. Niemkiewicz Bron. 1894—1912
90. X. Wagner Jan 1892—1912
91. X. Moska Ludwik 1893—1913
92 X. Piniążek Ian 1894—1913
93. X. Cechol Józef 1892—1913
94. X. Wiśliński Jan 1892—1913
95. X. Orszulik Józef 1896—1913
96. X. Zabrzeski Ignacy 1893—1913
97. X. Sojka Szymon 1892—1913
98. X. Musiał Kazimierz 1892—1913
99. X. Szadko Stanislaw 1894—1913
100. X. Orszulik Alojzy 1897—1914
101. X. Wawak Karol 1897—1914
102. X. Krauze Ignacy 1896—1914
103. X. Myszka Jan 1894—1919
104. X. Warkocz Paweł 1894—1918
105. X. Baron Józef 1895—1915
106. X Porzycki Stanisław 1897—1915
107. X. Kwiatkowski Kaz. 1896—1915
108. X. Stopka Józef 1897—1915
109. X. Olszówka Piotr 1896—1919
110. X. Rzychoń Karol 1894—1919
111. X. Knapik Wacław 1897—1919
112 X. Kledzik Józef 1897—1919
113. X. Kozłowski Wiktor 1897—1918
114. X. Warchoł Franciszek 1897—1918
115 X. Błachuta Stanisław 1899—1918
116. X. Niesłony Bernardyn 1900—1920
117. X. Wysocki Teodor 1899—1920
118. X. Ziebura Franciszek 1897—1920
119. X. Pustelnik Juljan 1899—1919
120. X. Pająk Michał 1897—1920
121. X. Pawellek Pius 1895—1919
122. X. Pitlok Ludwik 1899—1920
123. X Łukaszczyk Józef 1902—1919
124. X. Kałężny Stanisław 1898—1919
125. X. Kranc Wojciech 1900—1920
126. X. Willim Franciszek 1899—1920
127. X. Śmidoda Hieronim 1899—1919
128. X. Pałka Jan 1901—1920
129. X. Myszka Antoni 1897—1921
130. X. Ciszowski Jan 1901—1920
131. X. Jędrychowski Jan 1899—1922
132. X. Wiejaczka Józef 1901—1921

133. X. Wójciak Franciszek 1902—1921
134. X. Śleziona Francisz. 1901—1921
135. X. Chodura Jan 1899--1921
136. X. Świerczek Leon 1900—1921
137. X. Dewor Wiktor 1901—1922
138. X. Łopaciński Józef 1904—1922
139. X. Gąsienica Jan 1903—1922
140. X. Śmidoda Francisz. 1902 - 1922
141. X. Kowalski Wojciech 1898—1921
142. X. Stark Marjan 1906—1923
143. X. Palka Paweł 1899—1923
144. X. Malinowski Franc. 1894—1923
145. X. Pinocy Edward 1904—1923
146. X. Zapiór Henr. Zbign. 1905—1923
147. X. Szyszka Eugenjusz 1903—1923
148. X. Gieszczykiewicz M' 1898 - 1924
149. X. Czapla Józef 1896—1924
150 X. Pacherski Karol 1902—1925
151. X. Konieczny Alojzy 1904—1924
152 X. Stawinoga Wład. 1906—1924
153. X. Łada Józef 1907—1924
154. X. Czekaj Franciszek 1907—1925
155. X. Kiełczewski Józef 1902—1924
156. X. Chıucki Józef 1876—1925
157. X. Dziedzic Tadeusz 1908—1925
158. X. Zając Józef 1892—1926
159. X. Sociński Lucjan 1905—1926
160. X. Cymbrowski M. 1903—1926
161. X. Kompalla Norbert 1907—1926
162. X. Kotliński Staniskw 1907—1926
163. X. Godziek Augustyn 1906—1926
164. X. Ciemała Wilhelm 1907—1926
165. X. Pieprzyca Józef 1907—1926
166. X. Broda Kerol 1908—1926
167. X. Madej Franciszek 1908—1926
168. X. Kellner Franciszek 1907—1926

X. W. SZYMBOR.

Stradomskie Konwenty Domowe.

Konwenty Domowe na Stradomiu odbywały się zawsze przed każdym konwentem prowincjonalnym. Przy tej akuratności, jaką stwierdzać musi na każdym kroku w życiu przodków naszych w prowincji, ktokolwiek przeglądał dokumenta XVII i XVIII w., przy sumienności, z jaką brali i wykonywali dosłownie każdy przepis i każdy dekret, nie może być inaczej.

Księga, która służy nam za źródło, zapisuje 17 konwentów domowych na Stradomiu. Na karcie czołowej nosi tytuł „Acta Conventuum Domesticorum Domus Stradomiensis Congregationis Missionis". Zaczyna od r. 1774. W tym roku zapisany jest pierwszy konwent domowy. Odbywały się niewątpliwie i przed tym rokiem. Ale zapiski nie doszły do nas. Zapisano je zapewne w innej księdze, która się nie przechowała. Widocznie konwenty domowe od początku istnienia domu aż do drugiej połowy XVIII w. zapisane były w innej księdze, a od 1774 r. notować zaczęto protokoły konwentów domowych w księdze nowej, która po dzień dzisiejszy służy do tego celu.

Co do formy protokołu, to formułka protokolarna dziś przepisowo [1]) używana zachowana jest w księdze „Acta Conventuum" po raz pierwszy w konwencie 1896 r. Poprzednie konwenty mają formułkę obszerniejszą [2]).

---

[1]) Cfr. De Conventibus tum domestico tum provinciali. Parisiis 1914 str. 36.

[2]) Konwenty od 1774—1890 używały innej formułki i tak n. p. konwent z r. 1774 ma protokół następujący spisany ręką X. Jeżowskiego:

„Conventus domesticus Domus Stradomiensis Congregationis Missionis 1774.

Anno Dni 1774. Die 18-va Mensis Aprilis hora secunda pomeridiana,

1. Z siedmnastu tu zapisanych konwentów domowych pierwszy odbył się 18 i 19 kwietnia 1774 r. pod kierunkiem superjora domu X. Jakóba Włodarskiego. Przybyli tak samo księża z zamku lipowieckiego. Na sekretarza wybrano X. Bartłomieja Jeżowskiego,

---

congregati sunt omnes Presbyteri, tam Domus, Stradomiensis, quam Residentiae Lipovecensis. praefatae Domui subjecta, in Bibliotheca domestica, quae fuit in locum peragendi Conventus domestici designata, ubi post invocationem S. Spiritus, per Annam Veni S. ARD. Superior convocatorias ad Conventum Provincialem ab ARD. Visitatore ad hanc Domum missas perlegit, tum paucis exposuit causam Convocationis Conventus quanti momenti hoc sit negotium declaravit, ac media exhibuit, quibus uteudum est, ut Conventus domesticus, quiete et ordinate peragatur. Postea lectus est coram omnibus congregatis paragraphus 10mus ex Regulis Superioris localis de Conventu domestico. Lectione finita sessio pro hora nona matutina diei sequentis ad eligendum Secretarium et Deputatum est assignata. Hoc facto actus hodiernus per Antiphonam S. Maria etc. finitus est.

Die 19-na Mensis Aprilis hora sesquinona matutina convocati sunt ad pulsum Campanae domesticae omnes sacerdotes ad locum Conventus, tum invocato S. Spiritu per consuetam Annam Veni S. etc. meditationem brevem per horae circiter quadrantem absolverunt. Hac finita processerunt ad electionem Secretarii, quae in primo et unico Scrutinio finita est. Electus itaque est in Secretarium ad uumerum sex sufragiorum secretorum, qui fuit numerus major RD. Bartholomeus Jeżowski Assistens Domus Stradomiensis. Postea ad electionem Deputati idem Conventus accessit, cujus electionis Instrumentum hic secundum formam im Congregatione nostra usitatam cum subscriptione omnium qui Conventui interfuerunt inseirtur.

Anno Dni millesimo septingentesimo septuagesimo quarto die vero decima nona Mensis Aprilis, in Domo Stradomiensi Congregationis Missionis convocati sunt ad pulsum Campanae domesticae omnes sacerdotes ejusdem Congregationis et Domus suffragandi jus habentes, ut omnibus in loco destinato, congregatis procederetur ad electionem nius sacerdotis dictae Domus, qui juxta Regulas et Constitutiones dictae Congregationis tamquam Deputatus dictae Domus intersit et jus suffragii habeat in Conventu Provinciali convocato pro Deputatione ad Conventum Generalem habendum ad tractanda Congregationis negotia, pluribus suffragiis electus fuit RD. Laurentius Krzemkowski in Deputatum dictae Domus Stradomiensis ad praefatum Conventum Provincialem. Inquorum fidem et testimonium nos omnes convocati praesentibus Actis Sigillo hujusce Domus munitis subscripsimus. Datum in Domo Stradomiensi ad Cracoviam, Anno Dni et die ut supra.

Jacobus Włodarski, Superior Domus
Bartholomaeus Jeżowski, Secretarius
Joannes Poborski

na delegata do konwentu prowincjonalnego X. Wawrzyńca Krzemkowskiego. Uczestniczyło w nim 10 księży. Konwent prowincjonalny wysyłał deputata na konwent generalny „ad tractanda Congregationis negotia".

2. Na drugim z rzędu konwencie domowym 28 i 29 marca 1786 r. superjorem domu jest X. A. Hewner, sekretarzem X. Józef Dębkowski a deputatem X. Jan Majewicz. Wszystkich na konwencie obecnych księży jest 11. W poprzednim konwencie na sekretarza wybrano asystenta domu (X. Bartłomieja Jeżowskiego), w drugim również asystenta domu (X. Józefa Dębkowskiego). Ale pierwszego wybrano w pierwszem i jedynem głosowaniu, bo odrazu X. Jeżowski otrzymał 6 głosów. W drugim zaś wypadku X. Józef Dębkowski wyszedł z drugiego głosowania, bo pierwsze głosowanie dało równą ilość głosów na dwu różnych kandydatów. X. Jan Majewicz, który w 1786 r. wybrany został na deputata na konwent prowincjonalny, był regensem w Lipowcu pod Krakowem. Należał jednak do domu stradomskiego i dlatego na konwent musiał przybyć z Lipowca.

W „Aktach Konwentów" następuje luka ogromna, bo aż 75 lat trwająca. Za lata 1786 aż do 1861 r. nie zanotowano żadnego konwentu domowego na Stradomiu. Podziały Polski a potem czasy józefińskich reform strasznie zaciążyły na tym domu.

3. Dopiero konwent domowy z 1861 r. jest tu zapisany. Odbył się 17 i 18 czerwca. Ale wtedy dom stradomski już jest mały. Ma tylko 5 księży: Stefana Klingera, który jest superjorem, Piotra Rogowskiego, Filipa Gołaszewskiego, Michała Mioduszewskiego i Antoniego Dąbrowskiego. Na sekretarza konwentu wybrano prokuratora domu X. Piotra Rogowskiego. Z pięciu głosów cztery padły na niego. Deputatem został X. Filip Gołasze-

---

Laurentius Krzemkowski
Joannes Majewicz
Josephus Markiewicz
Mathias Adamaszczyński
Engelbertus Greger
Martinus Kłoziński
Martinus Fabiański.

Finita subscriptione et recitata de more Antiphona S. Maria etc. Conventus in pace dimissus est".

wski, ówczesny dyrektor seminarii externi. Ponieważ jednak przed kilku zaledwie laty dom stradomski przez superjora generalnego przydzielony został do nowo powstałej prowincji austrjackiej, dlatego deputaci X. Klinger i X. Gołaszewski, udali się na konwent prowincjonalny do Wiednia. Tam zaraz w pierwszem głosowaniu wybrano X. Stefana Klingera, superjora domu stradomskiego na pierwszego deputata na konwent generalny. Udał się do Paryża na konwent generalny wraz z wizytatorem prowincji austrjackiej.

4. Na konwencie 28 i 29 maja 1867 r. jeszcze mniej uczestników, bo tylko czterech: X. Stefan Klinger jako superjor, X. Antoni Dąbrowski profesor seminarjum diecezjalnego, wybrany na sekretarza konwentu domowego a zaraz potem na deputata, X Filip Gołaszewski i X. Jan Siedlecki. Do protokołu konwentu domowego dodano ręką superjora parę dopisków: X. Michał Mioduszewski nie był obecny na konwencie ani się tu sam podpisał, bo jest umysłowo chory. A dalej: Ponieważ przed trzema laty (1864) Superjor Generalny ustanowił nową prowincję jako prowincję Krakowską, dlatego deputat wybrany na konwencie domowym wraz z superjorem tego domu Stradomskiego wezwani zostali do domu Krakowskiego na Kleparzu, bo tam miał się odbyć konwent prowincjonalny dnia 3 czerwca 1867 r. Na tym konwencie prowincjonalnym przy pierwszem głosowaniu otrzymał wszystkie głosy X. Stefan Klinger, superjor stradomski, na deputata na konwent generalny, który odbył się w Paryżu 27 lipca 1867 r. Udał się tam wraz z X. Wizytatorem i z drugim posłem.

5. Konwent 1873 r. był sexenalnym i miał tylko uchwalić, czy konwent generalny jest potrzebny czy nie. Przedtem odbył się na Stradomiu konwent domowy 20 i 21 kwietnia. Przewodniczył jako superjor X. F. Gawroński a z wyborów wyszli X. Jan Siedlecki jako sekretarz i X. Filip Gołaszewski jako deputowany. Oprócz tych trzech uczestniczył w konwencie domowym tylko jeszcze X. Antoni Dąbrowski.

---

[1]) „Acta Conventuum" pod r. 1867 mają przypisek: Nota R. D. Mioduszewski non aderat conventui domestico neque hic subscripsit propter defectum sanae mentis quo laborat. — Testor S. Klinger, superior.

6. Już w roku następnym 1874, okazała się potrzeba nowego konwentu generalnego. Zwołany został do Paryża na dzień 8-go września 1874 r., celem dokonania wyboru nowego superjora generalnego po śmierci O. Jana Etienne. Konwent domowy na Stradomiu odbył się 20 i 21 lipca pod przewodnictwem X. Filipa Gołaszewskiego, nowego superjora domu. Zrósł się X. Gołaszewski z losami domu stradomskiego, bo już w 1861 r. wybrano go na deputata. Był nim tak samo w 1873 r. Odtąd zaś będzie przewodniczył jako długoletni superjor stradomski na czterech konwentach domowych: 1874, 1878, 1884 i 1890. Na konwencie w 1874 r. z głosowania jako sekretarz wyszedł X. Adam Wiencek a jako poseł do konwentu prowincjonalnego X. F. Gawroński, Ten znowu odbył się niedaleko Stradomia bo na Kleparzu.

7. Konwent domowy z r. 1878 (22 i 23 czerwca) miał jeszcze mniejszą ilość uczestników, bo tylko trzech. Brali udział: X. Gołaszewski, X. Wiencek i X. Antoni Dąbrowski.

8. W r. 1884 odbył się konwent 8 i 9 kwietnia. Oprócz poprzednio wymienionych uczestniczyli w nim X. Szczepański i X. Olszański. X. Adam Wiencek brał w nim udział jako sekretarz konwentu. Jużto po raz trzeci dzierży pióro sekretarza konwentowego. Poprzednio te funkcje pełnił na konwencie w 1874 i 1878 r. Deputowanym wybrano X. Antoniego Dąbrowskiego. Ale to już ostatni raz. Po raz pierwszy jego podpis figuruje pod protokołem konwentu z 1861 r. Obecnie w 1884 po raz ostatni. Konwent prowincjonalny odbył się 16 kwietnia na Kleparzu.

9. X. Filip Gołaszewski ostatni raz jako superjor domu przewodniczył na konwencie stradomskim 14 i 15 kwietnia 1890 r. Razem z nim wtedy głosy swoje oddawali do urny X. Franciszek Kamiński, X. Filip Mirucki i X. Adam Wiencek. Sekretarzem i posłem został „unanimiter“ X. Filip Mirucki.

10. Następny konwent to sześcioletni, który odbył się 1896 r. a który miał deliberować „de cogendo vel non cogendo conventu generali“. Na konvencie domowym, który go poprzedził 26 i 27 marca, nie spotykamy już nikogo z uczestników dawniejszych konwentów. Wszystko nowe nazwiska. X. Felicjan Bystrzonowski, wybrany został na posła do konwentu prowincjonalnego,

X. Czesław Lewandowski był sekretarzem a X. Kajetan Sakowski superjorem. To wszystko. Więcej uczestników nie było.

11. X. Kajetan Sakowski już nie był superjorem, kiedy obradował nowy konwent domowy na Stradomiu 4 lutego 1902 r. Nie było też już seminarjum diecezjalnego na Stradomiu. Pół roku przedtem przeniósł je kardynał Puzyna do nowego gmachu pod Zamkiem. Nowy konwent odbywał się w domu stradomskim w nowych warunkach. Z Kleparza przeniesiono na Stradom kleryków Zgromadzenia a równocześnie i profesorów. Na konwencie domowym przewodniczył jako superjor X. Lewandowski. Razem z superjorem było 10 wyborców a mianowicie: X. Sakowski X. Józef Gaworzewski, X. Sylwester Binek, X. Jerzy Głogowski X. Jacek Mięsopust, X. Antoni Buczkowski, X. Antoni Weiss, X. Maksymiljan Sołtysek i X. Rudolf Ździebło. X. Gaworzewski większością głosów wybrany został na sekretarza a X. Sakowski na delegata do konwentu prowincjonalnego, który odbył się 13 kwietnia a konwent generalny 27 lipca.

12. W 6 lat później był czas na konwent sześcioletni „de cogendo vel non cogendo conventu generali". Poprzedził go na Stradomiu konwent domowy, odbyty 1 i 2 kwietnia 1908 r. Kartki wyborcze rzucali wtedy do urny XX.: Jan Dihm, Hugo Król, Franciszek Bączkowicz, Konstanty Michalski, Hieronim Gintrowski, Karol Michalski pod przewodnictwem obecnego X. Wizytatora a ówczesnego superjora domu X. Józefa Kryski. Do pióra jednogłośnie powołanym został X. Jan Dihm, przy głosowaniu na posła do konwentu prowincjonalnego wyszedł X. Franciszek Bączkowicz. Należeli do domu stradomskiego jeszcze inni księża. Z prawa głosowania aktywnego i pasywnego listownie zrezygnowali X. Bystrzonowski i X. Józef Sowiński, którzy przebywali w Warszawie a nie mogli dostać paszportów od rządu rosyjskiego. Nieobecnym też był X. Wilhelm Michalski, który bawił w Ziemi świętej na studjach biblijnych. Nieobecnym także X. Rudolf Ździebło, który dogorywał w Nowosiółkach.

13. W r. 1914 odbył się na Stradomiu konwent domowy 9 i 10 kwietnia, konwent prowincjonalny 23 maja a generalny 27 lipca. W obradach i głosowaniu brało udział 20 księży. Prawa aktywnego głosowania zrzekli się listami własnoręcznemi dla przy-

czyn przez konwent uznanych X. Józef Sowiński i X. Konstanty Witaszek. Z urny wyborczej wyszedł X. Weissmann, przy wyborze sekretarza a potem tak samo przy wyborze deputata na konwent prowincjonalny.

14. Również X. Weissmann wybrany został na sekretarza konwentu domowego w r. 1919. Ale od konwentu domowego do prowincjonalnego posłował X. Konstanty Michalski. Ten konwent miał miejsce 17 i 18 sierpnia, konwent prowincjonalny 23 sierpnia a generalny 27 września. Szło o wybór nowego superjora generalnego, na którego wybrał konwent O. Franciszka Verdier. Prezydował w konwencie stradomskim X. superjor Kryska a głosowało jeszcze dwunastu innych księży stradomskich. Głosowało więc razem 15 księży. Zrzekli się głosu czynnego dla przyczyn uznanych przez konwent XX.: Lewandowski, Bieniasz, Konstanty Michalski, Jan Jaworek, Karol Michalski, Wacław Jęczmionka, Czesław Tomaszewski, Józef Swałtek i Alojzy Orszulik.

15. Przyszła znów kolej na konwent sześcioletni w r. 1925. Stradom szedł do urny 1 i 2 czerwca. Paryż zaś 13 lipca. Ze Stradomia do konwentu prowincjonalnego oprócz X. superjora Kryski poszedł X. Paweł Dylla. W konwencie domowym brała udział niebywała dotąd liczba księży, bo aż 24. Nie mogli być obecnymi i przysłali pisemne usprawiedliwienia i zrzeczenie się głosu następujący XX.: Lewandowski, Sobawa, Bieniasz, Michalski Konstanty, Leńko, Dembiński, Janiewski. Tej liczby głosujących nie dosięgnął żaden inny konwent domowy na Stradomiu ani przedtem ani potem. Jeżeli do liczby głosów oddanych dodamy siedmiu nieobecnych, to skonstatujemy, że w r. 1925 należało do domu stradomskiego 31 księży stałych[1]).

---

[1]) Dokładny przegląd składu osobowego stradomskich konwentów domowych daje następujące zestawienie:

1. 1774 18 i 19 IV. Superjor Jakób Włodarski, sekretarz Bartłomiej Jeżowski, deputat Wawrzyniec Krzemkowski. — Inni uczestnicy: 1. Jan Poborski, 2. Jan Majewicz, 3. Józef Morkiewicz, 4. Maciej Adamaszczyński, 5. Engelbert Greger, 6. Marcin Kłoziński, 7. Marcin Fabiański. Razem 10.

2. 1786 28 i 29 III. Superjor A. Hewner, sekretarz Józef Dębkowski, deputat Jan Majewicz. — Inni uczestnicy: 1. Wawrzy-

16. Z powodu nowego konwentu generalnego. zwołanego przez O. Generała Verdier, na 26 lipca 1931 r., potrzebne były konwenty prowincjonalne, z których polski odbył się na Strado-

---

niec Skoczniewski, 2. Feliks Jakubowski, 3. Jan Paliński, 4. Adam Groszewski, 5. Maciej Adamaszczyński, 6. Adolf Foltynowski, 7. Józef Różycki, 8. Kajetan Zawadzki. Razem 11.

3. 1861 17 i 18 VI. Superjor Stefan Klinger, sekretarz Piotr Rogowski, deputat Filip Gołaszewski. — Inni uczestnicy: 1. Michał Mioduszewski, 2. Antoni Dąbrowski. Razem 5.

4. 1867 28 i 29 V. Superjor Stefan Klinger, sekretarz Antoni Dąbrowski, deputat Antoni Dąbrowski. — Inni uczestnicy: 1. Filip Gołaszewski, 2. Jan Siedlecki. Razem 4.

5. 1873 20 i 21 IV. Superjor F. Gawroński, sekretarz Jan Siedlecki, deputat Filip Gołaszewski. — Inni uczestnicy: Antoni Dąbrowski. Razem 4.

6. 1874 20 i 21 VII. Superjor Filip Gołaszewski, sekretarz Antoni Wiencek, deputat F. Gawroński. — Inni uczestnicy: Antoni Dąbrowski. Razem 4.

7. 1878 22 i 23 VI. Superjor Filip Gołaszewski, sekretarz Antoni Wiencek, deputat Antoni Dąbrowski. — Razem 3.

8. 1884 8 i 9 IV. Superjor Filip Gołaszewski, sekretarz Antoni Wiencek, deputat Antoni Dąbrowski. — Inni uczestnicy: 1. C. Szczepański, 2. L. Olszański. Razem 5.

9. 1890 14 i 15 IV. Superjor Filip Gołaszewski, sekretarz Filip Mirucki, deputat Filip Mirucki. — Inni uczestnicy: 1. Antoni Wiencek, 2. Franciszek Kamiński. Razem 5.

10. 1896 26 i 27 III. Superjor Kajetan Sakowski, sekretarz Cz. Lewandowski, deputat Felicjan Bystrzonowski. — Razem 3.

11. 1902 13 i 14 II. Superjor Cz. Lewandowski, sekretarz J. Gaworzewski, deputat Kajetan Sakowski. — Inni uczestnicy: 1. Sylwester Binek, 2. Jerzy Głogowski, 3. Jacek Mięsopust, 4. Antoni Buczkowski, 5. Antoni Weiss, 6. Maksymiljan Sołtysek, 7. Rudolf Zdziebło. Razem 10.

12. 1908 21 i 22 IV. Superjor J. Kryska, sekretarz Jan Dihm, deputat Fr. Bączkowicz. — Inni uczestnicy: 1. H. Król, 2. Konstanty Michalski, 3. Hieronim Gintrowski, 4. Karol Michalsk, Razem 7.

13. 1914 9 i 10 IV. Superjor J. Kryska, sekretarz J. Weissmann, deputat J. Weissmann. — Inni uczestnicy: 1. Cz. Lewandowski, 2. W. Bieniasz, 3. Fr. Bączkowicz, 4. W. Michalski, 5. Konstanty Michalski, 6. Karol Michalski, 7. J. Jaworek, 8. Józef Krauze, 9 Ludwik Pawliński, 10. Wend. Świerczek, 11. Paweł Dembiński, 12. August Sinka, 13. Feliks Ździebło, 14. Paweł Dylla.

miu 26 czerwca a przed nim domowy na Stradomiu 7 maja. Obradujących ł głosujących była już znacznie mniejsza ilość, bo tylko czternastu: X. Szymbor jako superjor, Rzychoń jako sekretarz, X. Baron jako poseł do prowincjonalnego konwentu, oraz jedenastu obecnych domowych księży. Konwent uznał pisemne usprawiedliwienie nieobecności, które nadesłali XX.: Lewandowski, Sowiński, Leńko, Jęczmionka, Śleziona i Michalski Karol.

17. Nikt z pośród uczestników ostatniego konwentu nie przeczuwał, że tak prędko zajdzie potrzeba ponownego zebrania się w domach, prowincjach i w Paryżu. X. Emil Cazot jako wikarjusz generalny po śmierci O. Generała Verdier, wyznaczył jako dzień zjazdu posłów z wszystkich prowincji Zgromadzenia 26 lipca

---

15. Wiktor Skrabel, 16. Józef Swałtek, 17. Sylwester Graczyk, 18. Walenty Gertner. Razem 20.

14. 1919 17 i 18 VIII. Superjor J. Kryska, sekretarz J. Weissmann, deputat Konstanty Michalski. – Inni uczestnicy: 1. Fr. Bączkowicz, 2. J. Krauze, 3. Maksymiljan Wroński, 4. Paweł Dembiński, 5. Paweł Dylla, 6. Paweł Kurtyka, 7. Jan Wagner, 8. Ludwik Moska, 9. Jan Pieniążek, 10. Kazimierz Musiał, 11. Lucjan Wilhelm, 12. Ignacy Krauze. Razem 15.

15. 1925 1 i 2 VI Superjor J. Kryska, sekretarz Paweł Pawellek, deputat Paweł Dylla. – Inni uczestnicy: 1. Stefan Król, 2. Karol Michalski, 3. August Sinka, 4. Paweł Kurtyka, 5. J. Wiśliński, 6. Jan Myszka, 7. J. Baron, 8. Bernard Niesłony, 9. Pająk Michał, 10. Wysocki Teodor, 11. Ludwik Pitlok, 12. Józef Kaing-Ba, 13. Józef Łukaszczyk, 14. St. Kałężny, 15. Wojciech Kranc, 16. Hieronim Śmidoda, 17. Jan Ciszowski, 18. Antoni Myszka, 19. Paweł Palka, 20. Fr. Malinowski, 21. Józef Czapla. Razem 24.

16. 1931 6 i 7 V. Superjor W. Szymbor, sekretarz Karol Rzychoń, deputat J. Baron. — Inni uczestnicy: 1. St. Król, 2. Konstanty Michalski, 3. St. Kalla, 4. Wend. Świerczek, 5. Gustaw Obtułowicz, 6. Pius Pawellek, 7. Fr. Willim, 8. Jan Chodura, 9. Fr. Śmidoda, 10. Al Konieczny, 11. Tadeusz Dziedzic. Razem 14.

17. 1933 26 i 27 IV. Superjor W. Szymbor, sekretarz Karol Rzychoń, deputat J. Chodura. – Inni uczestnicy: 1. St. Król, 2. Konstanty Michalski, 3. Wiktor Kozłowski, 4. Pius Pawellek, 5. Fr. Willim, 6. Józef Wiejaczka, 7. Fr. Śmidoda, 8. Al. Konieczny, 9. Wł. Stawinoga. Razem 14.

1933 r. w Paryżu. Zgromadziliśmy się więc na Stradomiu 26 i 27 kwietnia b. r., aby wybrać swojego deputata na konwent prowincjonalny, który obradować będzie 20 czerwca. „Pluribus suffragiis“, jak stała formułka protokołu mówi, wybraliśmy na sekretarza naszego zebrania domowego X. Karola Rzychonia, który i przed dwoma laty zaszczytne pióro dzierżył a na posła do Zgromadzenia prowincjonalnego X. Jana Chodurę. Inni uczestnicy to XX.: superjor Szymbor, Król Stefan, Michalski Konstanty, Kozłowski Wiktor, Pawellek, Willim, Wiejaczka, Smidoda Franciszek, Konieczny Alojzy i Stawinoga. Było więc głosów 12. Usprawiedliwienie i rezygnację nadesłali XX.: Lewandowski, Krzyszkowski, Michalski Karol, Kalla, Jęczmionka, Świerczek Wendelin i Baron.

Interesującem jest porównanie konwentów.

Największa ilość uczestników była na konwencie 1925 r. Do tej ilości żaden inny konwent domowy na Stradomiu nie doszedł. Wtedy głosujących było 24. A nieobecnych było jeszcze 7 Przynależnych więc do domu było 31.

Ilość uczestników konwentu 1933 r. zrównała się z konwentem z 1786 r., bo półtora wieku temu było głosujących 11, teraz zaś 12.

Najmniejsza ilość była na konwencie r. 1878 za X. Gołaszewskiego i 1896 za X. Sakowskiego. Wtedy było tylko trzech wyborców.

Największą ilość konwentów domowych otwierał jako superjor X. Gołaszewski i X. Wizytator obecny. X. Gołaszewski bowiem przewodniczył na 4 konwentach: 1874, 1878, 1884 i 1890. X. Wizytator Kryska zaś przewodniczył jako superjor domu również na czterech: 1908, 1914, 1919 i 1925. X. Klinger przewodniczył na dwu: 1861 i 1867, X. Szymbor na dwu: 1931 i 1933. Każdy inny na jednym tylko.

Najczęściej wybranym na deputata był X. Antoni Dąbrowski, bo 3 razy: 1867, 1878 i 1884. Dwa razy wybrany był X. Gołaszewski. Pozatem zmienne rezultaty wyborów zaszczycały wybrańców losu tylko po razu.

Na sekretarza konwentu wybierany był tylko X. Wiencek 3 razy: 1874, 1878 i 1884, X. Weissmann 2 razy, X. Rzychoń 2 razy, każdy inny po razu.

Trzy razy się zdarzyło, że sekretarz konwentu otrzymał również większość głosów na deputata, raz w 1867 X. Antoni Dąbrowski, drugi raz w 1890 X. Filip Mirucki, a trzeci raz w 1914 X. Jan Weissmann.

Dawniejsze konwenty domowe odbywały się w bibljotece domowej.

X. STANISŁAW KALLA.

Misje i rekolekcje grupy krakowskiej w r. 1932.

(Ciąg dalszy).

Po Swiętach Wielkanocnych zaczęliśmy pracę misyjną znów w archidiecezji gnieźnieńsko - poznańskiej, w Myjomicach, parafji dekanatu kępińskiego. Proboszczem tu od r. 1923 X. Marcin Pancherz. Przeszedłszy z parafji, leżącej w części diecezji wrocławskiej, przyłączonej po wojnie do archidiecezji gnieźnieńsko - poznańskiej, do Myjomic, nie mógł się zrazu przyzwyczaić do ludności tamtejszej, odmiennej znacznie co do psychiki od ludności śląskiej. Były to przytem czasy, w których ludność wiejska pod wpływem niesumiennej agitacji była podniecona, kiedy głośno mówiono o radykalnej reformie rolnej, na którą najpierw miały pójść grunta proboszczowskie. Powstały więc pewne nieporozumienia między proboszczem a parafjanami, które czas po części już usunął, reszty zaś miała dokonać misja.

Parafja myjomicka, złożona z ludności rolniczej z małym odsetkiem kolejarzy, liczy około 2.000 dusz. Misja trwała sześć dni, od niedzieli 10 kwietnia do piątku 15 kwietnia włącznie. W pierwszych trzech dniach, w niedzielę, poniedziałek i wtorek były nauki i nabożeństwa wspólne, w środę tylko dla niewiast, w czwartek dla mężczyzn. Na końcowe nabożeństwa i uroczystostości, Komunję św. generalną, oddanie parafji pod opiekę Matki Najśw., poświęcenie krzyża misyjnego, stanęła znów cała parafja, zapełniając nietylko szczelnie niezbyt wielki kościół, ale i cmentarz kościelny. Przy pięknej pogodzie wypadły te końcowe uroczystości bardzo ładnie, do głębi wstrząsnęło sercami publiczne przepraszanie P. Jezusa przed Komunją św. generalną, wezwanie do darowania sobie wzajemnie uraz, a kiedy X. Proboszcz na

znak przebaczenia udzielił zgromadzonym swego błogosławieństwa, głośny płacz rozległ się dookoła. Po skończonych uroczystościach misyjnych przyszli parafjanie jeszcze raz przeprosić X. Proboszcza za wyrządzone przykrości, a wśród nich główny jego wróg, który już był podzielił niebogate tu grunta proboszczowskie między siebie i swoich zwolenników. Zdaje się więc, że misja cel swój osiągnęła, pojednała dusze z Bogiem i wniosła w życie parafjalne tak potrzebny tam pokój i wzajemne zaufanie.

Trzy dalsze misje odbyły się w diecezji łomżyńskiej, dekanacie augustowskim. Dekanat ten powierzył nam do obrobienia w całości X. dziekan Wojciech Chojnowski, wzór kapłana o kryształowej duszy. W r. 1930 i 1931 były misje w Augustowie, Janówce, Raczkach, Studzienicznej, Szczebrze, Sztabinie, na ten rok zostały trzy ostatnie parafje Bargłów, Krasnybór, Jaminy.

Na pierwszy ogień poszedł Bargłów, dziesięciotysięczna parafja, w której proboszczem od niedawna jest X. Józef Perkowski, były ojciec duchowny i profesor seminarjum łomżyńskiego. Doskonale misję przygotował szeregiem kazań i ciągłą zachętą parafjan do modlitwy o błogosławieństwo Boże. W niedzielę zaś poprzedzającą misję rozdzielono między parafjan następującą odezwę:

Kochani Parafjanie!

Z woli Bożej w najbliższą niedzielę miesiąca Marji rozkołyszą się dzwony świątyni naszej, aby swoim głosem spiżowym wezwać Was do wielkiego dzieła — na misje parafjalne.

Wysłańcy Chrystusowi, spadkobiercy świętych pracowników bożych, są już w drodze i błagają Was o modlitwę, aby plan ich i Waszej pracy podczas misyj był obfity u P. Boga.

Odłóżcie więc w tym świętym czasie na stronę pług i motykę, a do innej, pilniejszej, przystąpcie pracy, której owoce przetrwają na wieki. Bóg tego żąda od Was teraz właśnie, przyzywa Was, staje obok i kołace do Waszego serca, prosząc o jałmużnę.

Czego chce Stwórca i Pan od swojego stworzenia? — Abyś Mu zwrócił ten tydzień czasu wśród tylu tysięcy dni udzielony tobie, abyś w te dni błogie zatroskał się serdecznie o zbawienie własnej duszy. Przybywaj więc, aby nic nie uronić z drogocennych łask tego nawiedzenia Pańskiego. Sercem ochotnem przyj-

mij podane Ci upomnienia, rozważ je, przyswój i żyj nadal niemi, dopóki lampka życia twego płonie.

Niech nie zbraknie nikogo! Sprawiedliwi niech bardziej jeszcze postąpią w świętości, grzeszni niech znajdą drogę do Serca Bożego i zasmakują jak słodkim jest Pan! Niech rodziny nasze obejmie żar świętej miłości Boga, niech młodzież nasza ukochana stanie się zdrowym posiewem bożym w następne pokolenie, niech wszyscy bez wyjątku mocną nogą oprą się na gościńcu Bożym kędy chadza Pan i ma pieczę o swoich.

Oby nie spotkał nas nikogo gorzki wyrzut Chrystusowy w dzień Sądu: „Biada tobie Korozaim biada tobie, Betsajdo: bo gdyby się były w Tyrze i Sydonie cuda stały, które się stały w Was, dawnoby były w włosienicy i popiele pokutę czyniły. Wszakże powiadam wam, Tyrowi i Sydonowi lżej będzie w dzień sądny, niźli wam“ (św. Mat. XI. 21. 22).

Wszyscy więc na misje parafjalne, aby lepszymi wrócić do swojej zagrody po tym krótkim popasie czasu pielgrzymowania do wiecznej przystani Zbawienia.

Bargłów w dzień św. Wojciecha, Patrona Polski.

X. Józef Perkowski, proboszcz parafji Bargłów.

Tak sumiennie przygotowana misja musiała wydać plon obfity, przez całe siedem dni od 1—8 maja, garnęli się parafjanie z niesłabnącym zapałem do Boga, a że X. Proboszcz wystarał się również o odpowiednią ilość spowiedników, więc wszyscy mogli odbyć spokojnie spowiedź misyjną.

Zdziwiła nas na procesjach obecność większej ilości sióstr zakonnych. pokazało się, że to siostry tercjarki trzeciego zakonu św. Franciszka, które na procesjach występują w szatach zakonnych. Trzeci zakon, zwłaszcza żeński, pod troskliwą opieką X. Proboszcza pięknie się tu rozwija, wychowując dzielnych, pełnych zapału i poświęcenia członków akcji katolickiej.

Misja bargłowska udała się w całej pełni i należy do najmilszych jakie dotychczas odprawiałem. Niedługo po niej ukazała się w tygodniku diecezjalnym „Życie i Praca“ notatka, którą tu przytaczam:

BARGŁÓW.

„W początkach maja odbyły się u nas siedmiodniowe misje św., prowadzone przez XX. misjonarzy z Krakowa, X. Dra St. Kallę i X. J. Kominka, długoletniego misjonarza wśród naszych wychodźców w Brazylji. Przez cały tydzień obszerną świątynię wypełniał lud, pilnie słuchając głoszonych z zapałem nauk. Konfesjonały, oblężane od rana do późnego wieczora, świadczyły wymownie, że ziarna nauki Chrystusowej padały na grunt podatny, a łaska boża płynąca w obfitości dokonywała dzieła. Podkreślić zwłaszcza wypada wielce pocieszający objaw, że w misji św. wzięli liczny udział mężczyźni i młodzież męska, kornie porządkując swe sprawy z Najwyższym Panem.

Jako znak i przypomnienie powziętych postanowień podczas misji: stanął obok kościoła okazały krzyż misyjny, ten niemy a tak wymowny misjonarz, co przez długie lata obudzać będzie z uśpienia wasze serca i nowe jednać nam łaski nieba.

Oby jego napis, „Ratuj duszę swoją“, dźwięczał nam ustawicznie w duszy, dawał natchnienie, zapał i moc w pracy nad własnem uświęceniem i ostatecznem dokonaniem dzieła zbawienia, jedynie godnego zabiegów ziemskiego życia!

XX. Misjonarzom w dalszej ich pracy chwytania dusz dla nieba niech błogosławi Wszechmocny i Miłosierny Bóg — oto nasza podzięka za ich usilną pracę i starania nad nami w ciągu tego nawiedzenia Bożego naszej parafji.“

Końcowe uroczystości przeciągnęły się w Bargłowie w głębokie popołudnie, to też zaraz po obiedzie trzeba było ruszyć na dalszą pracę do niezbyt odległego, lecz trudno dostępnego Krasnegoboru i to drogą wielce urozmaiconą, najpierw autobusem do Augustowa, gdzieśmy złożyli uszanowanie X. dziekanowi, następnie powozem X. dziekana do kilka kilometrów od miasta odległego dworca augustowskiego, potem koleją do Jastrzębni, a stamtąd furmanką do Krasnegoboru, gdzieśmy się znaleźli krótko przed północą, ziębnięci i przemęczeni. Posiliwszy się więc nieco naprędce, udaliśmy się odrazu na spoczynek, by zaczerpnąć świeżych sił do czekającej nas nazajutrz nowej pracy.

Krasnybór liczy około trzech tysięcy dusz, proboszczem jest od niedawna X. Aleksander Drozd. Sądząc po nazwie, spodziewaliśmy się tu ogromnych borów i widocznie były, dziś jednak ani śladu po nich nie zostało, jak okiem sięgnąć równina, nawet sady, co tyle uroku dodają wioskom, tu rzadkie. Prócz kościoła drewnianego na cmentarzu jest kościół murowany, erygowany w r. 1615 przez Teodora Chreptowicza, podskarbiego litewskiego, jako cerkiew, a przez wdowę po nim oddany OO. Dominikanom. Kiedy w r. 1825 zakonnicy wymarli, stał się parafjalnym. W czasie wojny uległ jednak częściowemu zniszczeniu, więc nabożeństwa odbywają się obecnie w kościele drewnianym. Plebanja, zniszczona zębem czasu, prawie zupełnie w ruinie, tak, że proboszcz mieszkać musi w domku przeznaczonym dla służby kościelnej. W czasie misji przeniósł się do kancelarji parafjalnej, nam dając do dyspozycji resztę domu.

Misja tutejsza nie miała już tego rozmachu, co w Bargłowie, lud jakoś mniej chętny, mniej przygotowany, dopiero pod koniec na dobre się rozruszał. Imponująco wypadła zwłaszcza uroczystość poświęcenia krzyża misyjnego, niesionego kolejno przez ojców matki, panny i młodzieńców z kościoła parafjalnego do podominikańskiego. Zakończyliśmy misję już w piątek, by choć jeden dzień odpocząć przed trzecią misją w Jaminach.

Śpieszyło nam się do tych Jamin, wiedząc, że tam proboszczem przezacny X. Józef Grodzki, którego poznaliśmy na poprzednich misjach. Serdecznie nas zapraszał, byśmy czemprędzej przyjechali do niego, gdzie na obszernej, wygodnej plebanji będzie nam łatwiej odpocząć, to też zaraz po obiedzie wybraliśmy się w drogę. Trzeba było przejechać rozległą, błotnistą nizinę, którą Biebrza leniwie swe wody toczy ku Narwi. Tu przez kilka lat przed wojną ćwiczyło corocznie kilka korpusów rosyjskich, jak najlepiej w razie wojny zająć pobliskie Prusy Wschodnie. W środku niziny leży miasteczko Sztabin, gdzie na plebanji stał zwykle sztab główny. Niejedną ciekawą anegdotkę z tych czasów opowiedział nam proboszcz sztabiński, X. Jakób Rółkowski, doskonały narator.

Położenie Jamin przepiękne, dookoła rozległe łąki, jakby olbrzymi dywan cudownie tkany różnobarwnem kwieciem, ujęty

w szmaragdowe ramy lasów, a w pośrodku na fantastycznie ukształtowanem wzgórzu kościół drewniany, ukryty wśród wspaniałych, odwiecznych drzew. Na zboczach wzgórza, w pięknych ugrupowaniach, w cieniu rozłożystych drzew, szepczących za każdym podmuchem wiatru jakby pacierze za umarłych, mieszczą się groby, między nimi wspólny grób oficerów niemieckich, poległych w bitwie pod Jaminami. Piękniej położonego cmentarza jeszcze nie widziałem.

Misja rozpoczęła się 15 maja, w samą uroczystość Zesłania Ducha św. Zapał od pierwszej chwili ogromny, konfesjonały w oblężeniu. X. Kominek już o g. 4 rano zasiadał do pracy, znajdując zawsze o tej wczesnej porze licznych penitentów. Kazania głosiliśmy przeważnie na cmentarzu kościelnym, w cieniu drzew, korzystając z przepięknej przez całą misję pogody. Rzewną była procesja za umarłych.

Spoczęła na cmentarzu niedawno zmarła siostra X. proboszcza, najlepsza jego i nieodstępna opiekunka przez życie całe, to też śmierć jej niezwykle boleśnie odczuł. Codziennie spędza godziny całe na modlitwie i rozmyślaniu u jej grobu, zdobiąc go najpiękniejszemi kwiatami. Nie można było przejść bez wzruszenia, widząc go tam pogrążonego w głębokiej zadumie, z oczami utkwionemi w grób, albo gdzieś wdal, jakby w zaświaty, często zalanego łzami. I teraz, w czasie procesji, wstrząsnął nim głośny płacz, który nas do głębi poruszył. Nie było oka, w któremby się łza nie zakręciła. Oddawna zamierzał opuścić parafję, by na stare lata osiąść przy swoim siostrzeńcu, także proboszczu, grób jednak siostry z jakąś nieprzepartą siłą go tu zatrzymuje.

Przepięknie wypadły również procesje ku czci Matki Najśw. i do krzyża misyjnego, postawionego przed kilku laty podczas misji, prowadzonej przez OO. Kapucynów. Zakończyliśmy misję w piątek 20 maja. W sobotę wczesnym rankiem opuściłem tak pięknie w sercu i głęboko w pamięci zapisane Jaminy. X. Kominek został na prośbę X. proboszcza do poniedziałku, by w czasie odpustu, przypadającego na uroczystość Trójcy św. wygłosić kazanie.

Na trzech ostatnich misjach pracowaliśmy razem z X. Kominkiem, należący do grupy XX. Swałtek i Błachuta byli równocześnie prawie zajęci na misji w Bydgoszczy, zorganizowanej przez

X. Moskę. Wspólna ta praca zostanie dla mnie na zawsze najmilszem wspomnieniem. Na misjach, przy napięciu nerwów do ostatnich granic możliwości nieraz, człowiek się ani spostrzeże, kiedy się zniecierpliwi. Wie o tem każdy i nie dziwi się, kto na misjach pracuje. Zawstydzony byłem delikatnością, uprzejmością i wyrozumiałością, z jaką odnosił się do mnie na każdym kroku X. Kominek. To też trudno nam się było rozstać, kiedy po trzytygodniowej wspólnej pracy X. Kominek wracał do swych zajęć w szpitalu, ja zaś udać się musiałem na dalsze misje do diecezji lubelskiej. (C. d. n.).

X. IGNACY DUDZIAK.

Misja w Florida, N. Y.

(14—28 lutego 1932)

Trzynastego marca wyjechałem razem z X. J. Czaplą na misję do Florida, N. Y. Znałem już tę piękną miejscowość, bo kilka tygodni temu zbierałem tam kolektę na biednych Połaków na Kubie. Od pierwszej chwili przypadła mi parafja do serca. To też z radością ruszyłem w drogę, wsiadając do „subway'u we Flushing. Radość jednak znikała na widok coraz to liczniejszych w „subway'u" pasażerów. Najgorsza rzecz „przepchać" się przez New York. Trzeba zawczasu uzbroić się w cierpliwość, by równowagi nie stracić! „Subway'e" newjorskie są często tak przepełnione, że człeka wygniotą nieraz więcej aniżeli na odpuście w kościele odporyszowskim. Na „Grand Central" przesiadamy na drugi „subway". Na stacji ludzie już nie chodzą, ale pędzą na oślep. Każdemu śpieszy się, niewiadomo na co; taki już tu zwyczaj. Natłok ogromny, trzeba zgrabnie walizką wywijać, aby nie natknąć się na kogo i sobie albo drugiemu nogi nie przetrącić. Pokonałem jednak szczęśliwie wszystkie „subway-owe" trudności i po godzinie znalazłem się zdrowy choć trochę wyprasowany na stacji w Jersey City, gdzie odnalazłem swego towarzysza, który mi zginął i zniknął z oczu, porwany falą ludzką w natłoku newyorskim. Jedno-godzinna jazda „subway'ami" w New Yorku zmęczy w niektórych godzinach więcej aniżeli podróż kolejowa z Buffalo do New Yorku. Nawiasem mówiąc, przechodzimy ten mały czyściec, ile razy wyjeżdżamy na misje z domu misyjnego w Whitestone. Jeżeli chodzi o wzbudzanie aktów cierpliwości, to ta krótka droga daje do tego doskonałą sposobność.

Po krótkiem czekaniu w Jersey City wsiadamy do pociągu kolei Erie. Pociąg pędzi dosyć prędko, roztaczając przed nami coraz to piękniejsze widoki. Gdzieniegdzie zwieszają się ze wzgórz płaty śniegu. Powietrze oziębia się, bo posuwamy się ciągle w góry.

Po nie całych dwóch godzinach wysiadamy w Goshem, gdzie oczekiwał nas X. Prob. Ignacy Białdyga z X. asystentem J. Felczakiem. Automobil pod wprawną szoferską ręką X. Proboszcza mknie z szybkością pośpiesznego pociągu. Za 15 minut jesteśmy już na plebanji we Florida. Po posiłku omówiliśmy program misyjny jutrzejszego dnia i udaliśmy się na spoczynek. Świeże, górskie powietrze, różniące się bardzo od bagnistego powietrza naszej siedziby misyjnej w Whitestone, rzuciło nas odrazu w objęcia słodkiego snu. Rano wstaliśmy silni, gotowi do najcięższej pracy.

Misja zaczęła się uroczyście na sumie w niedzielę. X. Proboszcz zaintonował potężnym głosem „Veni Creator", wręczył nam stuły i w serdecznyeh słowach oddał parafję pod nasze kierownictwo na całe dwa tygodnie. Kościół wypełniony po same brzegi. Parafjanie byli znakomicie o misji poinformowani. Kilka tygodni przed misją posłałem program misyjny. X. Proboszcz przedrukował go i rozdał parafjanom, a zdala od kościoła mieszkającym posłał listownie.

W czasie misji trzymaliśmy się utartego planu misyjnego. Codziennie suma z kazaniem o godz. 9, po południu o godz. 3 nabożeńsłwo i nauka dla dzieci szkolnych, a wieczorem o godzinie 7½ nabożeństwo i kazanie w pierwszym tygodniu dla niewiast i panien, a w drugim dla mężczyzn i młodzieńców. Pierwszą mszę św. zaczynaliśmy ze względu na miejscowe stosunki dopiero o godzinie 7 rano. Na sumie i wieczorami kościół był zawsze zapełniony. Poczciwy lud garnął się tłumnie do Pana Jezusa; nie potrzeba go było nawet zachęcać. Niektórzy przybywali z bardzo dalekich stron; jechali nieraz 15, 20 i 30 mil, aby tylko wziąć udział w misji. Naprawdę trzeba podziwiać wiarę tego zacnego ludu. O jakże Pan Jezus musiał im błogosławić za tę gorliwość!

Pogoda na ogół dopisała znakomicie. Dosyć silny mróz osuszył polne, błotniste drogi tak, że można było łatwo przyjechać z najodleglejszych nawet domów.

Skończył się pierwszy tydzień. Niewiasty i panny uczęszczały bardzo pilnie. Byliśmy ciekawi czy mężczyźni także dopiszą. Druga niedziela wieczór zaczęcie misji dla mężczyzn. Kwadrans przed nabożeństwem zaglądam do kościoła, a tu już wszystkie ławki za-

jęte, wiełu mężczyzn stoi pod chórem, poleciłem dostawić rezerwowe krzesła, ale i te nie wystarczyły. Myślę sobie: mężczyźni górą — „zbitowali“ niewiasty. Z tego nie można sądzić, że niewiasty mniej były gorliwe, bo i one jak tylko mogły wszystkie przychodziły. Ale, jak to często bywa, niewiasta musi nieraz zostać przy dziecku lub przy jakim innym domowym obowiązku i mimo najlepszej chęci nie może opuścić domu, choć serce jej rwie się do kościoła. Niejedna, nie mogąc przychodzić wieczorem, szła do kościoła rano. Mężczyznom zaś łatwiej wydostać się z domu i dlatego zwyczajnie wieczorami więcej jest mężczyzn w kościele aniżeli niewiast.

W czasie misji wyspowiadaliśmy wszystkich parafjan; jeżeli ktoś nie wyspowiadał się, to nie zdziwilibyśmy się wcale, bo nawet w najlepszych parafjach trafi się jakiś odpadek. Komunij św. rozdaliśmy przeszło 2.600.

W drugim tygodniu misyj odwiedziliśmy chorych tak w domach jak i w zakładach dla nerwowych. O jaka radość rozlewała się na twarzach tych nieszczęśliwych, że misjonarze do nich przybyli

Odwiedzając chorych, mieliśmy sposobność poznać bliżej tutejszą okolicę. Florida! — oto wyraz, który brzmi bardzo ponętnie i mimowoli nasuwa na pamięć Floridę południową z kwiatami i tropikalnemi owocami. Florida zaś, o której tutaj mowa, to małe miasteczko farmerskie, odległe 65 mil od New Yorku. Która Florida piękniejsza, trudno dysputować. Zapewne w porze zimowej piękniejszą jest wielka Florida południowa, natomiast w porze letniej pociąga wszystkich Florida newyorska. Okolica tutejszej Floridy malownicza, górzysta z uroczemi jeziorami; powietrze nadzwyczaj zdrowe, orzeźwiające. O gdyby w takiej okolicy mieć dom misyjny, westchnąłem sobie w głębi duszy — toby misjonarze prędko odzyskali utracone siły po najcięższej nawet pracy misyjnej! Niektóre zgromadzenia zakonne, korzystając z obecnych niskich cen, przeniosły się już w tę zdrową okolicę.

Kiedy zaś chodzi o stronę produktywną Floridy, to największą wartość stanowią urodzajne doliny, o czarnej, torfiastej ziemi W porze zimowej przedstawiają się doliny jako jedna wielka czarna szachownica, pocięta rowami w czworoboki. Niestety, w całym powiecie uprawiają tylko dziesięć procent ziemi, a 90 procent

leży jeszcze odłogiem i czeka na pracowitą rękę nowego nabywcy. Zorana ziema na jesień, kruszeje zimą i wypoczywa do wiosny. Skoro tylko wiosenne słońce dobrze zagrzeje, wtenczas farmerzy ruszają w pole i sadzą cebulę, która w tej okolicy najlepiej się udaje. Oprócz cebuli uprawiają polscy farmerzy także inne warzywa ogrodowe. Do niedawna cebula florydska miała wielkiego rywala w cebuli, sprowadzanej z Egiptu, ale od czasu podniesienia taryfy celnej eksport cebuli egipskiej zmalał, przez co zyskała na sprzedaży cebula tutejsza.

Pragnę jeszcze zwrócić uwagę, że Florida słynie nietylko z wybornej cebuli, ale także z dobrych ludzi. Z tej bowiem parafji 9 młodzieńców przyjęło święcenia kapłańskie, a 32 panny przywdziały habity sióstr zakonnych. Jest to dowód szczególnieje szego błogosławieństwa Bożego w tej parafji, jeżeli znalazło się tyle powołań do stanu duchownego.

Drogi w całej okolicy, konkretowe i szerokie, ściągają licznych automobilowych turystów. Jedna tylko droga boczna, bardzo ważna dla polskich farmerów znajdowała się w opłakanym stanie; na wiosnę czy też w jesieni trudno było wyjechać, bo auta grzęzły w błocie, na czem ucierpiała nieraz produkcja cebuli. Ale obecnie budują nową, 9 mil długą drogę. Dla polskich farmerów radość tem większa, że droga nazywać się będzie „Pułaski Highway".

Parafja św. Józefa we Florida istnieje blisko 40 lat. Założył ją ś. p. X. Prałat Stanisław Nowak. Był to kapłan pełen ducha Bożego, oddany całkowicie sprawom Kościoła i Polonji. Po założeniu parafji we Florida wyjechał na jakiś czas do Bronx[1]) i wybudował kościół w parafji św. Wojciecha, poczem wrócił do Floridy i pracował przeszło 30 lat do końca swego życia ziemskiego. Tutaj wystawił kościół skromny wprawdzie, ale wygodny, szkołę, plebanję, dom Sióstr i cmentarz. Będąc proboszczem we Florida, założył także sąsiednią parafję w Pine Island i wybudował kościół św. Stanisława. X. Arcybiskup newyorski oceniając jego zasługi podniósł go do godności Prałata. X. Prałat Stanisław Nowak zmarł po dłuższej chorobie wśród swoich parafjan, zostawiając po

[1]) Dzielnica New Yorku.

sobie głęboki smutek w całej okolicy. Amerykanie chcąc uczcić jego pamięć, nazwali jedną stację kolejową „Nowak". Niech mu Pan Jezus będzie wieczną nagrodą w niebie za jego trud i gorliwą pracę dla dobra Kościoła i polskiego narodu.

Osieroconą parafję po ś. p. Prałacie objął obecny X. Proboszcz Ignacy Białdyga. Florida nie byla mu obcą, bo 20 lat temu pracował w niej jako asystent. X. Proboszcz po objęciu parafji, jako dobry gospodarz zabrał się najpierw do gruntownego odrestaurowania budynków parafjalnych, które ząb czasu uszkodził. Odnowił je wspaniale i zaprowadził w nich rozmaite ulepszenia. W hali parafjalnej wybudował z ruchomych ścian jedną klasę, by dziatwa szkolna, zostająca pod gorliwą opieką Sióstr Felicjanek, miała dosyć pomieszczenia. Własność parafji powiększył o cztery akry ziemi. X. Proboszcz otoczył szczególniejszą opieką cmentarz parafjalny. Przy grobie ś. p. X. Prałata wystawił przepiękną grupę Kalwarji jako pomnik na uczczenie swego poprzednika. Na dole zaś wybudował oryginałną, praktyczną kaplicę podziemną, gdzie w razie potrzeby można umieścić ciała zmarlych parafjan. Biorąc pod uwagę już wykonaną pracę na cmentarzu i słuchając dalszych projektów X. Proboszcza, jestem przekonany, że cmentarz parafji św. Józefa we Florida będzie jednym z najpiękniejszych cmentarzy polskich w Ameryce.

Z powyższego opisu widzimy, że X. Proboszcz Białdyga jest znakomitym, praktycznym budowniczym, a przy tem dobrym finansistą, bo umie znaleźć fundusze na pokrycie wszystkich wydatków, bez zaciągania nadzwyczajnych długów. Przeglądając roczne sprawozdanie finansowe, zauważyłem, że jeszcze pozostawił w kasie przeszło tysiąc dolarów gotówki na rok 1932.

Kiedy zaś chodzi o pracę duchową w parafji, to znów X. Proboszcz może być wzorem do naśladowania. Nie cofa się przed żadną pracą, podejmuje się wszelkiego trudu, byleby tylko przyjść z pomocą duszom jego pieczy powierzonym. Urządza rozmaite dodatkowe nabożeństwa z kazaniami, z których parafjanie gorliwie korzystają. Ocenia znakomicie wartość prasy katolickiej. Parafjanom przypomina każdej niedzieli obowiązek czytania dobrych pism. Rezultat tego wspaniały, bo prawie każda rodzina po wysłuchanlu mszy św. nabywa przy drzwiach kościelnyeh „Gościa

Niedzielnego" i przynosi go z sobą do domu. W czasie misji zapytałem się X. Proboszcza, czy mogę ludziom polecić także nasze pismo miesięczne „Skarb Rodziny"? „Księże Ignacy — odpowiada X. Proboszcz — nie tylko, że pozwalam na to, ale bardzo proszę zachęcić moich parafjan, aby sobie wszyscy zapisali ten najlepszy, polski religijny miesięcznik, jakim jest „Skarb Rodziny". Będę się bardzo cieszył, gdy „Skarb Rodziny" znajdzie się w każdym domu mojej parafji. Jeżeli moi ludzie czytać będą dobre pisma, to wtenczas gałgańskie gazety nie będą miały dostępu do ich domu".

Brawo! Księże Proboszczu, wyrzeczone słowa, to święta prawda. Dobre pismo w domu, to Bóg w domu — złe zaś, bluźniercze, ujadające na księży i religję, podające rozmaite kawały sensacyjne o treści wyuzdanej, to djabeł w domu. Dla rozszerzenia „Skarbu Rodziny" X. Proboszcz zamówił 450 egzemplarzy numeru majowego dla swoich parafjan. Cześć Ci, Księże Proboszczu za tak szczere i rzetelne popieranie pism katolickich!

Wielkie znaczenie w każdej parafji mają bractwa i towarzystwa kościelne. Są one wielką pomocą dla kościoła, jeżeli ktoś niemi umiejętnie pokieruje. X. Proboszcz wiedząc o tem, czuwa, aby zebrania brackie odbywały się regularnie i aby skupiały w sobie coraz to więcej parafjan. Towarzystwo niewiast różańcowych wzrosło pod troskliwem kierownictwem X. Proboszcza w przeciągu dwóch lat z 58 członkiń do 150.

Każdy stan ma swoje towarzystwo. Dziewczęta skupiają się w Tow. Panien Niepokalanego Poczęcia. Dla młodzieńców istnieje Klub Polonia. Mężczyźni zaś należą głównie do Tow. Serca Jezus, które istnieje od założenia parafji i do Tow. Jana Bożego, Zjednoczenia P. R. K. Dzieci szkolne mają Tow. Dzieci Marji i św. Stanisława Kostki.

Praca X. Proboszcza Białdygi nie ogranicza się wyłącznie do spraw czysto kościelnych. Jako gorący patrjota polski pracował i pracuje z całem poświęceniem zupełnie bezinteresownie dla dobra Polski. Za jego staraniem w czasie wojny światowej płynęły nie tylko tysiące dolarów, ale także liczne zastępy polskich młodzieńców na ratunek Matki-Ojczyzny. Tutaj czuwa, aby Polacy zdobyli należne sobie stanowisko. X. Proboszcz Białdyga należy

do tych kapłanów, których zasługi dla Polski będą zapisane w historji złotemi literami. Z Amerykanami pozostaje w ustawicznym kontakcie i uświadamia ich o potędze i szlachetności narodu polskiego. Umie w dziwny sposób sharmonizować obowiązki kapłańskie z obywatelskiemi na tle polsko-amerykańskiem i okrasić je humorem prawdziwie staropolskim. Nic też dziwnego, że swą pracą i zaletami swego charakteru zdobył serca wszystkich, tak Polaków jak Amerykanów. Parafjanie zrozumieli jego szczerą pracę i przylgnęli do niego całem sercem; słuchają go jako swego wodza duchowego — zadowoleni, że mają tak gorliwego, roztropnego i całą im duszą oddanego duszpasterza. Amerykanie zaś, oceniają jego roztropną obywatelską działalność, pragną go widzieć jak najczęściej wśród siebie i chętnie spełniają jego życzenia, tyczące się dobra Polaków.

W pracy duszpasterskiej dzielnie pomaga X. Proboszczowi X. asystent Jan Felczak, rodem z tutejszej parafji ciesząc się, że może pracować pod kierownictwem tak wytrawnego Przewodnika.

Prędko minęły dwa tygodnie i misja skończyła się. Zbliżał się czas odjazdu. Gościnny X. Proboszcz pragnie nas dalej zatrzymać na plebanji dla wypoczynku po pracy misyjnej. Wypoczynek, myślę sobie, po czem, kiedy żadnego prawie zmęczenia nie odczuwaliśmy. I rzeczywiście tak było. Chociaż pracy było dosyć, to jednak wszystko tak się dziwnie składało, że nie zmęczyliśmy się. Ludzie, jakby odgadli nasze myśli i nie odkładali spowiedzi na ostatnie dni misji, lecz tak się ładnie w ciągu dnia porozdzielali, że nigdy naraz przeciążenia nie było. A potem nadzwyczajna gościnność X. Proboszcza, jego wesołe, szczere i pełne humoru usposobienie, wygodne i miłe mieszkanie, piękna i zdrowa okolica oraz gorący zapał ludu do misji, to wszystko razem wziąwszy krzepiło siły nasze i chroniło nas od zmęczenia.

„Panie, dobrze nam tu być", usta szeptały, ale cóż z tego, kiedy obowiązki wołały nas na inne pole pracy misyjnej. Pożegnaliśmy więc czcigodnego X. Proboszcza i odjechaliśmy do Whitestone, zabierając z sobą jaknajmilsze wspomnienia z Floridy.

W czasie misji widzieliśmy, że łaska Boża nie poszła na marne, lecz trafiła na podatny grunt serc ludzkich i przyniosła owoce stokrotne. *X. Ignacy Dudziak, C. M.*

O. Damjan Ożarowski.

Mąż ten wzbił się bodaj czy nie najwyżej ze wszystkich świątobliwych Polaków i Polek, na szczyty heroicznej doskonałości w dobie porozbiorowej historji naszego Narodu. Sławny z nauki i cnoty O. Prokop Leszczyński, kapucyn, mówi o nim, że była to dusza najświętsza, jaką w życiu swem spotkał, a przecież tyle świętych dusz miał pod swem kierownictwem duchownem, a daleko więcej poznał ich w ciągu swej długiej działalności kapłańskiej. X. Wiktor (takie było jego imię chrzestne) Ożarowski, potomek sławnego rodu, urodził się 1799 r. w Małopolsce Wschodniej. Jeżeli mamy wierzyć opowiadaniu X. arcybiskupa Felińskiego o przekleństwie, ciążącem na rodzie Ożarowskich, przeznaczeniem Wiktora było odpokutować grzechy Polski oraz swej rodziny. Ukończywszy liceum w Krzemieńcu, żądny pokuty wstępuje do Zakonu Marjanów słynnych z surowości życia, następnie próbuje szczęścia u OO. Jezuitów w Tarnopolu, OO. Kapucynów, u XX. Misjonarzy, lecz Bóg inne miał względem niego zamiary: zakonnikiem — według przepowiedni świątobliwego O. Tadeusza Białowieskiego Marjanina — zostanie na schyłku swego życia, a tymczasem surowem, pokutniczem życiem wywierać będzie wpływ odradzający na świeckich i duchownych. Teologję rozpoczął w Łucku, ukończył w Rzymie, a jego postępami na drodze świętości kierował wielki sługa Boży X. W. Pallotti. W 32 roku życia został wyświęcony na kapłana, a jego pierwszej Mszy św. słuchalo kilku świętych, których proces kanonizacyjny obecnie się toczy. Wróciwszy do kraju ze sławą niemniej uczonego jak i świętego kapłana, spełnia urząd regensa w seminarjum duchownem w Łucku, niebawem zaś zostaje honorowym opatem w Ołyce. Mimo ogromnych zasług, nauki i sławy, świętości w Polsce oraz

w Rzymie, X. Wiktor Ożarowski pozostaje zwyczajnym kapłanem aż do śmierci, bo pokorny sługa Boży uprosił sobie u pokornego Chrystusa, by żadnych więcej godności w tem życiu nie piastował.

Strudzony nieustanną, wytężającą pracą apostolską zamykał się od czasu do czasu w samotni klasztornej OO. Marjanów, prowadząc życie pokutnicze pierwszych pustelników Kościoła. Łóżka w celi nie miał wcale. Krótkiego snu zażywał na krześle lub gołej ziemi. Pod ubraniem ostra włosiennica trapiła jego ciało, a trzy razy na dzień karcił je krwawą dyscypliną, o czem świadczyły sprzęty krwią zbryzgane. Na żadne przyjemności sobie nie pozwalał, jak na mięso, trunki, papierosy, tabakę. Zachowując najściślejsze ubóstwo, używał swej ogromnej fortuny rodzinnej na cele dobroczynne.

Jego wspaniały dar wymowy, kontemplacji, duch skupienia, ustawicznej modlitwy, wywierał na wszystkich wpływ nieprzeparty. W 70 roku życia wstąpił do pustelniczego zakonu OO. Kamedułów na Bielanach pod Krakowem, przyjmując imię O. Damjana. Ostatnie trzy lata jego życia w pustelni kamedulskiej można zamknąć w trzech słowach: milczenie, modlitwa, pokuta. Oto jeden tylko znamienny szczegół z tego okresu. Razu pewnego przyszedł X. Siemieński z kolegą kapłanem do świętego starca by „pogwarzyć“ i zasięgnąć rady względem powołania do Zakonu. Zastali O. Damjana zatopionego w modlitwie ze wzrokiem utkwionym w niebo. Zagadnięty milczał. Przyłożyli zapalone cygaro do jego dłoni — ani drgnął. Przełożony w imię posłuszeństwa przywołał go do przytomności. Zapytał go wtedy ów ksiądz, czy ma wstąpić do Kamedułów czyli też nie. A O. Damjan Ożarowski na to: „Jeśliś święty, wstąp! Jeśliś grzesznik, wstąp“! Tak się skończyła „pogawędka“, po której mąż święty, pogrążył się w bogomyślną zadumę. Jego drogocenna przed Bogiem śmierć nastąpiła 23 października 1870 r.

Opisać gruntownie, szczegółowo życie, cnoty, działalność, zasługi tego wielkiego pokutnika za naród polski, ożywić jego kult, rozpocząć proces kanonizacyjny — to święty dług wdzięczności Kościoła i społeczeństwa polskiego, paląca potrzeba obecnych czasów, zda się, beznadziejnie chorych na złośliwą gorączkę używania i pogańskiego kultu ciała.

Dotychczas nie zrobiono w tym względzie nic, prawie nic. Bo przecież krótki żywot świętego męża skreślony przez O. Prokopa, wzmianka kilkuwierszowa o heroicznej świętości jego w historji kościelnej X. biskupa Krynickiego, wywołują na licach naszych rumieniec raczej wstydu, są dowodem jednym więcej naszego niedbalstwa o cześć świętego, który w krajach Zachodnich już dawnoby się doczekał obszernego życiorysu. Tymczasem jego ubożuchna celka, przypierająca do kościoła bielańskiego, jego grób w podziemiach świątyni, nie przemawia do zwiedzających, bo nie wie nikt, że tam mieszkał, albo że tam spoczywają czcigodne szczątki wielkiego przed Bogiem męża, zrodzonego na niwach Polski w czasie niewoli. Tak wielki przed Bogiem i w narodzie — a mimo to nieznany i zapoznany[1]).

---

[1]) O. Fr. Świątek — Świętość Kościoła w Polsce. Kielce 1930.

X. W. SZYMBOR.

Nasze Misje w Brazylji.

Guarany.

Nasz Chevrolet doskonale pędzi w ulewie. Jechaliśmy 2 godziny w burzy. Nie widzieliśmy po drodze nic, tylko strugi deszczu na szybach i rzeki na drodze, tak 47 km z S. Angelo do Guarany. Po południu stanęliśmy przed plèbanją w Guarany.

Ździwił się wielce X. Wróbel zobaczywszy nas. Nie spodziewał się, że teraz przyjedziemy. Według umowy pierwotnej mieliśmy przyjechać o tydzień później. Pisaliśmy wprawdzie już 14 dni temu z Barro, że przyjedziemy wcześniej, ale list nie doszedł. To mniej ździwiło X. Wróbla, bo to się zdarza często Może jeszcze list nadejdzie. Nadszedł, ale o 5 dni po naszym odjeździe, a zatem szedł 19 dni.

Będąc na miejscu dłużej niż gdzieindziej, mogliśmy też dobrze rozejrzeć się w tutejszych stosunkach.

Kolonizacja Guarany zaczęła się 1890 r. równocześnie z kolonizacją Ijuhy. Wtedy Guarany otrzymało 2.500 polskich emigrantów. Drugi napływ znaczny przybył 1913 r., a mianowicie 1.000 osób. Tak koloniści z 1890 jak i 1913 r. pochodzą wyłącznie z b. Kongresówki[1]). W międzyczasie napłynęło wielu z kolonizacji Ijuhy, a także ze starych kolonij. Dziś Ijuhy liczy 430[2]) a Guarany 1.400 rodzin polskich. Licząc po 6 osób na rodzinę, otrzymamy na Ijuhy 2.580 a na Guarany 8.400 dusz[3]). Koloniści

---

[1]) Głuchowski. — Wśród pionierów polskich na Antypodach. Warszawa 1927 r. Na str. 29—30. Ale Głuchowski mylnie podaje 1894 r. jako rok kolonizacji, zaczęła się 1890 r.

[2]) Według obliczeń osobistych dokonanych dokładnie w Ijuhy przez X. Zabrzeskiego w listopadzie 1929 r.

[3]) Głuchowski — str. 92 — podaje inne liczby: 3.000 dusz dla Ijuhy, a 12.000 dusz na Guarany, razem 15.000 dusz. Liczby są zbyt wysokie. — Liczbę 1.400 rodzin polskich wykazuje „Status animarum“ dokonany przez X. dziekana Wróbla w 1929 r.

z Guarany przenoszą się na Santa Rosa, w okolice Santo Angelo i do Palmeiry rozszerzając ciągle stan posiadania polskiego. Zauważyli tutejsi koloniści, że kto dawniej w kraju posiadał kawałek ziemi, pilniej pracuje i tu, i trzyma się kolonji raz nabytej, a jeżeli kupuje nowe kolonje dla dzieci, to jednak starej kolonji nie wypuści z rąk; o dawniejszych zaś fornalach dworskich twierdzą, że przywiązania do ziemi nie mają, źle i niedbale ją uprawiają, łatwo się przenoszą z kolonji na kolonję, niespokojne duchy. Oczywiście są wyjątki w jednej i w drugiej grupie. Ale ogólnie mówiąc ta obserwacja sąsiedzka jest słuszna. Kiedy rozmawia się z starymi kolonistami o dawnych przejściach, o przybyciu na Wyspę Kwiatów, o tyfusie w barakach w Ijuhy, skąd ich rozmieszczano po kolonjach, o pierwszych ranszach (szałasach), o budowie drogi do Guarany, o najdawniejszych rodzinach tu przybyłych, o urzędzie kolonizacyjnym, o tych, którzy już wywędrowali i tych, których tak dużo już w grobie, to się żałuje, że tyle wspomnień z wielkiej odysei narodu polskiego niepowrotnie ginie.

Dużo mi opowiadał p. Leon Warpechowski, jeden z najzacniejszych obywateli guarańskich, właściciel wielkiej wendy i sekretarz komitetu budowy kościoła, który już jest w Brazylji od 24 listopada 1889 r., a pochodzi z Grodzieńskiego. Wiele o dawnych losach swoich i kolonji miałby do powiedzenia p. Zygmunt Górski, również zasobny właściciel wendy. Jest w Brazylji od 1890 r., a w czasie rewolucji był szefem samoobrony stworzorzonej na wzór tej, która była w Serro Azul. Z zainteresowaniem rozmawiałem z p. Szekutem, który obecnie ma 2 kolonje na Linja do Mel o 12 km, był w r. 1908 na misjach w Radzyniu, pracował wtedy jako fornal i zastępca rządcy w majątku Brzozowskich. Wyemigrował w r. 1911. Syn jeden ma 3 kolonje, drugi jest u X. Dziekana, jest najlepszym uczniem w 5 klasie p. Downara. Kiedy Szekut wyjeżdżał z Hamburga, było 200 familij polskich na statku.

S t o s u n k i r e l i g i j n e i k o ś c i e l n e niech wpierw przedstawią daty w porządku ustalonym na tablicach statystycznych w książce Głuchowskiego (str. 124—125). Tam bowiem Głuchowski ma uwagę, że „Statystyki kościelnej w Sta Catharina i Rio Grande do Sul nie podaje, nie mogąc zebrać materjału, a poza-

tem właściwie tylko Itayopolis w Sta Catharina i Guarany w Rio Grande są zorganizowane". Chętnie więc uzupełniam, czego tam brak.

Parafja Guarany obejmuje kolonje i linje (nie cywilno-administracyjnie, ale kościelno-administracyjnie różne o tyle, że są kaplice, do których ksiądz z Guarany wyjeżdża co pewien czas) następujące: Bom Jardim 16 km od Guarany, Laranjeira 24 km, Paranaguá 33 km, Sete Setembro 37 km i Silva Jardin 35 km i Linja Porto Alegre 21 km. Nadto wyjeżdżają księża z obsługą duszpasterską do Ijuhy, do S. Rosa, do S. Angeło i t. d. Wszystkich rodzin polskich na terenie parafji jest 1.400. Kościół parafjalny w Guarany jest pod wezwaniem św. Teresy Wielkiej. Kolonja założona 1894 r., a parafja 1902 r. Proboszczem jest X. Jan Wróbel od r. 1921, a pomocnikiem X. Ignacy Zabrzeski od 1928 r. Majątek parafjalny można oszacować na 80 kontów. Tak kościół stary i budujący się jak plebanja i ogród zapisane są na biskupa w Uruguayanie. W obrębie parafji jest w Guarany 90 rodzin brazylijskich, w Laranjeira 60 rodzin niemieckich, w Paranaguá 60 rodzin niemieckich, w Porto Alegre 20 rodzin włoskich, łącznie 230 rodzin obcych narodowości na 1.400 rodzin polskich. Tyle do tablic statystycznych Głuchowskiego.

Podział pracy księży jest racjonalny, X. Wróbel stale pozostaje przy kościele parafjalnym w miejscu, tu wszystkie nabożeństwa odprawia, katechizuje i kieruje stowarzyszeniami i bractwami a X. Zabrzeski objął duszpasterstwo w kaplicach. Praca księży cieszy się ogólnem uznaniem tak wśród kanoników jak u biskupa, który przed 5 laty X. Wróbla mianował dziekanem, co jest tem dziwniejsze, że do dekanatu należy 5 proboszczów Niemców, 4 Włochów i 2 Brazyljan. Przytem należy podnieść, że obecny biskup X. Hermeto José Pinheiro najmniejszego nacisku nie wywiera na asymilację i pozostawia pełną swobodę rozwojowi kulturalnemu każdej narodowości.

Pierwotnie Guarany pod względem kościelnym należało do parfji Ijuhy. Tam też chrzty i śluby tutejsze są zapisane. Zapiski chrztów w księgach parafjalnych guarańskich zaczynają się dopiero od maja 1903 r.

Parafja Guarany od r. 1902 miała proboszczów i to nastę-

pujących: 1) X. Józef Cichy był tu w 1902 r. Ten jeszcze pełnych praw parafjalnych nie posiadał. 2) Włoch X. Bardini Josue w 1903, który wyuczył się języka polskiego i bardzo dobrze jest wspominany przez kolonistów po dzień dzisiejszy. Korespondował nawet z nami po polsku, bo koniecznie chciał, by misje odprawiały się również w jego parafji, Sao Domingo de Guaporé, gdzie liczy 220 rodzin polskich, ale wreszcie okazało się to niemożliwem. 3) X. Stanisław Gołembowski 1903—1913, który ostatnio był w Rio do Peixe (w diecezji Sta Maria), skąd biskup odwołał go w kwietniu 1929 r. 4) X. Antoni Rymar 1913—1917. 5) X. Józef Sowada 1917—1921. 6) Jest X. Wróbel od 24 grudnia 1921. Od tego czasu nastała regularna praca duszpasterska i nowy duch zapanował w całej parafji i w okolicy, bo działalność księży tamtejszych sięga i do parafij sąsiednich.

W czasach, kiedy proboszcza tu nie było, dojeżdżał niejednokrotnie jezuita, O. Józef de Lassberg, który był przez pewien czas w Krakowie i tu wyuczywszy się języka polskiego, z ogromnem poświęceniem oddawał się pracy misjonarskiej wśród Polaków w całem Rio Grande do Sul. Był i w Paranie. Wiele nasłuchaliśmy się od arcybiskupa Bragi w Kurytybie o jego pracy dla wychodźców polskich. Z szczególniejszą sympatją wynajdywał najbardziej opuszczone zakątki przez Polaków zamieszkałe w Brazylji i śpieszył do nich z posługą religijną. Polacy wiele mu zawdzięczają pod względem religijnym. Był i w Guarany w r. 1915 i on wprowadzał z woli biskupa nowego proboszcza. Jest protokół w księgach parafjalnych jego ręką spisany po polsku.

„1913. Na większą chwałę Najwyższego Boga.

Nowy Wikary mianowany przez X. Biskupa Hermeta Józefa Pinheiro d. 23 października 1913 r. w czwartek wczas rano przyjechał. Lud nie spodziewał się tak wczas. Ksiądz cicho, skromnie, bez ceremonji powitania wstąpił do plebanji.

Na niedzielę 26 b. m. o godzinie 8 rano podczas pierwszej mszy św. dobra liczba dzieci przystąpiła do pierwszej komunji św. Przed drugą mszą św. podpisany misjonarz wprowadził z upoważnienia biskupiego nowego wikarego w urząd. Przeczytał w kościele list biskupi (provisao) najpierw po portugalsku, potem po polsku i dodał wytłomaczenie. Nowy wikary śpiewał sumę. Dnia

1 listopada w sobotę znów wiele dzieci, przeszło 70, przyjęło pierwszą komunję św. Tym razem z rąk nowego wikarego.

Po południu komitet parafjalny zebrał się na plebanji. Tym razem przypuszczono do obrad wszystkich, którzy po linjach w imieniu komitetu zbierali składki po 2 milrejsy od familji.

Uchwały były:

1. Biskupowi zwrócimy natychmiast pieniądze, które za podróż X. Rymara wydał (260 milrejsów) a X. Misjonarz niech jak najprędzej Biskupa zawiadomi o tej uchwale.

NB. Przedtem o tem komitet nic nie wiedział. Dopiero dziś dowiedział się od X. Rymara.

2. Składki kościelne (2 mile od familji) mają być w kościele ogłoszone, a imiona ich publicznie w kościele na tablicy wypisane. Inni zaś, którzy nic nie dają, słusznie mają więcej zapłacić na chrzest i t. d.

3. Pożądane jest, aby krótkie statuty parafjalne były spisane i ogłoszone.

4. Walne zgromadzenie parafjalne i nowe wybory mają być w grudniu.

NB. Pewien nauczyciel obecny proponował, żeby towarzystwa z linji posyłały swoich delegatów na zebrania komitetu.

Towarzystwa są świeckie a nie kościelne. Podpisany misjonarz przy tej sposobności dłużej prawił o parafjach według prawa Kościoła Katolickiego. Może byłoby pożądane, żeby różne linje swoich przedstawicieli kościelnych posłały i żeby ci wybrali komitet centralny. Ale o tem później może się radzić. Tymczasem wybory niech będą po staremu.

Pewien człowiek, Polak, wtrącił się i nawet obelżywemi słowy powstał na komitet: „Komitet nie utrzyma księdza, więc sam nie rządzi i inni mają prawo do mówienia“. Misjonarz kazał mu milczeć, bo do komitetu nie należy, a zebranie jest walnem.

Na przyszłość lepiej mieć t. zw. zebrania zamknięte.

Guarany, 1 listopada 1913.

X. Józef de Lassberg, T. J. Misjonarz,

Franciszek Gorczak, Adam Straub, Jan Piotrowski, Jan Kowalski, Adam Wylot, Jan Malinowski, Ludwik Sałapata.

Jest to dokument do historji Kościoła wśród polskich kolonistów. Niema potrzeby bliżej go komentować, mówi sam za siebie. A tak mało jest dokumentów ilustrujących stosunki kościelne na emigracji.

Kościół stary, mieszczący jakie 350 osób, murowany, wybudowany został za X. Cichego w 1902. Wtedy też benedykowany. Wkrótce okazał się zbyt małym. X. dziekan Wróbel zaczął budowę nowego kościoła 14 marca 1929 r. Fundamenta są gotowe $37 \times 20 = 740$ m². Licząc po 5 osób na metr kwadratowy, powinien pomieścić (740×5) 3.720 osob. Na 1.400 rodzin polskich, czyli (6 i ½ razy) 9.100 osób i w dodatku 120 rodzin niemieckich i 110 rodzin brazylijskich i włoskich (230×6) czyli 1.380 osób, razem 10.480 osób nie będzie kościół zaduży, choćby brać pod uwagę, że z powodu różnych przyczyn, odległości dalekich, niepogody i t. d. zaledwie jedna trzecia część ludności mogła przyjść do kościoła centralnego. Budowa do października 1929 r. kosztowała 35 kontów. Poświęcenie kamienia węgielnego w grudniu t. r. przyniosło 6 kontów. I to już wydano na budowę. Kosztorys obliczony jest na 220 kontów, nadto ołtarze i wewnętrzne urządzenia na dalsze 50 kontów. Na każdą rodzinę obliczono 200 milrejsów (200 zł) do spłacenia w przeciągu 3 lat. Jeżeli dotąd, za rok, zebrano 41 kontów (41.000 zł), to pozostaje jeszcze do zebrania 179 kantów w następnych dwu latach. Zapewne jest i to dużo, co zebrano, ale nie tyle ile się spodziewano i zobowiązano. Robota już raz utknęła z powodu braku pieniędzy. Może utykać dalej, jeżeli zobowiązania nie dopiszą. Albo siła ekonomiczna jest słaba albo ofiarność. Ta ostatnia jest napewno za słaba w Silva Jardim, bo 200 rodzin tej kolonji zdobyło się w przeciągu całego roku łącznie na 10 milrejsów. Zrozumiałe jest strapienie X. proboszcza. Dalsza zbiórka idzie tępo. Znać pewne znużenie.

W i e r z e n i a l u d u głębokie, głębsze niż świadomość religijna, spotkały się w ostatnim czasie z teorjami „czcicieli słońca" propagowanemi bardzo niedawno przez niejakiego Cieńskiego, zareagowały jednak jedynie zdziwieniem, a zwolenników religijnego kultu słońca dziś już nie znajdzie.

Grasują atoli gusła i zabobony polskie pomieszane z brazylijskiemi w najbardziej horendalnych objawach i rozmiarach, pie-

lęgnowane pod tajemniczem tchnieniem ducha puszczy, w cieniu i szepcie dziewiczych lasów, przez ludzi żyjących w warunkach pierwotnego człowieka bez kontaktu z cywilizacją, w styczności bezpośredniej z potęgami niezbadanemi przyrody, z nikłem pogłębieniem prawd wiary. Niektóre zwyczaje zabobonne dawnych indjan kaaroańskich ze szczepu Guarany w prostej linji przeszły na kaboklów, a z tych do skarbca dzisiejszych mieszkańców leśnych, kolonistów polskich.

O religijności świadczyły tak samo wymownie misje, na których frekwencja, mimo ustawicznych deszczów, była bardzo dobra.

Chwilą religijności „od święta" jest na kolonji odpust. W sam raz po misji przypadało święto patronki parafji św. Teresy Wielkiej. Dla Brazyljan jest to „festa". A jeżeli już z tradycji z kraju odpust jest ewenementem, który przeszedł do literatury, to w tradycji Brazyljan ma „festa" jeszcze stokroć więcej uroku. Z całej okolicy, z promienia dziesiątek kilometrów Brazyljanie się gromadzą, festa musi się odbyć z wielkim huczkiem. Brazyljan przyszło na odpust niewielu, bo niewielu ich w okolicy. Ale ten sentyment brazylijski spotęgował u społeczeństw immigracyjnych już tak istniejące poważanie dla odpustów. Musi być „leilao" loterja. Już na długi czas przed festą znoszono dary na leilao. Było siodło od p. Warpechowskiego, worki kawy, kiełbasy, szklanki, talerze, garnki, ołówki, kajety, filiżanki, lampki karbidowe i t. d. Zapadła uchwała, że skoro w kościele starym się nie pomieszczą wszyscy na nabożeństwach, więc trzeba będzie sumę odprawić w obrębie nowych fundamentów. Ale tam rumowisko. Kilkudziesięciu mężczyzn z całą ochotą wzięło się do roboty, splantowali ziemię w 3 godzinach. A w sam dzień tłumy zjeżdżały się do kościoła. Kazania po polsku, po niemiecku, po brazylijsku. Po nabożeństwie dwie orkiestry grały, a po południu jeszcze trzecia niemiecka przyjechała z Sero Azul. Panie z miasta sprzedawały lemoniady i łakocie. P. Doutra, Brazyljanin, kupiec zamożny z Santo Angelo, wierny przyjaciel kościoła guarańskiego i X. Dziekana przybył, darował na loterję pelegę (skórę na siodło) i leilao przeprowadzał. Nikt tak jak on nie umie urządzać z humorem loterji. Wrzawy, wesołości, muzyki przez cały dzień pełno w Guarany. Promieniał proboszcz. A wieczorem przedstawienie w szkole polskiej dosko-

nale wyćwiczone przez prof. Downara „Janek doktorem". Sala przepełniona trzęsła się od śmiechu. Niezrównanie grały te dzieci kolonistów na ziemi brazylijskiej zrodzone: Ewaryst Kornowski jako doktor, Władysław Nikiel (służący Janek), Natalja Kolankiewicz (służąca Jadwiga), Klidzio Leon (aptekarz), Klidzio Jan (burmistrz). Znów orkiestry grały do późnej nocy a fogiety, te nieodłączne od festy fogiety (ognie sztuczne) strzelały wysoko, pod niebem pękały i w kulach lub gwiazdach różnokolorowych się rozsypywały.

Wszystko oczywiście na dochód budowy. Nie pamiętam, ile to przynioslo, ale kiedy w parę miesięcy później urządzono poświęcenie kamienia węgielnego, to ten dzień dał 6 kontów (6.000 zł). Regularnego zobowiązania nie lubią koloniści, ale przy takich świątecznych okazjach chętnie zapłacą. Może to jest ogólny przymiot polski.

O ile idzie o stan moralny, który tak ściśle łączy się z religijnym i tak bardzo od niego zależy, to tak tu, jak wśród kolonistów naszych wogóle, moralność stoi wysoko i nosi wszystkie cechy patrjarchalnych czasów i warunków. Patrjarchalną jest przedewszystkiem w tem, że władza ojcowska jest ogromną, bezsporną, czasem twardą, że ognisko domowe jest święte i nietykalne, że skarbem rodziny są liczne dzieci i niema mowy o nadużyciach w ograniczaniu umyślnem licznych urodzeń. Patrjarchalność objawia się również w prawie gościnności i przechodzień, podróżny zawsze gościnny znajdzie wstęp pod strzechę i strawę, a wstydziłby się gospodarz, żądać zapłaty od niego. Patrjarchalna władza gospodarza potęgowana tu jest jeszcze zwyczajem, który ma znaczenie prawa, że po zachodzie słońca nikomu obcemu wejść nie wolno za cudze ogrodzenie. Poszanowanie cudzej własności na ogół jest, ale zwłaszcza swojej, a cudzej? to czasem i tak, jak się uda. Nieraz są gwałtowne, uzasadnione i nieuzasadnione spory o drogę, o dojazd do kolonji, do źródła, do rzeki. Ale społeczne przymioty czy wyrobienie jest mniejsze, niż moralność jednostki do jednostki. Zrozumienie społecznych celów, nakładów, pracy — małe.

A poza tem wszystko święte? Niestety, jest wyjątek. To Silva Jardim jest wogóle o odrębnym typie w całej okolicy. Zamieszkałe przez 200 rodzin polskich, dawniejszych fornali dwor-

skich z Lubelskiego i Siedleckiego. W żadnej kolonji całego stanu Rio Grande do Sul niema tak rozpowszechnionego i tak nałogowego pijaństwa jak w Silva Jardim. Uprawiają trzcinę cukrową, z której wyrabiają trochę żółtego cukru, a przedewszystkiem pędzą kaszas (cachaça) wódkę. Każda chałupa jest gorzelnią i karczmą. Chrzciny, wesela, pogrzeby są świętowane pijaństwem na umór. Sąsiedzi przy zmarłym spędzają noc całą i to się nazywa „sucha noc", przy której nieodstępnie krąży butelka z rąk do rąk i wszyscy uważają sobie za obowiązek upić się. W pochodzie pogrzebowym nieraz zdarza się, że połowa uczestników zatacza się. Kiedy sprzedawszy kukurydzę, smalec, fasolę czy choćby kogutka wraca ktoś pijany z Santo Angelo przez Guarany, każdy wie, że jego droga prowadzi do Silva Jardim. Na tym samym wozie ojciec po pijanemu i syn 14 letni pijany. Zdarzało się, że dzieci do szkoły przyszły pijane. Kolonja rozpita słynie z tego na całą okolicę. Kolonja z wszystkich najgorzej uprawiona. Nie może być inaczej. Stało się to dzięki temu, że trzech czy czterech kolonistów o łatwości rewolwerowego słowa i cynicznych zasad zdołało się wybić i rej wodzą wśród gromady, a ci właśnie są zawołanymi zwolennikami pełnego kieliszka; każdy więc inny radby dorównać i nie być zbyt daleko.

S z k o l n i c t w o w G u a r a n y. Można twierdzić stanowczo, że szkoły polskie w Guarany najlepiej się rozwinęły i najwyżej stoją z całego stanu Rio Grande do Sul. Na terenie kolonji Guarany istnieje 21 szkół polskich a w nich 26 sił nauczycielskich. Nie wiem, czy jest w Brazylji jakiekolwiek skupienie ludności polskiej, które mogłoby się wykazać podobnemi liczbami. Nie możemy do nauczycielstwa na wychodźtwie przykładać miary Ministerstwa Oświaty w Polsce, ale w ramach stosunków emigracyjnych są to siły doborowe wartościowe, o względnie wysokim poziomie, sharmonizowane, żądne dalszego kształcenia się, do czego wielce przyczyniają się miesięczne konferencje nauczycielskie pod kierownictwem p. Czesława Downara, dyrektora polskiej szkoły średniej w Guarany. Największą zaś zasługą nauczycielstwa tutejszego jest fakt, że swoim wysiłkiem umiało przeprowadzić przymus szkolny z tak świetnym rezultatem, że prawie niema dziś dziecka polskiego, któreby nie uczęszczało do szkoły przynajmniej

przez dwa lata. Obecnie w 21 szkołach jest 939 dzieci polskich z 1.400 polskich rodzin. Takiego rezultatu, tak wysokiego procentu frekwencji szkolnej nie znajdujemy w żadnem innem osiedlu polskiem w całej Brazylji. Ogół zaś dzieci uczęszcza przez 3 do 4 lata do szkół 3—4 oddziałowych a 30 chłopców do szkoły średniej w Sede de Guarany.

Następujące zestawienie jest obrazem dokładnym obecnego stanu szkolnictwa na terenie tutejszym:

Miejscowość	Profesor	Ilość dzieci	Oddziałów	lat nauki
Guarany (Comandany)	Downar Czesław i Jan Klidzio (w szkole średniej Wład. Reymonta)	30 chłopc. po ukończen. szkoły powsz. 4-letniej	3	3
„	4 Siostry Rodz. Marji	85	4	4
Linja Secca	Gąsiorkiewicz Zygm.	43	3	3
„ Barreira	Krawczyk Jan i pani Krawczykowa	86	4	4
„ Ceroula	Kisiel Aleksander	45	3	3
„ Timbo	Biesek Jakób	40	4	4
„ do Mel	Gąsiorkiewicz Henryk	50	4	4
„ Cedro	Buksel	20	3	3
„ Concordia	Piasecka Stanisława	39	4	4
„ Harm. Nowa	Wiśniewski Jan	46	4	4
„ Harm. Stara	Chmielewski Józef	50	4	4
„ Jacu	Piasecki Jan	35	4	4
„ Botocudo	Wastowski Adam	40	4	4
„ Bom Jardim	Kuryło Józef	40	4	4
„ do Rio (VIII Seccao)	Celmer Mieczysław	35	3	3
„ do Rio (V Seccao)	Czerska Michalina	45	4	4
„ Pinto	Kurzekwa Bronisław	31	3	3
„ Silva Jardim	Pylak Stanisław	79	4	4
„ Paranagua	Czechowicz	32	3	3
„ Secça A	Zgierski Henryk	28	3	3
„ Porto Lucena	Boraczyńki Franciszek	40	3	3
21 szkół	26 nauczycieli	939 dzieci		

We wszystkich tych szkołach prócz zwyczajnych przedmiotów szkolnych udzielają profesorowie nauki religji, z wyjątkiem Linji do Rio, Secçao A. Pinto i Paranagua.

Najlepsza szkoła istnieje w Harmonia Stara; ma najlepszy budynek murowany, piękne ławki, bardzo dobre mieszkanie nauczyciela. Wszystko wybudowane własnym kosztem kolonji polskiej.

Pensje profesorów polskich pochodzą w połowie z subwencji rządu stanowego (Rio Grande do Sul), w połowie z kasy polskich komisyj szkolnych. Żadna jednak szkoła nie jest własnością rządową. Wszystkie zapisane są na własność polską. Mówi się tylko o jednym wyjątku. W sąsiednich kolonjach niemieckich szkoły niemieckie stanowią własność niemiecką, a zarządy szkół niemieckich tak dalece są ostrożne i zazdrosne o swoje prawa do szkolnictwa, że nie przyjmują zasadniczo nawet subwencyj stanowych ani municypalnych, aby nie dopuścić żadnej obcej ingerencji do szkół swoich.

Jeżeli z całem uznaniem mówimy o szkolnictwie naszem, to podnieść należy również troskę i życzliwość miejscowego X. Dziekana Wróbla, który nie pominie żadnej sposobności do podniesienia autorytetu nauczycielstwa i znaczenia szkoły. Ta współpraca jego tak jest w rezultatach widoczna, że kiedy w r. 1921, to jest w chwili objęcia parafji przez X. Dziekana Wróbla, szkół na tutejszym terenie było tylko 8, to obecnie, z końcem 1929 r., jest ich już 21.

Ujemną tylko stroną są zbyt częste zmiany w składzie sił profesorskich. I tak, w przeciągu ostatniego roku ustąpiło 3 nauczycieli: p. Eibich z Harmonji, p. Kobrzyński z do Mel i p. Czajkowski z do Mel. Zmiany częste nie wpływają korzystnie na tok nauki i wychowania młodzieży szkolnej.

Wszystko jednak razem wziąwszy, życzyćby tylko należało innym środowiskom polskim na naszej emigracji, by tyle troskliwości włożyły w wychowanie młodego pokolenia i prędko doczekały się tak świetnego rozwoju szkolnictwa jak Guarany.

S t a n e k o n o m i c z n y dzięki pracowitości, zaradności i znacznej przedsiębiorczości jest względnie dobry, lepszy niż w wielu innych kolonjach, lepszy niż Treze de Maio, Rio do Peixe, Barro i Tres Arroios, nie mówiąc już o Balizie i Hortencji. Samo

Sede Guarany jest większe i okazalsze niż wymienione (za wyjątkiem Barro, gdzie jednak miasteczko zawładnięte jest przez Nięmców, Włochów i Brazyljan). W Guarany zaś miasteczko nosi wybitną cechę polską, bo wszystkie składy są polskie, rzemiosło polskie, rozmowa polska. Praca (to samo co rynek) imponująca w porównaniu do innych miasteczek kolonjalnych, stanowi olbrzymi kwadrat, którego jeden bok zajmuje kościół, plebanja i ogródek plebański, drugi wyższa szkoła polska chłopców, prowadzona przez p. Downara i p. Klidzio, dalej klasztor i szkoła polska Sióstr Rodziny Marji, poczta, szkoła brazylijska i internat, trzeci i czwarty zajęty przez składy (arendy), hotel i domy polskie. W środku rynku (tu nikt nie mówi: „w rynku", a wszyscy mówią: „na prasie") coś w rodzaju parku. Od rynku wychodzą ulice, oczywiście niebrukowane, we wszystkich kierunkach, wytknięte prosto, geometrycznie. a w nich znów domy i składy. Składów jest względnie dużo, bo Guarany jest ośrodkiem licznych kolonij i leży na drodze między stacją kolejową S. Angelo (47 km) a Porto Lucena, portem nad rzeką Urugwaj na pograniczu Argentyny (73 km). Leży również na drodze prowadzącej od Serro Azul, silnej kolonji niemieckiej do stacji S. Angelo (42 km). Dwie największe wendy (składy) należą do Polaków, p. Warpechowskiego i p. Górskiego. Inne wendy również dobrze zaopatrzone należą do właścicieli polskich: Jana Polańczyka, Romana Czarneckiego, Piotra Polańczyka, Wincentego Podkowy, Bronisławy Kolankiewiczowej. Hotel gwarański jest własnością Braszyńskiego. Szewcy też Polacy: Józef Batoń i Adam Straub. Rzeźnik Roman Piotrowski. Krawcy: Klidzio Leon i Ewaryst Kornowski, stolarz Franciszek Różycki. Piekarzy tu niema, bo każdy sam sobie wypieka chleb. Franciszek Polańczyk ma młyn do ryżu i tartak. Ksawery Hamerski znów młyn do zboża, ryżu i tartak, a oprócz tego elektrownię, wprawdzie to niedużą, bo tylko na 80 koni siły, ale polską i zaopatruje w światło rynek, kościół, plebanję, urzędy, szkoły i t. d., całe miasteczko. Przedstawia wartość 60 kontów (60.000 zł). Hamerski ma na samej elektrowni 8.000 milrejsów rocznie (8.000 zł). Kowale również Polacy, a mianowicie: Antoni Ojczenasz i Fajkowski. Bank (filja Banco do Commercio) w rękach polskich, p. Leona Warpechowskiego. Doktorem tylko jest Niemiec, niema polskiego lekarza,

jakkolwiek trzeba to zauważyć, że w stanie Rio Grande do Sul wykonywanie praktyki lekarskiej jest dozwolone obcokrajowemu lekarzowi bez nostryfikacji doktoratu i to w odróżnieniu od innych stanów, w których tej nostryfikacji się żąda, a nawet ją bardzo utrudnia.

Niektórzy z wyżej wymienionych doszli do wielkiej zamożności, nawet do bogactwa, bo opowiadają o kilku, którzy mają majątku 100—150 kontów (100—150.000 zł).

Najważniejszym artykułem wywozowym jest smalec. To jest bogactwo kolonistów, każdy kolonista hoduje nierogaciznę i smalec wywozi się, idzie na sprzedaż.

O wszystkich kolonistach, tak o tych, co są bliżej miasteczka, jak i tamtych, co żyją i pracują na dalekich linjach i w głębokich lasach, da się to powiedzieć, że mają się dobrze, niema wśród nich zupełnie biedaków. Żebrak jest tu zupełnie nieznanym, nędzarzy niema, nikt głodu nie cierpi. A wielu dorobiło się zamożności; po ciężkiej, twardej pracy, ale dorobili się.

Niech o sile ekonomicznej Guarany świadczą liczby. Guarany należy do municipio (powiat) S. Luiz Gonzaga. Powiat ten złożony jest z 6 dystryktów, z których Guarany jest tak co do liczby mieszkańców, jak i siły podatkowej drugim z rzędu. Otóż z siły podatkowej wnosić możemy o proporcjonalnej zamożności. Tak więc podatki wynosiły:

	w całym powiecie Sao Luiz:	W dystrykcie Guarany:
1915	55.748 milrejsów	17.200 milrejsów
1925	159.600 „	46.109 „
1926	174.600 „	60.374 „

Podatki dotyczą przedewszystkiem handlowych i przemysłowych artykułów, a te wynoszą mniej więcej 10%. Produkcja więc guarańskich kolonistów w jednym roku 1926 wynosiła (60.374×9) 543.366 milrejsów (tyleż złotych), czyli tyle zostało w kieszeniach kolonistów.

Na linjach wokoło Guarany.

Zapowiedziane było nabożeństwo na L i n h a B a r r e i r a już dawno. Wyjeżdżał X. Wróbel. Przysiadłem się do niego, bo zależało mi na tem, żeby jak najwięcej życia kolonjalnego zoba-

czyć zbliska. Konie dobrze szły. Za 2 godziny byliśmy na miejscu. Z różnych stron nadchodzili ludzie odświętnie ubrani. Wysiadamy, Obstąpili nas ludzie.

„Gdzież będzie nabożeństwo?"

„A tu".

Wysiedliśmy przed domem drewnianym obielonym. Dom po prawej stronie drogi, po lewej gęsty las.

Tu?

A tu.

A gdzież kościół, kaplica?

Niema kaplicy.

Cóż to jesl?

Szkoła, mieszkanie nauczyciela, trochę wenda, troszkę wszystko. Tu się odprawiają czasem nabożeństwa.

Nadszedł i nauczyciel. Naokoło domu ludzie, mężczyźni, kobiety, gromada dzieci. Jeszcze wynoszą z szkoły ławki. Trochę ubrali szkołę w zieleń. Za domem stół jakiś, coś sprzedają. Jeszcze poczekamy chwileczkę, aż inni poprzychodzą.

Wewnątrz izba, jak izba. To sala szkolna. Ławek już niema w środku, pod ścianami parę zostawili dla starszych. W środku miejsce wolne. Wnet się zapełniło. Ja powiedziałem kazanie. Potem słuchałem spowiedzi. Mszę odprawił X. Wróbel. Przed komunją św., spowiedzi były skończone. Po mszy św. chrzty. Udzielał X. Wróbel. Było ich coś 10. Ale to nie były polskie dzieci do chrztu. Polacy ze chrztami przychodzą do kościoła parafjalnego do Guarany. Ci Brazyljanie, którzy dzieci przynosili tu do chrztu, to kabokle, leśni mieszkańcy, wolne dzieci wolnej ziemi. X. Wróbel nie brał im za złe, że się spóźniali. Po skończeniu 3 chrztów czekał cierpliwie, bo czwarte dziecko przewijali i o coś głośno umawiali się „campadres" kumowie. U nich „campadre" to więcej, niż krewny, niż brat, niż siostra. A piąty i szósty chrzest jeszcze był zapowiedziany a zdaje się, jeszcze ktoś przyjedzie. Nikomu się nie śpieszy. Zegarka się nie trzyma, bo go niema. Więc przyjedzie, ale niewiadomo kiedy. Z anielską cierpliwością, z tą „patiencia brasileira", X. proboszcz czeka ua dalsze.

W czasie długim, który zeszedł X. Wróblowi na chrztach, obstąpili mnie Polacy. Pytają się o Polskę, pytają się, czy znam

Płockie, Lubelskie, Siedleckie, bo ten stąd a tamten zowąd. Ten ma całą kolonję, ten ma 3, a tamten tylko pół. Pytają się, jakie te urzędniki polskie, czy mają takie czapki jak dawniejsi, czy też inne. A gdzie idą do losowania, a jak to było z bolszewikami. Nikt z młodych nie wie, gdzie ojciec jego się rodził, w tej czy w innej gubernji. Wie tylko, że przyszedł z Europy. Nauczyciel również się wmieszał do rozmowy. Przechodził różne koleje. Miał lat 12, kiedy przybył z Łodzi z rodzicami, tam choć do szkoły nie chodził, jednak nauczył się trochę czytać i pisać. Tu zrazu pomagał rodzicom w pracy. Potem musiał się sam przeżywić to w Porto Alegre, to na kolonjach, jak się dało. Tu jest od dłuższego czasu, kupił sobie kolonję i otworzył szkołę. To właśnie jego szkoła. Żona również uczy. Ponieważ koloniści mało płacili za naukę i często zalegali, dlatego znalazł sposób na zapewnienie stałej płacy, mianowicie zapisał szkołę na rządową i ma teraz pensję nauczyciela brazylijskiego. Egzamin brazylijski złożył, bo nauczył się w dawniejszej walce o byt, nieco języka brazylijskiego a władze municypalne przy egzaminie nie były zbyt wymagające. Za to musi uczyć wszystkiego po brazylijsku, a tylko dodatkowo po polsku.

Z hałasem wypadły już z sali dzieci polskie i rzuciły się każde do kawałka chleba, który matka z domu przyniosła. Wychodzili też już i Brazyljanie, bo skończył się ostatni chrzest, chrzest 19-letniego chłopca, który miał za parę dni pójść do wojska. Kabokle ci wszyscy mają czarne, lśniące włosy, czarne małe oczy, twarz oliwkowo-śniadą z miedzianym odcieniem. Nie prowadzą geneologji, ale z wyglądu zgaduję, że więcej w nich typu indjańskiego, guarańskiego, niż portugalskiego. Mówią jednak wyłącznie po portugalsku. Prawo rajskie: „Roście i mnóżcie się i napełnijcie ziemię“, spełniają te dzieci natury bez bliższych form i skrępowań.

Osobną misję odprawiliśmy w B o m J a r d i m, która jest od Guarany odległa o 16 km, a liczy 120 rodzin polskich i dobrą szkołę. Również kwitnie życie stowarzyszeniowe, a Kółko Młodzieży Męskiej ma 28 członków, Dzieci Marji jest 35, nadto istnieje Apostolstwo Modiltwy i Towarzystwo Matki B. Wspomożenia. Poczucie socjalne z całej parafji jest w Bom Jardim najlepiej roz-

winięte, bo nietylko to objawiają w stowarzyszeniach i bractwach wymienionych, ale również płacą regularnie swój udział na kościół parafjalny i ofiarnością swoją utrzymują miejscowy kościółek i szkołę.

W kościele w czasie kazań duże okno oblężone było stale armją czarnych i dużych żółtych os, które w murze pod oknem miały swoje gniazda i wylatywały do okna słońcem rozgrzanego. Ambona stoi tuż obok okna. W czasie kazań osy okrążały nam głowy i brzęczały naokoło nas z pewnem ździwieniem, kto im śmie zwykły ich spokój zakłócać. Nie miarkowały pewnie, jaki lęk przed ich złośliwemi żądłami nas napełniał.

Obok kościoła stoi dzwonnica, która trzeszczała stale, kiedy dzwon odzywał się na Anioł Pański lub wieczorami wzywał do modlitw. Nie kłuły nas osy, nie zerwała się dzwonnica, ale plebanja stojąca tuż przy kościele, zrobiła niespodziankę. Plebanja jest z muru pruskiego, ma drzwi i okna. Okna bez szyb zamykane na drewniane okiennice. W plebanji pokoje, 2 male, 1 duży. Ten duży zajął X. Zabrzeski, jako że był z nami w zastępstwie X. Dziekana. X. Bieniasz i ja zamieszkaliśmy w mniejszych pokojach, oddzielonych od dużego płachtami. Dzień słoneczny przeszedł w noc burzliwą. Deszcz smagał cienkie ściany plebanji z szumem wodospadów, grzmiało ponuro, błyskawice świeciły nam w oczy przez wszystkie szpary w murach. Ale zasnęliśmy po całodziennym wysiłku. Koło północy nagle wichura zerwała się straszliwa, wiatr gwałtowny szarpnął plebanją, drzwi wywalił. Zrywamy się. Co się dzieje? Ale w tejże chwili wicher wyrwał okno wraz z futryną, zwalił to na śpiącego X. Ignacego, a za futryną wpadła rzeka deszczu i lała się na nieszczęśliwe łóżko. Mieliśmy wrażenie, że cała chałupa rozleciała się w drzazgi i wali się gdzieś na dno wodospadu z nami i z gramolącym się z pod futryny ciężkiej X. Zabrzeskim. Nazajutrz słońce, jak gdyby wszystkiego zapomniało, uśmiechało się zaraz z rana najpiękniejszemi blaskami.

Jeżeli w Bom Jardim dobry jest duch, to jestto rezultatem solidnej pracy księży, tak, ale niewątpliwie i dzięki p. Wincentemu Hamerskiemu, który umiał sam dorobić się, dobrze wychować liczną rodzinę i dać dzieciom wszystkim stanowisko (jeden z jego synów jest księdzem). Żywy, ruchliwy, wejdzie do każdej dobrej

sprawy bez ociągania się i proboszcz zawsze liczyć może na niego. U niego stołowaliśmy się przez caly tydzień i nauczyliśmy się cenić tego człowieka, który dziś już 60-letni, pracą rąk swoich twardą i przywiązaniem do wiary, może za wzór służyć w swojem otoczeniu. Jest Hamerskich tu i w okolicy 15 familij. Oczywiście są Hamerscy z jednego pnia, ale nie jednej wartości. Są wśród nich różni. „Z jednego drzewa krzyż i łopata", jak kiedyś to określił p. Jan Żak, nauczyciel zdolny, świetny pisarz, który niestety opuścił już te strony.

Często też widywaliśmy p. Ziembowicza, który dawniej mieszkał w Porto Lucena nad Urugwajem. Żonaty z Włoszką (mówi płynnie po polsku) nie chciał, by dzieci zapomniały języka polskiego. Sprzedał kolonję jedną i sprowadził się do Bom Jardim, bo tu szkoła polska. Tu wykonuje szewstwo, którego nauczył się w kraju, w Kaliszu, ale jest dalej właścicielem drugiej kolonji nad Urugwajem pod Porto Lucena. Z pobytu nad Urugwajem zachowuje jeszcze parę szlachetnych kamieni, ametystów i topazów oraz kilka skórek dzikich zwierząt. Jedną skórkę z dzikiego kota centkowanego dał X. Bieniaszowi na pamiątkę.

W Bom Jardim wszyscy chwalą sobie urodzajną ziemię. Klimat jest ciepły, cieplejszy niż w Guarany, cieplejszy niż w Paranie. Wyżej kościoła codziennie zachwycał nas widok dużych krzaków bananowych. Wincenty Hamerski ma mnóstwo pomarańczowych drzewek, których owoce mają smak bardzo dobry. W polach kolonistów jest dużo mandjoki. W lesie pao ferro (drzewo żelazne) czerwono kwitnie, ma drzewo niesłychanie twarde, jak żelazo, stąd nazwa. Pinjorów nie widać wcale. Herva mate jest sadzona ręką ludzką, nigdzie niema dzikiej i to już tak z czasów redukcji jezuickich. Kannę się sadzi, z której cukier i wódka. Na wstępie do Bom Jardim od Gurany nawet udają się nietylko banany, ale i ananasy (abacaxi). Widzieliśmy je u p. Klidzia, ojca sympatycznego nauczyciela w szkole średniej w Guarany. Tuż obok domu Hamerskiego jest parę drzew chlebowych. W drodze zaś do Serro Azul widzieliśmy duży, piękny herwal a obok szkółkę drzewek herwowych.

Do Serro Azul wielkiej kolonji niemieckiej o 1399 rodzinach, wybraliśmy się, bo ma sławę największego i najbardziej stylowego

kościoła na całą diecezję Urugwajana. Kościół jest olbrzymi, czerwony gotyk, o dwu wysokich wieżach. Kolonja jest niemiecką, parafja kierowana przez Jezuitów. Jezuici nie tylko tu ale w całem Rio Grande do Sul nawiązali do starej tradycji. Kolonizację przeprowadzał katolicki „Bauernverein" (dziś nosi nazwę „Kathol. Volksverein") z siedzibą w Porto Alegre bez pomocy rządu niemieckiego czy brazylijskiego własnemi funduszami a przeprowadził ją wzorowo. Kościół imponujący budowali parafjanie własnym kosztem. Zaczęto budowę 1913 r., skończono 1921 r., w 8 latach. W tych 8 latach ofiarność parafjan na same mury przyniosła 500 kontów (500.900 złp.). W r. 1929 dokończono wewnętrznego urządzenia świątyni. W budowie jest również obecnie małe seminarjum, które już jest pod dachem i dotąd kosztowało 351 kontów (351.000 złp.).

Wśród podziwu dla ofiarności ludu jak i dla nakładu na dom Boży, z pewną przykrością stwierdziliśmy, że sklepienie kościoła ma rysy i to dosyć szerokie. Kiedy w plebanji pytaliśmy o przyczynę, dowiedzieliśmy się, że mrówki „mineiry" głęboko podkopały się pod fundamenta kościoła i ich budowy podziemne są powodem obsunięcia się murów i rys w sklepieniu.

Pod koniec pobytu naszego w Bom Jardim przyszedł z Guarany komitet wyborczy (Jan Polańczyk i Leon Obadowski), aby przeprowadzić „kwalifikacje" do zbliżających się wyborów na prezydenta. Zebranie komitetu i kandydatów do kwalifikacji odbyło się w szkole, oczywiście bez naszego udziału.

Kiedyśmy wrócili w gościnne progi dziekańskie, zastaliśmy trochę poczty. Czekaliśmy przedewszystkiem na odpowiedź X. arcybiskupa Beckera z Porto Alegre. Ta nie nadeszła. Nadeszły natomiast wiadomości w gazetach o gorączkowych przygotowaniach do wyborów i do ruchów rewolucyjnych. Każdy zgadnie, że te wieści dla nas wcale nie były zabawne.

Znów nadszedł czas na odjazd na inną linję, na **Laranjeira**. Po drodze wszędzie drzewka herva mate, lasy całe. Zatrzymał się X. Wróbel u eskrywona (escriwao), notarjusza, miał jakieś papiery zabrać. Laranjeira znaczy tyle, co drzewo pomarańczowe, ale pomarańcz tu nie było. Kolonja jest mieszana, są Polacy i Niemcy, są i Brazyljanie. Tych ostatnich niewielu. Mieszanina

narodowościowa wpływa ujemnie pod każdym względem. Toż i tu. Kaplica jest równocześnie szkołą. Stoi w środku rynku. Wewnątrz ołtarz stary pod ścianą. oddzielony balustradą, środek sali zajmują ławki szkolne. Kaplica jest drewniana. Drewniane również mieszkanie gospodarza wendzisty, do którego chodziliśmy na spoczynek i na posiłek. Spoczynek o tyle niedogodny, że w jednym małym pokoiku z szerokiemi szparami w ścianach i bez okien umieszczono nas wszystkich trzech, a potem i dlatego, ze zapoznaliśmy się tu zbliska z pewnym robaczkiem strasznie dokuczliwym, który nazywają finkunem. Wielkości pół palca małego, czarny, żyje w krzakach, przez okna bez szyb, przez szpary w ścianach wlatuje do domów i mając rurkę a raczej ssawkę długą u pyszczka, zapuszcza ją przez nakrycie, przebija i kołdrę i ssie krew, sprawiając bolesne, piekące swędzenia. Z tem dokuczliwem zwierzątkiem spotkaliśmy się tylko w tutejszych okolicach urugwajskich. Nadokuczał nam strasznie. Ciął zjadliwie. Tu wszyscy go znają. Potem nigdzie o niem nic nie mogliśmy się dowiedzieć. Aż dopiero w S. Paulo, w muzeum nacjonalnem w Ipirandze, w zbiorach przyrodniczych Dr. Iheringa, stwierdziliśmy, że przyrodnikom jest znany i widżieliśmy go, tego złośliwca, między owadami. Znaleźliśmy go pod napisem: Fincaes. Chupam sangue. Triatomia infectans.

Każdy zrozumie, że niechętnie narażaliśmy się na jego karesy i dlatego też jak najpóźniej wieczorami przebywaliśmy pod tem gwiaździstem niebem brazylijskiem, które dużemi gwiazdami i daleko liczniejszemi niż na półkuli północnej skrzyło się nad głowami naszemi i słuchaliśmy koncertu żabiego. Na takiej wędrówce wieczornej raz spotkaliśmy ludzi, którzy aż z Porto Lucena przybyli na misje do Laranjeiry otrzymawszy wiadomość od krewnych. Byli z Lubelskiego. Mieliśmy i to nieszczęście, że X. Bieniasz zachorował. W niedzielę czuł się już źle. Zaczął mszę św. Ale doszedł tylko do ofiarowania. Dalej nie mógł. Musiał przerwać. Wrócił do Guarany.

Z X. Wróblem pojechałem do P a r a n a g u a. Przeważają tu Niemcy. Z prawdziwą przyjemnością wstąpiliśmy do Franciszka Grzesiuka, który bardzo porządnie, dostatnio się zabudował. Jego dom jak dworek wygląda. I wewnętrzne urządzenie również do-

statnie. Pochodzi z Wereszczyna, z ziemi chełmskiej i ma lat 36 Kiedy przybył przed 12 laty do Paranagua, było polskich kolonij (rodzin) 44, teraz tylko 21. Sprzedali Niemcom. Wyjechał Wolski i Sikora do Polski. a inni do Santa Rosa. Niemcy raz kupiwszy nie puszczą. Żalił się na to Grzesiuk. Łakomią się Polacy na wielką gotówkę i na to, że za te pieniądze gdzieindziej więcej ziemi dostaną. Stare placówki polskie opuszczają. Jemu Niemcy dokuczają, bo chcą mu sprzykrzyć pobyt tutaj. Dla psoty otwierają mu zagrodzenie i wypuszczają bydło i konie. Ale trzyma się twardo. Ofiarują mu 7.000 milów (7.000 zł) za kolonję, za którą zapłacił kiedyś rządowi 350 milów. Ale nie puści jej. Grzesiuk był na wystawie w Poznaniu. Był i w rodzinnej wsi u rejenta, bo ma parę morgów spadku do odebrania. To mu się nie udało. O Polsce, o wystawie, wyraża się z entuzjazmem. Wrócił na Wielkanoc. Był w Polsce 4 miesiące. Zabrał z sobą 5.000 milów. Wszystko mu się rozeszło. O tem, co widział i słyszał, opowiada z wielkim zmysłem spostrzegawczym. Człowiek rozwinięty, inteligentny, religijny. Tak samo gospodarstwo prowadzi umiejętnie. Oglądaliśmy jego winnicę. Ma szczepy francuskie i brazylijskie. Ulami zajmuje się staruszek ojciec, ma 35 ulów. Tylko ta złośliwość niemiecka!

W Paranagua kaplica tak samo jest równocześnie szkołą. Kościół i mieszkanie nasze w głębi doliny. To istne bagnisko. Używają sobie żaby. Wieczorami grają na wszystkie tony, jedne jak bąki, inne jakby na deskach młoteczkami kuł, inne potrafią to samo, co nasze żaby: rada, rada, rada.

Dolina cała otoczona jest lasami. Ale pinjorów niema. Są inne drzewa, np. krzyż misyjny jest z drzewa ipé

Do Sete Setembro mamy 24 km, ale ciągle lasami. W połowie drogi przejeżdżaliśmy przez linję: 14 de Julio, która jest kolonją metodystów. Wieś metodystów czyściutka, wszystkie domy drewniane czy murowane mają podcienia z desek rżniętych w różne wzory. Tu nasz szofer dokupił gazoliny do motoru. Automobil towarowy, którym jechaliśmy, utknął w błocie pod górką. Poszliśmy kawał pieszo naprzód. W Sete Setembro w kościele zeszli się Polacy, Niemcy, Brazyljanie. Ale znacznie przeważają Niemcy. Linja cała nosi piętno niemieckie. Jest tu familij niemieckich 48,

polskich 9. Ci z gubernji wołyńskiej i siedleckiej. Jedna sprowadziła się tu dzień przed naszym przyjazdem.

Wśród Niemców patrjarchą jest stary Traesel z pod Koblencji, dzieś 70-letni starzec, ale energiczny. W Sete Setembro jest od lat 10. Dawniej, kiedy kaplicy jeszcze nie było, wszystkie nabożeństwa odbywały się w jego domu. Odsuwało się jedną ścianę i z dwu pokoi zrobiła się kaplica. Polacy, Niemcy, Brazyljanie, wszyscy tu przychodzili. Córka jego, Józefina, służyła za tłumacza przy chrztach, ślubach, u chorych Brazyljan. Tak się przyzwyczaili do niej kabokle, że kiedy księdza nie było, od niej chcieli, by dawała śluby, ostatnie oleje św. etc. Ani rusz zrozumieć nie chcieli, kiedy się tłumaczyła, że to niemożliwe.

Kaplica nowa, istniejąca od 1925 r., jest z muru pruskiego. Mieści do 200 osób. W ołtarzu jest św. Jan Chrzciciel, ma rękę na temblaku. Bielizna ołtarzowa czysta, wszystko w kaplicy czyściutkie.

Kazań było dużo, bo każdej narodowości trzeba było dać satysfakcję. Mówiłem kazania polskie i niemieckie, a X. Wróbel upatrzył chwilę kiedy Brazyljan było najwięcej i powiedział im kazanie brazylijskie. Dobrze, że się pośpieszył, bo zaraz potem zwiali i już ich ich wcale nie było widać.

Stary Traesel jest zdania, że w Larangeira ziemia lepsza i lasy lepsze niż tu. Z lasu swojego dał na krzyż misyjny drzewo ipé.

Plagą dla okolicy są mrówki mineiry, które głęboko się podkopują w ziemię, nieraz do 7 m wgłąb ziemi i z głównego środkowego budynku tworzą liczne ganki, czasem 50 i 60. Szkód wyrządzają dużo.

Oprócz narodowości wymienionych żyje tu kilku Indjan. Jest szczególniej znany jeden, który dawniej w głębi lasu mieszkając miał żon 20. Potem z kaboklami przyszedł parę razy na nabożeństwo. Chciał się nawrócić. Zgodził się na zdymisjonowanie haremu. Wziął ślub z jedną. Ale trudno mu było zrozumieć wszystkie racje takiego życia i dziś opowiadają ludzie, że wprawdzie nie tyle, co dawniej, ale ma ich jednak trzy.

X. LEOPOLD PETRZYK C. M.

Historja parafji Najśw. Marji Panny w Pabjanicach.

(Ciąg dalszy).

b) Stowarzyszenia pokrewne ideologji Akcji Katol.

9. *Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia.* Cel jasny. Stowarzyszenie to istniało już dawniej w czasie wojny, później się złało z Tow. Ochrony Katol. i znikło. Przed trzema laty, wobec wzrastającej nędzy w naszem środowisku robotniczem, pokazała się konieczność odrodzenia pracy miłosierdzia chrześć. Skupia dziś 88 Pań. Wspiera stale 40 biednych, przeważnie starców i wdowy, pozbawionych jakiejkolwiek społecznej pomocy. Przed dwoma laty otwarły Panie herbaciarnię w Domu Katol., gdzie wydają dla swych biednych, sprawdzonych, darmowe obiady, a dla przychodzących niezamożnych gości, porcję po polowie kosztów własnych.

Prócz tego również przed dwoma laty otwarło Stowarzyszeszenie przedszkole na 80 dzieci, tak potrzebne w tej okolicy. Prowadzi je Siostra Felicjanka. Życie wewnętrzne stowarzyszenia takie, jak we wszystkich Stow. Pań Miłosierdzia. Dyrektorem jest X. Proboszcz. Budżet roczny wynosi 6.000 zł.

10. *Katolickie Towarzystwo Dobroczynności* istniejące od kilkudziesięciu lat, liczące obecnie 136 członków, posiada ogromny 3 piętrowy gmach, w niem „Sierociniec" dla 60 dzieci, „Żłóbek" dla 20 podrzutków, „Ochronkę", do której uczęszcza ponad 150 dzieci, „Freblówkę" dla 20 malców. Znajduje się ponadto doskonale postawiona hafciarnia i szwalnia. Zakład cały prowadzą Siostry Felicjanki. Do Zarządu jako patron należy każdorazowy proboszcz naszej parafji.

11. *Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich.* Niegdyś, przed kilkunastu laty bardzo potężne to Stowarzyszenie, będące zarazem placówką Ch. D. odgrywające dużą rolę w polityce

naszego miasta i w stosunkach między fabrykantami a robotnikami, przechodzi od kilku lat okres pewnego zastoju w związku, zresztą, z losem wszystkich tego rodzaju ugrupowań, nie wyłączając nawet socjalistycznych. Skupia i dziś w Związkach Zawodowych i Stronnictwie do 500 członków, ale to są niedobitki dawnej świetności. Obecnie zaczyna się odradzać przez ożywioną pracę wśród młodzieży. W tym celu założono „Odrodzenie robotnicze". Ch. D. ma swojego ławnika w Magistracie.

Przy Stowarzyszeniu istnieje chór „Dzwon", śpiewające podczas sum w kościele. Przy stow. istnieje również Kasa Pożyczkowa doskonale się rozwijająca. Patronem wszystkich tych ugrupowań jest X. Wagner.

12. *Komitet Główny Budowy domów robotniczych.* Przed trzema laty, powróciwszy z kolędy parafjalnej, wstrząśnięty do głębi duszy strasznemi warunkami, w jakich żyją robotnicy naszego miasta, widokiem ponurych nor ociekających wilgocią, rzuciłem hasło budowy domów robotniczych. Po omówieniu tej sprawy z robotnikami na kilku zebraniach na plebanji, utworzyło się 8-em Zrzeszeń, łączących ludzi sobie bliższych przyjaźnią i mniej więcej równych zasobnością. Członkowie każdego Zrzeszenia złożyli po kilkaset złotych na kupno placu, nadto określili wysokość miesięcznej składki na budowę. Zrzeszenia te o wymownych nazwach: „Zgoda", „Jedność", „Razem", „Ogniwo", „Siła", „Wysiłek", „Ruch" i „Niepodległość" skupiają jedne 8, inne 12, lub nawet 16 rodzin. Są autonomiczne pod każdym względem, a tylko wspólny Komitet, zbierający się co tydzień na plebanji w par. Najśw. Marji Panny, do którego wysyłają po dwóch przedstawicieli, załatwia wspólne sprawy, jak starania o pożyczkę, o zakup materjałów budowlanych, regulację ulicy i t. p. Za 44.000 złotych zakupiono teren w zdrowej okolicy, a blisko fabryk, wytknięto własną ulicę „Spółdzielczą" i zaczęto budować. Własnemi środkami wzniesiono parter ośmiu jednopiętrowych domów. Bank Gospodarstwa Krajowego przyznał pożyczkę 350.000 złotych płatną przez 25 lat. Pożyczka wraz z własnemi oszczędnościami w wysokości 330.000 zł. umożliwiły wykończenie domów i w listopadzie 1931 r. zamieszkało je 96 rodzin robotniczych, liczących około 600 osób. Pokoje są jasne, duże, suche i... co najważniejsza wła-

sne. Własne, gdyż każdy jest rzeczywistym, hipotecznym właścicielem swego mieszkania i po zamortyzowaniu długu w Banku Gospodarstwa Kraj., nic go mieszkanie kosztować nie będzie. Projektuje się jeszcze urządzenie w każdym domu własnej pralni, łazienki i wodociągu (rezerwowar na strychu) ale wobec dzisiejszych warunków, jest to rozumie się muzyka dalekiej przyszłości.

Dnia 31 I. 1932 r. J. E. X. Biskup W. Tymieniecki poświęcił te domy podnosząc wielką ich społeczną wartość. Przy tej okazji poświęcił tablicę pamiątkową i figurkę Matki B., ofiarowaną przez Zgromadzenie XX. Misjonarzy, umieszczoną we wnęce jednego z domów, a będącą nietylko aktem podzięki N. M. P. za pomoc w osiągnięciu tego doniosłego celu, ale i symbolem jedności i zgody, jakie łącząc robotników umożliwiły im wytrwanie w zaczętem dziele.

Mimo wybudowania domów trwa nadal ścisła łączność między Zrzcszeniami, których przedstawiciele stale raz w miesiącu zbierają się na plebanji i omawiają wspólne sprawy. Prezesem Głównego Komitetu jest każdorazowy Proboszcz parafji Najśw. Marji Panny.

13. *Stowarzyszenie Katolików mówiących po niemiecku.* Tak brzml oficjalnie tytuł Niemców Katolików popularnie zwanych tu „Deutscherami“ w przeciwieństwie do protestantów, których nazywają „Niemcami“, słusznie zresztą, w związku z ich hakatystycznem nastawieniem. Łączy ono pod przewodnictwem patrona X. Wagnera około 500 członków, podtrzymując w nich katolicyzm i wspierając biedniejszych materjalnie. Wyrazem zewnętrznego życia religijnego to msza św. w każdą niedzielę z kazaniem w języku niemieckim, podczas której śpiewają kolejno dwa chóry niemieckie „Leo“ i „Cecylja“.

14. *„Koło Dram. Świt“.* Powstałe przed dwoma laty pod reżyserją b. aktora p. Lipskiego wystawia co miesiąc nową sztukę na scenie Domu Katol., cały zysk oddając na rzecz kościoła. Należy doń 30 członków. Patronem jest X. Proboszcz.

c) Bractwa.

15. *Żywe Róże.* Kościół nasz wzniesiony jest pod wezwaniem Matki B. Różańcowej, nic więc dziwnego. że prawie wraz

z budową kościoła formowały się kółka różańcowe. Dziś jest to potężne bractwo skupiające w około stu kółkach ponad 1.500 osób, tak kobiety, jak mężczyzn, młodzież żeńską jak i męską, tak w mieście jak po wsiach. Nie poprzestaje na samym religijnym wpływie, pomaga członkom biedniejszym, wypłaca nadto w razie śmierci kilkadziesiąt złotych krewnym na pogrzeb. Ufundowało kiedyś wielki ołtarz w naszym kościele, a ostatnio jedną z bocznych stall, zakupiło 15 chorągiewek przedstawiających 15 tajemnic różańca św., które niesione przez chłopaczków i dziewczynki bardzo upiększają procesję. Dyrektorem jest X. Malinowski.

16. *III Zakon świętego Franciszka.* Liczy obecnie 221 tercjarzy i tercjarek pod dyrektorstwem X. Strzelczyka i usiłuje wprowadzić w czyn przepiękne ideały św. Franciszka, Biedaczyny Bożego. Prenumerują 65 egz. „Pochodni Seraf".

17. *Światło.* Jak nazwa wskazuje, celem tego religijnego ugrupowania jest zwiększanie zewnętrzne czci dla Najśw. Sakramentu przez obecność swą ze świecą zapaloną podczas wystawienia. Liczy około 100 członków, którzy zbierają się raz w miesiącu na zebrania w celu obudzenia w sobie kultu dla Najśw. Eucharystji. Kierownikiem jest X. Proboszcz.

18. *Apostolstwo Modlitwy.* To stowarzyszenie religijne ma na celu przebłaganie Chrystusa Pana za zniewagi wyrządzone przedewszystkiem względem Najświętszego Sakramentu, przez modlitwy i Komunję świętą wynagradzającą, codzień przyjmowaną przez poszczególnych członków. Należy obecnie 240 osób, prenumerujących 200 egz. „Posłańca Serca Jezusowego". Dyrektorem jest X. Strzelczyk.

19. *Koło Ministrantów,* skupia około 30-tu chłopaczków pod kierunkiem X. J. Stopki, starając się na zebraniach co dwa tygodnie przyswoić sobie arkana ministrantury i głębsze odczucie liturgiki.

Reasumując pracę księży w tych dziewiętnastu stowarzyszeniach, w których są patronami, dochodzimy do wniosku, że trud włożony w ten odcinek parafjalnej działalności ogarnia bardzo duży zasięg, bo do 5.000 ludzi. Choćby nawet przypuścić, że niektórzy należą do kilku wymienionych stowarzyszeń równocześnie, zawsze jednak pozostanie najmniej 4.000 parafjan związanych

razem z księżmi dyscypliną organizacyjną, a zatem $^1/_5$ część parafji jest pod bezpośrednim wpływem swych duszpasterzy. Jest to siła wcale nie do pogardzenia, z którą dużo dobrego zrobić można dla chwały Bożej.

5. Inne objawy życia parafjalnego.

W celu ożywienia relig. parafjan urządza się corocznie kilka seryj rekolekcyjnych. Dla ogółu parafjan odbywają się te święte ćwiczenia przez cały tydzień. Nadto kolejno po trzy dni trwają rekolekcje dla inteligencji, szkół powszechnych, gimnazjum i seminarjum, w szpitalu dla chorych, wreszcie dla parafjan najdalej od kościoła oddalonych, którzy, zwłaszcza w porze Wielkiego Postu, nie mogą wskutek dalekiej, błotnistej drogi i zimna brać udziału w ogólnych ćwiczeniach (Dąbrowa i Pawlikowice).

By ożywić kult dla Najśw. Sakramentu corocznie przed dniem Chrystusa-Króla odprawia się adorację nocną, a raczej zaczynającą się od 6 godz. wieczorem a kończącą mszą św. o 1 godz. w nocy, w czasie której wierni przystępują do wspólnej komunji św. Co godzinę jest kazanie, względnie adoracja czytana, śpiewa się pieśni religijne, księża cały czas spowiadają. Dużo dobrego to nabożeństwo robi w sercach, wracając Bogu dusze dawno od Niego odpadłe.

Bardzo również dodatnio ożywiają parafjan wspólne pielgrzymki czy to do Częstochowy, czy też do Łagiewnik pod Łodzią, najbliższego Pabjanic cudownego miejsca. Bierze w każdej z nich udział corocznie po tysiąc osób.

Celem ożywienia kultu polskiej pieśni religijnej, wprowadzono wspólny śpiew wszystkich obecnych podczas nabożeństwa. Co drugą niedzielę w czasie sumy, śpiewa cały kościół pieśni i odpowiedzi liturgiczne. Przy wejściu do świątyni otrzymują specjalne karteczki z tekstem pieśni, po sumie chłopcy je zbierają. Organista raz na tydzień uczy lud śpiewać.

Zasiąg pracy kapłańskiej nie może ominąć w parafji nikogo. Dotąd pozostawali zdala od niej chorzy leżący obłożnie. Niektórzy przez szereg lat nie widzieli kościoła, nie słyszeli kazania, nie byli na mszy św., a tymczasem jeśli komu, to właśnie im szczególnie potrzebne przecież jest zbliżanie się do Boskiego Lekarza. Wpraw-

dzie jest tu prześliczny zwyczaj, że w Wielką Środę Proboszcz objeżdża wszystkich obłożnie chorych i zawozi im Najśw. Sakrament. Pragnęli oni jednak jeszcze czegoś: zobaczyć mszę św., posłyszeć organy i śpiew. To też corocznie urządza się w ciepłych miesiącach nabożeństwo dla chorych. Zamożniejsi katolicy, a nawet i innowiercy udzielają powozów, samochodów, Kasa Chorych daje Karetkę Pogotowia, chorych się zwozi do kościoła, umieszcza w prezbiterjum na fotelach, kanapach, noszach, księża słuchają spowiedzi, odprawia się msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu i odpowiedniem kazaniem, chorzy przyjmują Komunję św. Po nabożeństwie przenosi się chorych do Domu Katol., gdzie otrzymują obiad, słuchają koncertu, otrzymują pamiątkowe obrazki i medaliki. Można sobie wyobrazić radość tych nieszczęśliwych, przeważnie sparaliżowanych i oczekiwanie w przyszłym roku następnego święta chorych. W tym roku przywieziono 81 chorych do kościoła. Uroczystość tę urządza wspólnemi siłami kilka stowarzyszeń istniejących przy parafji.

Praca księży obejmując całe miasto, nie może sprostać potrzebom wsi, tak jakby należało. Trzebaby i po wsiach zakładać sieć stowarzyszeń, które budziłyby i rozwijały myśl katolicką. Niestety za mało nas jest. Każda niedziela zajęta, nie mówiąc o wieczorach w dnie powszednie. By więc temu przynajmniej częściowo zaradzić, co niedzielę w innej wiosce, w szkole odbywają się zebrania o 3 godz. dla dzieci, a o 5 godz. dla starszych odczyty z obrazami świetlnemi. Przez to ma się kontakt z włościanami i możność paraliżowania wrogich wierze wpływów, a zarazem częściowo możność kulturalnego na nich oddziaływania.

Dla uzupełnienia należy dodać, że we wsi najdalej od kościoła położonej (8 km), w przepięknej Dąbrowie, przed trzema laty zaczęliśmy budować kaplicę. Nędza tam okropna, chłopi siedzą na 2—3 morgach piachu, żyją z lasu i letników w okresie wakacyjnym. Przez dwa lata nabożeństwa odbywały się w chatach, co dwa tygodnie. Kaplica wreszcie w tym roku została nakryta dachem, X. Biskup Tomczak poświęcił ją dnia 6 XI i pierwszą w niej odprawił mszę św. Kaplica 21 metrów długości a 10 szer. długo zapewne będzie jeszcze czekała na ostateczne wykończenie. Ale przecież niektóre katedry budowano po kilkaset lat...

Jeszcze jeden drobiazg ze świeckiego już życia parafji. Póki warunki materjalne pozwalały, a fabryki były w ruchu, corocznie parafja urządzała wycieczki w letnich miesiącach. Największa wyruszyła przez Częstochowę do Krakowa i Wieliczki w 1928 roku. Wzięło w nicj udział ponad 200 osób. Wszyscy poraz pierwszy w życiu byli w Krakowie. Można sobie wyobrazić wrażenia ich na widok prastarej, polskiej kultury, jaką oddecha Wawelski Gród. Ludzie ci chodzili po mieście jak zahypnotyzowani. W następnych latach wyruszały wycieczki kolejno do Poznania, na P. W. K. i nad morze polskie, do Zakopanego i do Warszawy. Teraz warunki materjalne, ogólna straszna bieda nie pozwalają nawet marzyć o tego rodzaju kulturalnych przyjemnościach.

Tak w ogólnym zarysie wygląda obraz życia parafji Najśw. Marji Panny w Pabjanicach przy końcu 1932 roku. W związku z tem chciałbym zaznaczyć, że jest to przemiła nasza misjonarska placówka. Robociarze, którzy w niej stanowią główny zrąb, mają zapewne także wady, jak każda warstwa społeczna, są jednak elementem najcenniejszym, o wrodzonej wysokiej inteligencji i zdolności do najszlachetniejszych uczuć, są przytem ogromnie uspołecznieni i niezmiernie ofiarni. Wszystko z nimi można zrobić, do największych poświęceń nakłonić, zyskując na zawsze ich wierne przywiązanie, byleby się do nich szło z braterskiem sercem, bez akcentowania wyższości kulturalnej, najczęściej bardzo problematycznej i zazwyczaj nabytej jedynie dzięki tylko szczęśliwemu przypadkowi, a nie swojej osobistej zasłudze.

X. DR. STANISŁAW KALLA.

Dom chełmiński w świetle kroniki domowej.

X. Sup. Łukasz Rochon (1699–1718).

(Dokończenie).

W r. 1713 otrzymał Dom chełmiński w spadku po X. Nyczkowskim, doktorze obojga praw i kanoniku chełmińskim, wielkim przyjacielu Misjonarzy, książki i 1.500 fl. w gotówce[1]).

W tymże roku zmarł również szczery i serdeczny przyjaciel i dobroczyńca Domu Chełmińskiego od samego jego założenia, Jakób Borowski, dziedzic dóbr Dorposz w parafji Kijewskiej. Co roku przysyłał na św. Marcina dwa potężne wozy, naładowane zbożem, jarzynami, wszelakiego rodzaju drobiem, a w testamencie zapisał nadto 300 fl. Z wdzięczności za to odprawiono prócz uroczystego nabożeństwa 100 Mszy św. za jego duszę[2]).

Za X. Rochona powstaje także kilka fundacyj na rzecz misyj ludowych. Była już mowa o fundacji X. biskupa Skotnickiego, który na ten cel zostawił 2.000 fl.

W lutym 1711 r. zwołał X. Michał Kownacki, wicewizytator prowincji Polskiej po nominacji X. wizytatora Tarły na biskupa poznańskiego, konwent prowincjonalny, celem wybrania deputatów na konwent generalny po śmierci O. Generała Watela[3]). Wybrany na deputata do Paryża X. Rochon, dla słabego zdrowia zrzekł się mandatu. Dom chełmiński zgłosił dwa wnioski na konwencie w Warszawie, jeden w imieniu X. Seweryna Szczuki, su-

---

[1]) (Kronika... str. 187). [2]) tamże str. 187—188. [3]) Po nominacji swojej na biskupa poznańskiego polecił X. Tarło na następcę swego na urzędzie wizytatora X. Michała Kownackiego. X. Bonnet, wikarjusz generalny Zgromadzenia po śmierci O. Generała Watela, nie chciał go mianować wizytatorem przed wyborem nowego Generała i dał mu tylko tytuł wicewizytatora. Por. Mémoires, str. 81

fragana i archidjakona chełmińskiego, w sprawie fundacji Domu Zgromadzenia w Płocku dla kształcenia kleru, drugi w sprawie fundacji trzech braci Czapskich, mianowicie Franciszka, kanonika-scholastyka Katedry chełmińskiej, Melchjora, miecznika Ziem Pruskich i Piotra, starosty, którzy ofiarowali 10 tysięcy florenów lub wioskę tej samej wartości w zamian za zobowiązanie się Zgromadzenia do odprawiania misyj w ich wiosce rodzinnej, Rywałdzie, niedaleko Grudziądza położonej, a słynącej z Cudownego Obrazu Matki Najśw. Misje te miały się odbywać w każdą uroczystość Matki Boskiej. Co do pierwszej fundacji uznał konwent, że należy ją przyjąć, polecił tylko, by zwrócono X. Biskupowi uwagę, że 30 tysięcy tynfów, które ofiaruje, starczy ledwie na utrzymanie trzech misjonarzy, a w Płocku powinno być najmniej pięciu, trzech księży, jeden kleryk i jeden brat. Trzebaby więc podnieść sumę fundacyjną do 50 tysięcy tynfów, a nadto postarać się o odpowiednie mieszkanie z potrzebnemi sprzętami. X. Biskup chętnie przystał na podane mu warunki, oświadczając, że nietylko cały swój majątek ale i siebie gotów oddać dla zamierzonej fundacji. W ciągu tygodnia złożył w depozycie u Misjonarzy chełmińskich 30 tysięcy tynfów, aby po zatwierdzeniu fundacji przez O. Generała, natychmiast kupiono jakąś wioskę w pobliżu Płocka na utrzymanie. Na dalsze zaś 20 tysięcy dał asygnację na dobra Szczuki, podkanclerza litewskiego, z których czynsz roczny miał pobierać superjor nowego Domu. Zamówił też w Toruniu naczynia kuchenne i stołowe, zakupił materjału na ubrania, książki, dał część inwentarza żywego i mnóstwo innych rzeczy na uposażenie nowej fundacji, nabył wreszcie dla niej za 30 tysięcy tynfów niedaleko Płocka wieś Głowinę, posiadającą własny port nad Wisłą. „Zasłużył sobie — powiada kronikarz — ten wielki dobroczyńca, ojciec i fundator, na wieczną pamięć u wszystkich misjonarzy przed Bogiem i ludźmi"[1]).

Mniej przychylne przyjęcie znalazła na konwencie druga fundacja, braci Czapskich. Uznano, że wobec szczupłych sił nie można się rozpraszać na Chełmno i Rywałd. O. Generał też jej

---

[1]) Kronika... str. 172—175. Nie odrazu spełniły się jednak gorące życzenia X. Biskupa. Seminarjum w Płocku otwarte zostało dopiero w r. 1717. Por. Mémoires, str. 22 i Księga Pamiątkowa, str. 102.

nie zatwierdził, a polecając o tem uwiadomić fundatorów, kazał przy tej sposobności podziękować im serdecznie za ich życzliwe dla Zgromadzenia usposobienie[1]).

W r. 1712 2 kwietnia umiera w Chełmnie, w sędziwym wieku, licząc przeszło 76 lat, jeden z ostatnich już uczniów bezpośrednich św. Wincentego a Paulo, a pierwszy superjor Domu chełmińskiego, X. Pawel Godquin. Urodzony 1 lutego 1636 r. w diecezji Amiens, przyjęty do seminarjum u św. Łazarza 2 listopada 1658 r.. miał szczęście słuchać nauk samego św. Założyciela. Przybywszy niedługo potem do Polski, tu wyświęcony na kapłana, tu także spędza całe swoje życie kapłańskie na różnych ważnych posterunkach, a zwłaszcza na pracy misyjnej wśród ludu. Od r. 1697 przebywa znów w Chełmnie, przyjmuje w tymże roku, jak już o tem była mowa, na łono wiary katolickiej wybitnego obywatela chełmińskiego, Jakóba Czerwińskiego, bierze udział jako delegat Domu w konwencie prowincjonalnym, a następnie generalnym, a w dwa lata później wprowadza jako asystent Domu X. Rochona na urząd superjora. Odszedł po nagrodę po całorocznej ciężkiej niemocy. Ciało jego pochowano pod kaplicą Bożego Ciała przy udziale całego miasta[2]).

---

[1]) Kronika... 139 i 173.

[2]) Kronika... str. 181. Według tego, co podaje Kronika, mylne byłyby wiadomości w moim artykule p. t.: Misje ludowe Księży Misjonarzy w Polsce, Księga Pamiątkowa, str. 169, 176 i w pracy X. Pawelka: Działalność XX. Misjonarzy Domu Wileńskiego... R. O. Zgrom. r. 1928, str. 200, dotyczące ostatnich lat X. Godquin, a zaczerpnięte z Mémoires. Że „Mémoires" używać trzeba ostrożnie i krytycznie, na to zwrócił już uwagę X. Gaworzewski w R. O. Z., r. 1928, str. 147. Notatka o śmierci X. Godquin brzmi następująco: Die II, Aprilis anni hujus RD. Paulus Godquin sacerdos nrae Congregationis ex antiquis, qui ad Seminarium nostrum internum ab ipsomet Venerabili Patre ac Fundatore nostre Dno Vincetio susceptus fuit Parisiis, annorum circiter 76 in hac domo, in qua primus novae Fundationis fuit Superior, et postea in aliis domibus idem Officium exercuerat, plenus Spiritu suae Vocationis, zelans pro Missionibus et in eis plurima bona efficiens, atque laboribus Missionum tam in Polonia quam in Lithuania inter populum barbarum fatigatus, imo et viribus fractus, post annum circiter variarum infirmitatum, quas patiebatur et praesertim gravissimae rupturae incurabilis, omnibus carus et amabilis, post recepta omnia sacramenta obiit in Dno, sepultusque est in sepulchro sub Capella Corporis Xti in Ecclesia nostra, assistente funeri eiusdem tota civitate.

Nie bardzo zapewne sprzyjały niespokojne czasy superjoratu X. Rochona pracy misyjnej, jednak i jej, jak świadczy Kronika, nie zaniedbywano. Zaraz na początku jego urzędowania, w r. 1699. jak już o tem była mowa, odprawiono szereg misyj w okolicach Lubawy. W r. 1701 odbywa się na Zielone Świątki dwutygodniowa misja w samem Chełmnie z okazji jubileuszu ogłoszonego przez nowoobranego Ojca św. Klemensa XI [1]), i w Fiszowie. Z parafją fiszowską było zawsze wiele kłopotów. Włączona do uposażenia seminaryjnego przez X. biskupa Małachowskiego, położona zdala od Chełmna, niedaleko Malborga, na t. zw. Żuławie Małej, wśród otoczenia protestanckiego, rządzona była w imieniu proboszcza, którym był każdorazowo rektor Seminarjum, przez komendatarjusza [2]). W r. 1710 komendatarjusz, X. Czulakowski, nagle, bez uwiadomienia, odwołany został do pobliskiego Tyrgardu i to w poście, kiedy najwięcej pracy. Musiał czemprędzej zjechać z Chełmna ks. Lilienthal i sprawować obowiązki parafjalne, nim znaleziono następcę po kilku tygodniach. Przytem X. Czulakowski zostawił po dwunastoletnich swoich rządach ogromnie zniszczoną plebanję i budynki gospodarcze. Parafjanie wzbraniali się łożyć na restaurację, trzeba było się uciekać do władzy świeckiej, by ich do tego przymusić Niewiadomem też było, ile właściwie roli należało do uposażenia proboszczowskiego, a nie można było wydostać aktu erekcyjnego, znajdującego się w Archiwum królewieckiem, gdyż przeszkadzali ci, w których interesie to leżało. W r. 1708, kiedy Karol XII ruszył na Moskwę, obrał sobie wspierany przez niego król Stanisław Leszczyński Malborg za rezydencję. Wraz z nim przybyłe wojska szwedzkie ogromnie się dały we znaki katolikom przy oszczędzaniu ludności protestanckiej, która pobudowała sobie, nikogo nie pytając, liczne zbory, między innemi i w Fiszowie. Uwiadomiony o tem, jak i o grabieżach, dokonywanych na majątku seminaryjnym, ks. biskup Potocki kazał,

---

[1]) Kronika, 107, 109. [2]) Fiszów, Fiszewo, Fischau, dziś w dekanacie Malborgskim diecezji Warmijskiej, ongiś parafja diecezji Chełmińskiej, obejmującej za dawnej Rzeczypospolitej województwo chełmińskie i malborgskie. Por.: Słownik Geograficzny, pod literą F i Zygmunt Gloger, Geografja Historyczna dawnej Polski, str. 352.

ze względu na Szwedów, na wszystko oczy zamknąć i czekać lepszych czasów.

Pod koniec roku 1705 odprawiono dwie misje, jedną w Unisławiu, na ktorej X. biskup Szczuka udzielał sakramentu Bierzmowania, drugą w Nowej Wsi, blisko Radzynia pomorskiego.

Z początkiem następnego roku odbyła się misja w Rychwałdzie, także niedaleko Radzynia, której tak Bóg pobłogosławił, że właściciele tej wioski, bracia Czapscy, zachwyceni jej skutkami, ofiarowali Misjonarzom wspomnianą już fundację misyjną.

W r. 1708, przeczuwając zbliżającą się klęskę zarazy, znów misjami przygotowano Chełmno i okolice na dni straszliwego nawiedzenia Bożego.

Kilkakrotnie wspomina Kronika o wizytacjach ks. wizytatora Bartłomieja Tarły. Dom chełmiński, drugi, nie licząc Sokółki, gdzie misjonarze krótko tylko pracowali, Dom Zgromadzenia w Polsce, widać serdecznie pokochał, żywo go obchodzą jego dolegliwości i trudności, chętnie śpieszy mu z pomocą moralną i materjalną. Przyczynia się do usunięcia przeszkód, jakie stawiała kapituła w sprawie unji parafji z seminarjum, wspiera materjalnie przy budowie domu, uczestniczy w rozmaitych uroczystościach domowych, podnosi na duchu w chwilach doświadczeń [1]. W r. 1709 wezwał go August II do siebie do Torunia, gdzie mu oświadczył, że desygnowany jest na biskupstwo poznańskie. Było to zupełną dla niego niespodzianką, bo o godnościach nie myślał, to też sam i przez drugich starał się uwolnić od ofiarowanej mu godności i przyjął ją dopiero wówczas, gdy Klemens XI pod posłuszeństwem mu to nakazał. Zgromadzenie poniosło ciężką stratę przez odejście X. Tarły i pociechą było tylko to, że, jak powiada kronikarz, tylko szatę zmienił, a w duszy nadal był misjonarzem oddanym Zgromadzeniu, któremu przez 33 lata z takim pożytkiem i tak wiernie służył [2]. Zachorowawszy nagle w Łowiczu, w drodze z Warszawy do Poznania, zmarł po tygodniowej chorobie, otoczony gronem konfratrów, jakby synów swoich najdroższych, z którymi zawsze żył jak najserdeczniej. Pochowany został przy udziale tłumów płaczącego ludu w kościele św. Krzyża [3].

---

[1] Kronika, str. 14, 15, 51, 56, 73, 78, 83, 92, 96, 116, 119, 146, 158 164. [2] Kron., str. 164. [3] Kron., str. 197.

Z końcem roku 1711 wizytuje Dom chełmiński następca X. Tarły, X. Michał Kownacki[1]), w czerwcu i lipcu 1715 r. następca ks. Kownackiego, X. Antoni Fabri[2]).

Jest w Kronice także kilka wiadomości, odnoszących się do SS. Miłosierdzia w Chełmnie. I dla nich było Chełmno, podobnie jak dla Misjonarzy, drugiem poza Warszawą miejscem, w którem się na stałe osiedliły, w roku 1694, za X. biskupa Kazimierza Szczuki[3]). Andrzej Szmak, wielki dobroczyńca misjonarzy, pamiętał także o Siostrach i zapisał im w testamencie 2.200 florenów[4]). Otrzymały również część spadku po X. biskupie Szczuce[5]). W r. 1702 położył uroczyście X. biskup Potocki kamień węgielny pod nowy dom dla Sióstr, na gruncie należącym do kościoła parafjalnego. Własnością parafjalną, choć odnowiony własnym kosztem przez X. biskupa Szczukę, był także dom, w którym od początku mieszkały, przeznaczony właściwie na mieszkanie dla wikarych. Zwrócił na to uwagę X. sup. Rochon X. wizytatorowi Tarle, bojąc się, by z powodu tego nie powstały jakieś trudności. Po namyśle odpowiedział X. Wizytator, że nie należy się niczego obawiać, bo przecież Siostry pracują dla parafji, dla jej biednych i chorych, można jednak przy sposobności w sposób delikatny pomówić o sprawie tej z X. Biskupem[6]).

W styczniu 1702 r. zmarł X. Piotr Rostkowski, kustosz chełmiński i opat mogileński, wielki przyjaciel Misjonarzy, a jeszcze większy SS. Miłosierdzia. Zapisał im cały swój majątek przy katedrze, Misjonarzom zaś dwieście złotych. Z wdzięczności odprawili za niego uroczyste nabożeństwo żałobne[7]).

Była już wzmianka o bohaterskiem poświęceniu się Sióstr Miłosierdzia dla chorych podczas szalejącej zarazy w r. 1708—1710. W imię Boga i bliźniego, ku podziwowi wszystkich, niosły niestrudzenie w ofierze nietylko usługi i mienie, ale i życie[8]). W r. 1711 przybywają do Chełmna, wraz z wracającym z konwentu prowincjonalnego X. Rochonem, trzy nowe Siostry, aby zająć miejsce swych bohaterskich poprzedniczek, które legły wszystkie na posterunku[9]).

---

[1]) Kron., str. 177. [2]) Kron., str. 196, [3]) Księga Pamiątkowa, str. 228. [4]) Kron., str. 32. [5]) Kron., str. 46. [6]) Kron., str. 116. [7]) Kron., str. 118. [8]) Kron , str. 167. [9]) Kron., str. 174.

W tymże roku wyznaczył X. biskup Potocki komisję w osobach X. biskupa sufragana Szczuki i Jana Dobrskiego, chorążego ziemi michałowskiej, która miała roztrzygnąć długoletni spór między Siostrami a miastem Świeciem o wyspę, zwaną Kopaniec albo Kępą Surowską. Świadkowie ze strony Sióstr, a raczej zamku Starogrodzkiego, podali dowody silniejsze i bardziej przekonywujące, niż świadkowie Swiecia, to też wyrok padł na korzyść Sióstr [1].

Odchodząc w czerwcu 1712 r. na Warmijską stolicę Biskupią, nakazał X. biskup Potocki Siostrom, by z folwarku, zwany Bulzowski, który im podarował na wykończenie domu, wypłaciły Misjonarzom 1.600 fl., jakie im był winien [2]. Kapituła nie chciała jednak uznać powyższej darowizny, choć przeprowadzona była urzędowo, jednakże, ze względu na ubogich pozwolono Siostrom z niej korzystać do wyboru nowego biskupa [3].

Ostatnie lata urzędowania X. Rochona wypełniają energiczne dochodzenia praw własności Domu i Seminarjum. Z miastem zawiera ugodę w sprawie zaległego od 12 lat t. zw. kanonu czyli czynszu wieczystego z dzierżawionych gruntów kościelnych, jak i w sprawie innych zaległych czynszów, wygrywa w Piotrkowie uciężliwy proces z Konopackim, kasztelanem gdańskim, który wskutek tego ustępuje prawa własności do wioski Drozdowo Domowi chełmińskiemu, pomyślnie załatwia spór o dziesięciny z wioski Podwiesk [4].

Umarł X. Rochon 28 kwietnia 1718 r. około g. 10 wieczorem, po ośmiodniowej zaledwie chorobie. Odszedł do Boga otoczony gronem konfratrów, którym błogosławił, zachęcając do wzajemnej miłości braterskiej, z oczyma utkwionemi w Krzyż i Reguły św. [5].

---

[1]) Kron., str. 176. [2]) Kron., str. 182. [3]) Kron., str. 184, [4]) Kron., str. 191, 194, 195. [5]) Kron., str. 210. O ostatnich dwóch latach rządów X. Rochona niema notatek. Jest także w Kronice opis życia świątobliwego Andrzeja z Osnowa, skreślony ręką X. Rochona, jego spowiednika. Tłómaczenie tego życiorysu, wraz z kilku szczegółami, odnoszącemi się do X. Rochona, umieścił X. Alfred Mańkowski w „Mieisęczniku Diecezji Chełmińskiej“, r. 1929, str. 461.

X. biskup Jakób Jan Crouzet

(1849—1933).

X. biskup Jakób Jan Crouzet, długoletni wikarjusz apostolski z Fort-Dauphin i przełożony misji Zgromadzenia XX. Misjonarzy na Madagaskarze, umarł 9 stycznia b r. Był on naprawdę wyjątkowej wartości Misjonarzem. Jego wspaniała, olbrzymia, majestatyczna, męska postawa, znajomość języków krajowych, charakterów, zwyczajów i warunków tubylców, szeroki światopogląd i odwaga czyniły z niego wybornego kierownika wszelklch spraw misyjnych. Poświęcenie jego i działalność na kilku posterunkach, jak niżej zobaczymy, nie znało granic. Toteż Propaganda Wiary z najwyższem uznaniem wyraziła się o nim, twierdząc, że wikarjat apostolski w Fort-Dauphin utracił tego, który dał fundament pod byt i rozwój misji na Półn. Madagaskarze, a Kościół utracił jedną z najbardziej świetlanych postaci.

X. biskup Jakób Jan Crouzet, urodził się w Lansargues 1 sierpnia 1849 z ojca Stefana, pełnego energji i poświęcenia dla spraw Bożych i ojczyzny i matki Marji Anglade, niewiasty łagodnej, spokojnej i nadzwyczaj pobożnej. Obok rodziców w wychowaniu i wykształceniu wpłynął jego wuj, X. prob. Villeveyrac, który dziewięcioletniego chłopca posłał do małego seminarjum w Montpellier. W miejscowości tej kierowali tak Małem jak i Wielkiem Seminarjum XX. Misjonarze. Po świetnem ukończeniu nauk klasycznych przeszedł Jakób Crouzet do Seminarjum teologicznego na studja filozoficzne i teologiczne. Tam usłyszał głos wewnętrzny powołujący go do stanu misjonarskiego (bo dusza jego zatęskniła do życia apostolskiego), skutkiem czego wstąpił do Zgromadzenia XX. Misjonarzy św. Wincentego. Wojna w r. 1870 powołała go do wojska, gdzie służył jako sanitarjusz. Z najwyższem poświęceniem oddał się cały rannym żołnierzom, niósł im pomoc, pociechę i zdrowie. Na całe życie zachował z tych lat niewygasłe wspomnienia. Ci zaś, których on pielęgnował na froncie i po

szpitalach zachowali o nim wdzięczną pamięć. Po wojnie wraca do swych przerwanych studjów, które kończy w Domu Macierzystym w Paryżu. Wyświęcony tu na kapłana w r. 1873 odpłynął we wrześniu tego roku z Marsylji do Syrji, aby poświęcić się upragnionej pracy misyjnej.

1. Liban. — Jako misjonarz na Libanie i kapelan szkoły Sióstr, Miłosierdzia, dzięki swym zaletom zewnętrznym, głębokiej pobożności, szerokiemu światopoglądowi, towarzyskości i nadzwyczaj wielkiej łatwości przyswajania sobie języków i zwyczajów krajowych, stał się wnet bardzo pożytecznym w pracach misyjnych w Syrji. Zasłynął prędko w kolegjach XX. Misjonarzy w Anturze i Damaszku, jako wybitny profesor. Gdy został superjorem Kolegjum Damaszku przechodziło ono właśnie początkowy najtrudniejszy okres swego bytu. W czasie zarządu swego w Kolegjum, umiał on pokierować tak mądrze i energicznie jego losami iż odpowiedziało ono zupełnie wymaganiom trudnym miejscowym warunkom. Serce jego i kasa otwarte były dla studentów, na których potrzeby łożył hojnie, wydając na ten cel znaczne sumy. Kolegjum zyskało rozgłos na całą Syrję tak, że najwybitniejsze rodziny krajowców Arabów, Turków, Greków, z całą ufnością powierzali mu swoich synów na wychowanie i wykształcenie. Dość wspomnąć, że wnukowie Abd-El-Kader'a wykształcili się w jego Kolegjum. Stosunek jego do miejscowych władz świeckich był zawsze jak najlepszym, a w Syrji, gdzie wszystkie większe państwa europejskie usiłowały swoje wpływy utwierdzić i wybuchały powstania przeciw inwazji obcych państw, warunki działania były nadwyraz ciężkie i trudne. Jak jednak wspaniałą i owocną była jego działalność dla dobra Kościoła i krajowców, dowodzi nadanie mu orderu i nominacji oficera akademji. X. Jakób Crouzet nie przewidywał, że jeszcze nowe posterunki misyjne i godności spadną na jego barki. O. Generał Fiat śledził z najwyższem zainteresowaniem bogatą działalność młodego superjora X. Crouzeta w Syrji. Uznał go za najodpowiedniejszego na wikarjusza apostolskiego dla Abisynji na miejsce X. biskupa Touvier, który zrezygnował z tego stanowiska z powodu starości.

2. Abisynja. — X. Jakób Crouzet, po otrzymaniu sakry biskupiej w dniu 28 października 1888 natychmiast wyjechał do

Abisynji w godności wikarjusza apostolskiego. Bez zwłoki zabrał się do działania w powierzonem sobie wikarjacie.

Miał wtedy zaledwie lat 40, a już włosy na głowie i brodzie bialutkie jak śnieg. Te jednak powiększały urok jego imponującej postaci olbrzyma, o oczach spokojnych, twarzy poważnej a rozumnej, o chodzie mocnym, o tkliwem choć silnem sercu. Szczególnie zaś imponował Abisyńczykom wielką powagą i majestatem, kiedy się zbliżał do ołtarza w szatach biskupich mocno złotem haftowanych, w wysokiej mitrze na głowie i z pastorałem. Zawsze z wielką rewerencją i zaufaniem doń się krajowcy zbliżali. Byłby X. biskup Crouzet kontynuował dzieło swych poprzedników Jacobis, Bel i Touvier, gdyby Włosi po ciężkich przeprawach nie opanowali tego kraju. Jako przyjaciel pokoju i porządku powrócił do Paryża we wrześniu 1894 po sześciu latach ciężkiej pracy misyjnej, wśród ludności tak mocno doń przywiązanej, że nie wahała się mu oddać swych synów jak: Pietros Gaber, Jan Hadgou i t. d. na kapłanów. Konfratrzy zaś Gianoux, Castan, bracia Cazeaux Renaudin tak doń się w Abisynji przywiązali, że nie wahali się z nim poświęcić na całe życie w pracy misyjnej na Madagaskarze.

3. Madagaskar. — W r. 1896 wikarjusz apostolski Tananariwy ofiarował X. biskupowi Jakóbowi Crouzet, (który co dopiero powrócił z wizytacji po olbrzymiej Brazylji) i Zgromadzeniu naszemu Misję na północnym Madagaskarze, gdzie już od roku 1648 do 1672 pracowali pierwsi Misjonarze wysłani jeszcze tamże przez św. Wincentego a Paulo, jak: Nacquart, Bourdaise i 20 innych, zmarłych już to śmiercią męczeńską jużto od zabójczego klimatu. Nie bacząc na klimat zabójczy i nie pomnąc na smutne, tragiczne wspomnienia swych poprzedników, odważnie i bez afiszowania się i pompy, w towarzystwie już wspomnianych konfratrów i braci wsiadł na okręt i wyjechał z Marsylji do Madagaskaru. Dopiero po 15 latach stamtąd odezwał się i przesłał opis swoich wrażeń pod tytułem „Dziesięć lat apostolstwa“ (Dix ans d'apostolat). Kto chce poznać bogatą duszę Jakóba Crouzeta powinien koniecznie przeczytać tę małą książeczkę, w której dobroduszność i wspaniałomyślność uśmiecha się poprzez zdrowy rozum. Tchnie z niej nadzwyczaj miły optymizm, hart duszy i prawdziwie pogodne i słoneczne jego usposobienie. W kazaniach i roz-

mowach odznaczał się czystością i głębią nauki, potęgą, siłą swego przekonania i wdziękiem gorącej pobożności. W marcu 1896 założył i zorganizował wikarjat apostolski w Fort-Dauphin, w okolicy najbardziej dzikiej, zamieszkałej przez najbardziej dzikie szczepy Antaimoro, Taisaka, Tanosy, Tandroy, Tanala, Bara, Mahafaly, Vezo i t. d. Zaledwie setka, a ściślej mówiąc 80 chrześcijan zamieszkiwała niezmierzoną prowincję Fort-Dauphin, w morzu pogan. Wikarjat ten napewno ze wszystkich jest najrozleglejszym co do przestrzeni, pozostał aż do dziś dnia najbardziej nieprzystępnym w pracy, cywilizacji i religji. X. Crouzet tak jednak tu się mocno zaklimatyzował, że przeżył tu więcej niż 30 lat, a tak dzielnie pracował apostolsko, że najdziksze nawet szczepy w liczbie około 30.000 ujarzmił w karby przykazań boskich i kościelnych i wyrobił w wielkiem przywiązaniu do Kościoła.

Z jego inicjatywy osiedliły się w Fort-Dauphin i Siostry Miłosierdzia. Otworzyły tu szkoły, przytułki dla sierót, szpital i aptekę. Budzi się tu duży ruch katolicki dzięki wielkiej gorliwości XX. Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia. Każde pożyteczne ich przedsięwzięcie, znajdowało w nim życzliwe poparcie. Najbliższą sercu jego była sprawa wychowania młodzieży i dzieci. To też jako wychowawca ich zasłużył sobie na trwałą wdzięczność tubylców. Hasłem jego działalności na Madagaskarze były słowa Chrystusa Pana: „Pozwólcie dziateczkom przyjść do mnie, albowiem takowych jest królestwo Boże“. Zdawał sobie bowiem sprawę, że kto zajmuje się dziećmi i młodzieżą, ten staje się panem przyszłości. Dlatego najchętniej i najczęściej przebywał w środowisku dzieci. Sam chociaż biskup stał na czele szkoły katechistów i szkółek. Był nauczycielem śpiewu, organistą, katechistą, a nawet w razie potrzeby lekarzem i adwokatem. Za przykładem św. Apostoła żadna praca nie była mu obcą, aby nie być ciężarem nikomu. Sam umiał wszystko zrobić, nawet gotować i szyć. Kochał prostotę, ubierał się skromnie jak inni konfratrzy. W pracy nie dał się nikomu prześcignąć, nawet w późnej starości. Jako wierny syn św. Wincentego a Paulo, wstawał codziennie o 4 godzinie, a mszę św. odprawiał o 5 u stóp figury Najśw. M. P. przywiezionej z Abisynji. Punktualny aż do przesady. Gdy wyznaczony do dzwonienia ksiądz lub braciszek czasem się spóźnił, sam za-

dzwonił, aby żadnego wspólnego ćwiczenia nie opuścić. O 4 z rana, w południe i o 6 wieczorem gwizdawka biskupia tak punktualna jak najpunktualniejszy zegarek, uprzedzała dzwonienie na Angelus. Wprost miłością synowską odznaczał się względem Matki Najśw., którą czcił Różańcem św. i naśladowaniem Jej cnót. Pomimo swej poważnej, niemal groźnej postawy był jednak nadzwyczaj miłym i przystępnym. Każdy mógł do niego przyjść o każdej godzinie. Każdemu z uprzejmością i życzliwością odpowiadał i usługiwał. Prostota, ta najważniejsza zaleta wielkości duszy była i jego charakterystyczną cechą w jego życiu Była jego strojem, jak jego dyskrecja i jego roztropność były jego metodą, sposobem postępowania i działania. Dobroć ta, gorliwość znakomitego kapłana: misjonarza, biskupa, zdziałała więcej w tym kraju dzikim dla sprawy Kościoła, od wszelkich innych wpływów. Jako misjonarz gorliwy a zarazem gorliwy patrjota oddany całem sercem krajowcom X. biskup Crouzet odegrał jak mawiali tubylcy i europejczycy najwybitniejszą rolę na Madagaskarze. Mawiali, że ten dumny francuz i najczcigodniejszy biskup stworzony jest do rządzenia, kierowania, dźwigania i uszczęśliwiania. Szczególnie zaś kupcy, oficerowie i wojsko stojące załogą w Fort-Dauphin byli jego wielbicielami i przyjaciółmi serdecznymi. I dziś jeszcze niektórzy z nich jako już generałowie świetnej armji francuskiej jak, Lyautey, Brulard, Détrie, Blondlat i t. d. wspominają go wprost z pietyzmem. Gubernator generał M. Olivier, zanim się dla niego postarał o krzyż legji honorowej z okazji jakiejś nroczystości narodowej Fort-Dauphin, tak się wyraził o nieobecnym biskupie Mgr. Crouzet do olbrzymich tłumów ludności, tubylców, europejczyków i wojska: „Mąż Boży, przezacny wasz biskup, któremu sędziwy wiek i zdrowie nie pozwala tego wieczoru być wśród was, zasłużył ze wszech miar na najwyższy szacunek i wdzięczność za to co tu zdziałał dla kraju tutejszego i was. Nie dziwię się, że najczcigodniejszy biskup Crouzet według waszych zeznań rzeczywiście jest najwyżej tu ze wszystkich ceniony i cieszy się u wszystkich bez różnicy stanu i wyznań największą popularnością. Przez długie bowiem lata przepędził tu najcięższe chwile życia swego w tym kraju najbardziej nieprzystępnym, pozbawionym najprymitywniejszych wymagań i warunków życia. Z odwagą, zapałem

i siłą przekonania siał prawdy wieczne, ewangelję Chrystusową, przywiązanie do Kościoła jakoteż idee cywilizacji braterstwa i solidarności, które Francja rozszerza po całym świecie, na uszczęśliwienie ludów. Muszę podkreślić, że on w tej pracy prześcignął wszystkich Francuzów, dlatego chylę nisko głowę przed urokiem jego majestatu i działalności". Powyższe słowa uznania wypowiedział generał, który pod względem religijnym był niezdecydowanym, a pomimo tego z takim pietyzmem wyrażał się o Mgr. Crouzet i okazywał mu przy każdej sposobności swą życzliwą pomoc i wdzięczność.

Sława diecezji Montpellier. Mgr. Crouzet pochodził z Lansargues. Superjor generalny, X. Verdier również stąd, z Lunel; X. Portal i X. Toucouere, pochodzili z tej samej okolicy z Clapas. Wszyscy więc czterej są „Montpelierczykami", wychowali się, wykształcili się w seminarjum w Montpellier, z którego wynieśli ducha Bożego, wysoką inteligencję, miły a silny charakter. Wszyscy też czterej cieszyli się nadzwyczajną popularnością i szacunkiem. Gdy współuczniowie biskupa Jakóba Crouzet dowiedzieli się o mającej się odbyć konsekracji na biskupa, natychmiast ofiarowali mu krzyż biskupi. Szczycił się nim a pokazując dodawał z wdzięcznością: „To krzyż z Montpellier"! Kardynał de Cabrières zamianował go kanonikiem honorowym swej kapituły i katedry, aby tym sposobem wyróżnić go i uczcić. Podczas wojny, która go zamknęła we Francji biskup Crouzet śpieszył z pomocą 82-letniemu staruszkowi X. proboszczowi M. Durand w Lansargues. Wyręczał go we wszystkich funkcjach kapłańskich, a po jego śmierci i następcy jego nawet przez kilka miesięcy administrował parafją. A gdy kardynał de Cabrieres okazywał mu przy każdej sposobności swój podziw za spełnianie tak pokorne i gorliwe funkcyj proboszcza w małej miejscowości, to biskup odpowiadał z prostotą: „to nie od wczoraj eminencjo, jak sprawuję funkcje kapłańskie". Skromny jego herb biskupi nosił krzyż (Crouzet) zaopatrzony dewizą: „Spes unica". Ostatnie słowa jego testamentu, które objawiły, że nic nie posiada, są następujące: „In Te Domine speravi". Czyż nie są one echem ostatniej strofy kantyku triumfalnego: „In Te Domine speravi, non confundar in aeternum". W Tobiem Panie, położył nadzieję, nie będę więc zawstydzony na wieki"!

KRONIKA.

Kraków.

W 100-lecie Konferencji św. Wincentego.

Cichą, ale doniosłą chwilę przeżywali członkowie Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Krakowie, obchodząc uroczyście w ubiegłą niedzielę stulecie założenia Konferencyj św. Wincentego a Paulo w maju 1833 r., przez Fryderyka Ozanama, naówczas studenta prawa w Paryżu.

Mszę św. pontyfikalną w kościele XX. Misjonarzy na Kleparzu odprawił X. biskup Godlewski i udzielił Komunji św. zebranym. Wspólna Komunja św. członków Tow. i rodzin przez nich odwiedzanych, była wymownym przejawem tej łączności, jaką odwiedzający ubogich z nimi nawiązuje.

Po południu w Sali Niebieskiej Domu Katolickiego odbyło się kwartalne zebranie członków wszystkich Konferencyj, które stało się zarazem akademją ku czci świątobliwego Założyciela Konferencyj. Wśród zieleni i kwiecia widniał jego obraz, stwarzając podniosły nastrój wśród zebranych około 300 osób, członków Konferencyj i katolickich organizacyj Krakowa.

Po wstępnej modlitwie Prezes Rady Wyższej i Miejscowej witał zebranych, zwłaszcza przedstawicieli Konferencyj z Bochni i Bolechowic. Jako czytanie duchowne odczytano list apostolski Ojca św. do Wikarjusza generalnego Zgromadzeń XX. Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia z okazji 300-lecia zatwierdzenia reguły XX. Misjonarzy a 300 lecia założenia Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, zarazem zaś 100-lecia założenia innego dzieła, złączonego ideowo ze Zgromadzeniem XX. Misjonarzy, t. j. Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Po odczytaniu protokółu ostatniego zebrania kwartalnego, listów i telegramów z życzeniami, sekretarz odczytał re-

ferat o udziale Polski w stuletniej pracy Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, poczem X. Rostworowski T. J. wygłosił podniosłe przemówienie na temat znaczenia miłosierdzia w Kościele, skoro wedle słów Chrystusa Pana „ubogich zawsze mieć będziecie“. Modlitwą za zmarłych zakończył zebranie X. infułat Kulinowski. W ciągu tygodnia w kościele XX. Misjonarzy na Stradomiu odbyło się nabożeństwo żałobne za dusze ś. p. członków Towarzystwa i odwiedzanych rodzin.

Bydgoszcz.

Pod tytułem „Panteon bydgoski“ pisze Marjan Turwid w „Kurjerze Poznańskim“ 2 czerwca 1933, co następuje:

Z wyjątkową satysfakcją ściągam kapelusz z głowy, ilekroć przychodzi mi mijać tę najpiękniejszą z bydgoskich pereł. Nie ma ich architektoniczna Bydgoszcz zbyt wiele, przynajmniej tych najprzedniejszej wody. Natomiast imitacyj, i to bardzo tandetnych, możnaby jej sporo wypomnieć, choćby te wszystkie pruskie „Ersatze“ gotyków, te bez stylu i bez duszy zbory ewang., sterczące na najpiękniejszych placach bydgoskich na wieczysty (niestety) przykład germańskiego smaku. Możnaby — ale zabiorę się do tych „cudów“ kiedy później. Dziś chciałbym pokłonić się głęboko najpiękniejszej świątyńce bydgoskiej. Tej, co przy zbiegu ulic Gdańskiej i Jagiellońskiej, wykwita niespodziewanie w długim szpalerze banalnych budowli. Sylwetka kościoła Klarysek jest czarującą, renesansową damą zgubioną w tłumie wczorajszych pań ubranych lichą przedwojenną modą.

I pomyśleć: Tę wytworną, bardzo piękną choć skromną arystokratkę traktowali Niemcy jak najordynarniejszą z dziewek służebnych. Trudno sobie wprost wyobrazić, co z nią wyrabiali. Wyrzucili zakonnice, wyrzucili ołtarze i księży i zamienili kościół na skład miejskich rupieci. Mało tego. Wreszcie przerobili Klaryski na remizę dla straży pożarnej i na stajnię dla koni tej straży, aż wkońcu zniszczoną, zanieczyszczoną i zniekształconą świątynię zamknęli na wszystkie spusty i pozostawili na pastwę czasu.

Ale większy Pan Bóg, niż pan Rymsza. Polska Bydgoszcz nie pożałowała ani zachodów ani grosza, by pruskiej rupieciarni,

remizie i stajni przywrócić godność jednej z najpiękniejszych budowli polskich. Fara bydgoska jest dostojna i piękna, ale Klaryski są prześliczne. Są czarującem wspomnieniem tej dawnej, zapomnianej Bydgoszczy. Wdzięk i lekkość sylwety, szlachetnie cyzelowany kształt rensansowej loggji składają się na cacko. Niestety na cacko bardzo miniaturowe. Wiedzą coś o tem najleniwsi z pobożnych oblegający kościółek w niedzielę o dwunastej w południe. Kościółek jest stanowczo nazbyt mały, aby mógł pomieścić wszystkich bydgoskich nygusów. Fara jest także za mała. Potrzeba wielkiej, naprawdę wielkiej świątyni staje się coraz aktualniejsza. Ba — ale któż pracę nad taką monumentalną budowlą dziś, w okresie kryzysu, ośmieli się podjąć? Ośmielono się kilka lat temu w Warszawie. Postanowiono wybudować największy w Polsce kościół „Opatrzności". Wyznaczono imponujący teren, położono kamień węgielny, postawiono krzyż — i ponoć krzyż także położono na całej robocie.

Szczęście, że ten przykład nie podziałał odstraszająco na gromadkę ludzi, którzy postanowili dać Bydgoszczy dom Boży na imponującą miarę. Niewiele się o nich słyszy i niewiele wie. Czasem ktoś tylko wspomni, że XX. Misjonarze św. Wincentego a Paulo, na gruncie darowanym im przez miasto od kilku lat budują a budują. Rozciekawiony temi legendami, zakradłem się tam któregoś dnia — i pory. Przyłapał mnie tu zaraz X. prokurator.

Bardzo dziwny prokurator. Twarz, owszem: surowa, szorstko, twardo ciosana, zupełnie prokuratorska, ale uśmiech ciepły i złoty jak słońce. Więc zacząłem prosić, aby mi pokazał stan robót. Ksiądz zgodził się najchętniej i za chwilę postawił mnie w samem sercu przyszłej świątyni. I tu, przyznaję szczerze, zbaraniałem.

Na kilkadziesiąt metrów wysoki mur zamknął nas w ogromne kolisko. Już zarysowują się zręby chóru i potężne łuki bocznych naw. Prezbiterjum potężnej bazyliki już gotowe. Dobudowano do niego mały, prowizoryczny kościółek.

Ten mały, prowizoryczny kościółek jest nieomal takich rozmiarów jak cała Bydgoska Fara, informuje mnie mój przewodnik.

Patrzę i oczom nie wierzę. W olbrzymiem kolisku budowli stanowi on tylko malutki szczegół. Ale X. prokurator popiera swoją uwagę zapomocą cyfr. Stodwadzieścia metrów biegnie od

wejścia do kościoła ku prezbiterjum. A średnica imponującego koliska, na którcgo osi stoimy, wynosi pięćdziesiątdwa metry. Kościół ma niejako za wzór Panteon rzymski, ale pod kopułą będzie miał ogromne, beczkowe sklepienia, przecinające się w krzyż. Zadzieramy wysoko głowę i wyobrażamy sobie i te sklepienia i rosnącą wzwyż kopułę.

Dziś niema jej jeszcze. Wysokie ściany nakrywa tylko rozsłoneczniony błękit nieba. Ale X. prokurator wierzy święcie w to, że „za dwa lata nakryjemy kościół kopułą tak, iż będzie sobie liczył pięćdziesiąttrzy metry wysokości".

I znowu spoglądam z niedowierzaniem. Ale mój cicerone porywa mnie nagle wpół i stawia na szczycie najwyższego muru. Teraz, gdy wzrok mój ginie w głębi jakiejś niezgłębionej studni, gdy poza murem Bydgoszcz kładzie się u naszych stóp, gdy okoliczne domy i wille wyglądają jak pudełka, teraz nic nie wydaje mi się już nieprawdopodobne. Tak jest, rację ma X. prokurator, gdy utrzymuje, że we wnętrzu tej rosnącej świątyni pomieścić się będą mogły odrazu i pomieścić swobodnie, wszystkie w Bydgoszczy stacjonowane pułki wojsk. Piechota, kawalerja, artylerzyści, lotnicy, wszystko... Będzie to największy kościół w Polsce, najpotężniejszy bastjon wiary i cywilizacji na tym najdalej wysuniętym, przez krzyżactwo zagrożonym odcinku polskości.

Z wyżyn nadziei i z wyżyn budowli schodzimy nadół. I rozmowa nasza schodzi także do spraw najbardziej przyziemnych. Skąd się biorą środki na tę tak niezwykłą w naszych warunkach robotę, kto na to wszystko łoży?

— Kto? Wszyscy. Cała Polska. W roku 1925 zrodziła się myśl, aby w trzechsetlecie powstania Zgromadzenia XX. Misjonarzy postawić twórcy zakonu św. Wincentego a Paulo trwały pomnik. I oto rośnie kościół. Płyną zewsząd składki. Ale nieraz jest bardzo ciężko. Czasem brak nam poprostu groszy, chociaż żaden grosz nie idzie na marne.

W to wierzę święcie. Wiadomo przecież w Bydgoszczy, że uboga szóstka XX. Misjonarzy dokonuje cudów, że X. prokuratora przezwano już murarzem, bo dni całe spędza na rusztowaniach, w każdy kąt wejdzie, wszystkiego dogląda i wszędzie dopomaga. A w chwilach ciężkich, kiedy X. prokurator, Ślązak zacny,

już pieronować chciałby, przychodzi mu z otuchą głowa Zgromadzenia, mądra i artystyczna, mogilnianin, X. superjor dr Feicht, chluba polskiej muzykologji.

I tak ci dwaj pracowici a cisi ludzie, wsparci o pomoc braci Zgromadzenia i całej Polski, stawiają Polsce i Bydgoszczy — wspaniały chrześcijański Panteon.

Marjan Turwid, red. „Wici Wielkopolskich".

Warszawa.

Nabożeństwo dla chorych w kościele św. Krzyża. — Z inicjatywy proboszcza parafji św. Krzyża w Warszawie X. Lorka odbyło się w kościele św. Krzyża uroczyste nabożeństwo za chronicznie chorych tej parafji oraz sąsiednich. Chronicznie chorzy w liczbie 235 przewiezieni byli do kościoła karetkami Polskiego Czerwonego Krzyża, wydziału zdrowia magistratu i Pogotowia Ratunkowego. Było to 11 czerwca.

Nabożeństwo odprawiono na intencję ich uzdrowienia. O godzinie 9 rano X. Lorek odprawił uroczystą Mszę św. w asyście, a po ewangelji św. przemówił do chorych, dodając im otuchy w ich ciężkich cierpieniach nawołując, aby cierpienia swe ofiarowali na rzecz zdrowych, a mianowieie Kościoła katolickiego i Polski.

Jest to pierwsze tego rodzaju nabożeństwo, odprawione w Warszawie. Wywarło ono wielkie wrażenie na samych chorych i na towarzyszących im bliskich. Po nabożeństwie chorzy spożyli śniadanie w zakrystji oraz w sąsiednich pomieszczeniach.

Po śniadaniu odbyła się ceremonja nakładania rąk przez kapłanów na chorych wraz z modlitwą, oraz procesja z Najśw. Sakramentem i błogosławieństwem każdego z osobna, czego dokonał J. E. X. nuncjusz papieski Marmaggi.

Tarnów.

Odpust św. Rodziny — Dominica infra octavam Epiphaniae w r. 1932 przypadł na 10 stycznia. Celebrował sumę Najprzewielebniejszy Ordynarjusz J. E. Dr Leon Wałęga. Do kapy posługiwał X. Prałat Roman Sitko, asystowali jako kanonicy XX. Adam Heler i Andrzej Masny, zaś jako djakon X. Józef Chrucki

i jeden kleryk, do niższej asysty było sześciu alumnów seminarjum duchownego. Kazanie wygłosił prof. X. dr Młodochowski. Nieszpory celebrował O. Gwardjan Bernardynów X. Balewander Mateusz, a kazanie miał Bernardyn O. Antoni Tarnawski. Ludzi był pełen kościół. Od Nowego Roku chodzili po kolędzie w parafji aż do 24 stycznia naprzemian XX. Chrucki i Masny, konfratrzy tutejszego domu.

Konfratrzy nasi z domu parafji św. Krzyża w Warszawie zwrócili się do naszego X. Wizytatora z prośbą o X. Jana Dihma, bo chcieli mieć u siebie starszego, doświadczonego konfratra. Na ich prośby przeniósł X. Wizytator 20 stycznia X. Dihma do Warszawy. Bardzo odczuliśmy to przeniesienie, bo był to konfrater pracowity, przykładny, jeździł z rekolekcjami, w kościele naszym spowiadał wiele i chętnie pomagał w pracy parafjalnej. Z żalem go wszyscy żegnaliśmy. Niech mu Bóg błogosławi.

Przejeżdżał z Odporyszowa do Lwowa X. Zabrzeziński Andrzej 23 stycznia, przeniesiony na kapelana do Pijar. Na dworcu kolejowym widziałem się z nim, jechał na miejsce przeznaczenia do Lwowa.

W domu naszym tarnowskim 26 stycznia odbyli zjazd dziekani całej diecezji tarnowskiej. Zjechali się, by prosić Ordynarjusza J. E. X. Dra Leona Wałęgę, aby nie rezygnował z biskupstwa tarnowskiego. Po sesji udali się wszyscy gremjalnie do pałacu biskupiego przy ul. Chyszowskiej.

Od 7 lutego odprawiano w kościele naszym tradycyjne nabożeństwo 40 godzinne przez trzy dni. Ludzie dopisali, gromadząc się dość licznie, bo i pogoda sprzyjała i było stosunkowo ciepło.

Rekolekcje parafjalne urządziliśmy od 7 marca przez trzy dni, aby się parafjanie dobrze przygotowali do św. spowiedzi wielkanocnej. Udzielał tych ćwiczeń duchownych nasz konfrater z Zakopanego (Olcza) X. Stanisław Błachuta. Uczestników było bardzo wielu, więcej aniżeli inne lata. W słuchaniu św. spowiedzi dopomagali nam XX.: Heler, Pinda, Tabor, Barszcz, Młodochowski.

Spowiadaliśmy 12 marca wojsko w katedrze tutejszej wraz z innymi księżmi, potem 16 marca terminatorów w katedrze, 17 marca więźniów w sądzie okręgowym w Tarnowie (w kaplicy), a 18 marca była spowiedź Pań Miłosierdzia w katedrze.

20 marca X. biskup Sufragan J. E. ks. Dr Edward Komar miał w naszym kościele cichą Mszę św., w czasie której udzielił komunji św. sodalisom i panom z Konferencyj św. Wincentego a Paulo. Po Mszy św. przemówił od ołtarza do zebranych jak zawsze z wielkiem namaszczeniem. Była to niedziela Palmowa godz. 8 rano.

23 marca spowiadaliśmy wieczorem o godz. 8·30 oficerów, którym sam X. biskup sufragan udzielał rekolekcyj, a nazajutrz we Wielki Czwartek udzielił komunji wielkanocnej.

27 marca Wielkanoc. Rezurekcja odbyła się z procesją w kościele przy bardzo wielkim natłoku. Na dworze było zimno i jeszcze śniegu wiele leżało.

11 kwietnia wyjechałem do Odporyszowa, gdzie bawiłem do 26 kwietnia. Tamtejszy superjor i proboszcz X. Rudolf Steinsdorfer musiał odjechać do szpitala tarnowskiego na operację wewnętrzną. Budowałem się tam wielkiem współczuciem parafjan. Wszystkie gminy należące do parafji odporyszowskiej zamawiały Mszę św. za swego duszpasterza i modliły się o jego wyzdrowienie. Pan Bóg wysłuchał ich próśb, bo już 20 kwietnia powrócił ich proboszcz zdrowy do domu i objął natychmiast swe urzędowanie pasterskie.

1 maja. Majowe nabożeństwo odprawiano z wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstrancji za pozwoleniem Kurji Biskupiej, gdyż według przepisów synodalnych ma się wystawiać w monstrancji tylko w dniu pierwszym i ostatnim, a przez cały miesiąc tylko się wystawia puszkę.

9 maja zmarł nagle na ulicy Jan Staszula, gorliwy członek naszej Konferencji św. Wincentego a Paulo tutejszej parafji.

14 maja. Wigilja Zielonych Świątek. Pojechałem z pomocą duchowną do Odporyszowa, spowiadałem wiele, a w sam dzień odpustu miałem kazanie, zaś drugiego dnia sumę. Księży świeckich przybyło z pomocą 22, a naszych z Krakowa dwóch, t. j. X. dr Wł. Stawinoga i X. dr Józef Wiejaczka, obydwaj profesorowie na Stradomiu.

26 maja Boże Ciało. Procesja nie powiodła się, bo w drodze do pierwszego ołtarza deszcz nas zlał i w największym nieporządku powróciliśmy do kościoła. Celebrował X. Prałat Lu-

belski, kanonik katedralny, asystowali klerycy ze Seminarjum duchownego. Ludzi była wielka moc.

24 lipca. Odpust św. Wincentego przeniesiony z wtorku na niedzielę. Celebrował X. Prałat Roman Sitko, kanonik katedralny i kanclerz Kurji Biskupiej. Kazanie na sumie miał nasz konfrater ze Stradomia X. dr Stawinoga, a na nieszporach X. dr Wiejaczka. Nieszpory odprawił ranny kaznodzieja.

16 sierpnia odwiedził nas X. Wizytator, bo przybył z interesem do X. Biskupa sufragana.

6 września wyjechałem z pomocą duchowną do Odporyszowa. Pątników była nieprzeliczona liczba, księży 24. Celebrował J. E. X. Biskup Wałęga. Kazanie na sumie miałem ja, zaś konfratrzy z Krakowa mieli po dwa kazania. Powróciliśmy nazajutrz po odpuście, tj. 9 września.

4 września X. Masny wyjechał z Dziećmi Marji na wycieczkę do Odporyszowa, tam miał dla nich Mszę św. i naukę. Była to niedziela 16 ta po Świątkach. Powrócili wieczorem koleją — wszyscy bardzo zadowoleni.

18 września przejeżdżał X. Jan Dihm ze Lwowa, gdzie udzielał naszym Siostrom rekolekcyj. Wstąpił do nas, a na drugi dzień odjechał do Warszawy.

Z ostatnich wypadków w Tarnowie zanotować trzeba, że 10 maja przybył X. Grzeliński, który po powrocie z Chin pozostawał na Nowej Wsi tylko kilka dni, a obecnie jest u nas.

Nowomianowany na Tarnów X. biskup Lisowski odbył ingres 25 maja. Między wielu biskupami był i X. biskup Rospond z Krakowa, który już dzień przedtem przyjechał i zamieszkał w domu naszym. Przybył też X. Wizytator na tę uroczystość.

Stałą troską naszą jest dalsze malowanie kościoła. Zbieramy na to fundusze. Magistrat pozwolił na zbiórkę po domach na czas od 15 maja do 15 czerwca 1933.

X. Mierzejewski, który od 1905 r. wiernie pełni funkcje katechety w Tarnowie, zajęty jest obecnie budową szkoły powszechnej. Ma zamiar w tym roku ją skończyć.

Zwyczajne zaś prace kościelne tak wyglądają, że w niedziele mamy o godz. 5·30 rano pierwszą Mszę św. z kazaniem katechetycznem, potem o godz. 6 Mszę św. bez kazania, o godz. 8 Mszę szkolną

z egzortą (X. Mierzejewski), a o godz. 9 Msza św. dla wojska z kazaniem (stale X. Pinda, kapelan wojsk.), o godz. 10 suma z kazaniem. Po południu o godz. 4 są nieszpory śpiewane po polsku bez kazania. Spowiedzi w kościele tarnowskim jest zawsze dużo, w niedziele od 5·30 do 11 godz., w dnie powszednie codziennie rano między mszami św., a zwłaszcza w soboty i przed świętami wieczorami od 6—7 godziny

Orleans.

Kronika parafjalna podaje, iż w r. 1875 w miesiącu sierpniu przybyło 30 rodzin poskich (ex ditione Alemanha) z Pomorza, drudzy (ex ditione Austriaca) z Małopolski. Rząd wyznaczył im loty na kolonji św. Ignacego. Nie myślę pisać o tem, jak oni tęsknili, płakali, jak pracowali, jak jeden z kolonistów aż 25 piniorów olbrzymich w ciągu jednego dnia spuścił. To najczęściej poezja, w którą wszystkie opisy zwłaszcza obecnej doby obfitują. Tęsknili za kościołem. Rząd cesarza Piotra II, pobożnego monarchy wystawił im kapliczkę p. t. św. Antoniego. Podarował też rzeczy potrzebne do kultu. Dzisiaj jeszcze na wieży wisi dzwon ozdobiony koroną cesarską i istnieje kielich ze srebra kutego, który znajduje się w świeżo wystawionej kaplicy na D. Pedro. Pedro podarował. Niech idzie na Pedro, by się św. Pedro nie obraził.

Z czasem napłynęło więcej emigrantów polskich, krewnych, znajomych już tu osiadłych, nadto (ex ditione Russorum et Austriaca ex Galicia) nowych emigrantów. Kapliczka była zamała. Robiono starania u rządu federalncgo i stanowego, aby im kaplicę powiększono, ale był to głos wołającego na puszczy, jak to wynika z dokumentu, który przy burzeniu starego kościoła znalazłem. „My niżej podpisani koloniści polscy w liczbie 260 mieszkający na kolonjach: Dom Augusto, S. Ignacio, Orleans, Rivierra e Dom Pedro naszym własnym kosztem budowaliśmy ten tu kościół będący pod tytułem św. Antoniego z Padua. Budowaliśmy go swoim kosztem dlatego, że rząd brazylijski resp. prowincjonalny nie chciał go budować. Rozpoczęto tę budowlę 9-go września 1880, a skończona będzie już przed uroczystością Wszystkich Świętych tegoż samego roku. Naszym kapelanem jest X. Ludwik Przytarski, reformat z Przytarni w powiecie chojnickim w Pru-

sach Zachodnich, przyszedł do Brazylji r. 1876. Murowali tenże kościół tylko polscy murarze i robotnicy, jak:...“ Następują podpisy wszystkich kolonistów. Tenże dekret również w języku portugalskim jest umieszczony.

Kościół ten przetrwał 50 lat. Był to dom boży bez żadnego stylu, niski, sufit odrażający, ściany pospinane ankrami wewnątrz kościoła. Mieszczanie śmiali się z naszych, że mają Quartel (koszary), a nie kościół, jak mi się nieraz użalali. Już X. Chylaszek myślał o nowym kościele, ale wystawił tylko presbyterjum, aby później nawę główną dobudować 1911. Dopiero 1924 pomyślano na serjo o budowie kościoła nowego. Kronika parafjalna 13 kwietnia 1924 podaje: „Komitet kościelny postanowił odbudować kościół św. Antoniego, to jest wybudować wieżę murowaną i nawę. Budowa odbywać się będzie z ofiar miejscowych kolonistów, materjały budowlane gromadzi się“. Taką zastałem sytuację, kiedy objąłem parafję Orleans. Koloniści nalegali, abym się zabrał do pracy. Ale jak zawsze u nas każde dzieło napotyka na wiele trudności, bo każdy chce, aby jego zdanie przyjęto. które jeszcze niekiedy codziennie się zmienia. Tak i tutaj, jedni grozili mi, jeśli zburzę dzieło ich prodków. Drudzy trąbili mi, iż to grzech śmiertelny burzyć świątynię bożą. Jeszcze inni chcieli kościoła nowego na innem miejscu i t. d Po długich debatach uchwalono zastosować się do uchwały powziętej w dniu 13 kwietnia 1924. Secesjoniści odgrażali się, że nie pozwolą na burzenie kościoła, inni nic nie dadzą, jeśli nie będzie budowany kościół na innem miejscu. I co to upór znaczy. Cała kolonja cieszy się, że ma najpiękniejszy kościół w Paranie, inne kolonje im zazdroszczą, a oni krzywo patrzą i niczem się nie przyczyniają.

Wystawiłem zaraz kaplicę prowizoryczną z desek i przeniosłem Najśw. Sakrament do niej 28 czerwca 1930. Teraz najtrudniejsza sprawa: burzenie kościoła. Przypomniała mi się chwila z pobytu mojego w Warszawie w 1925. Na placu Saskim, burzono cerkiew. Grupki ludzi stały smutne, kiedy całe kawały muru spadały a mnie się przykro zrobiło patrząc, jak te cudne obrazy mozaikowe Chrystusa Pana wyglądały z poza murów do połowy rozwalonych. Coś podobnego i tutaj się stało z tą różnicą, iż tutaj miał stanąć dom boży ozdobniejszy.

Po usunięciu gruzów zaczęto budowę i 9 września 1930 poświęcił kamień węgielny w obecności mnóstwa wiernych i p. Konsula R. P. Kazimierza Downarowicza, X. Wicewizytator Ludwik Bronny. Dnia 15 listopada 1931 tenże wicewizytator z powodu nieobecności X. Arcybiskupa dokonał uroczystego poświęcenia, a 8 lutego 1933 X. Arcybiskup w obecności 16 księży konsekrował uroczyście kościół.

Dnia 25 marca 1933 poświęciłem kaplicę na D. Petro, gdzie Siostry R. Marji przez 23 lat pozbawione były P. Jezusa. Dzisiaj mają pięć razy na miesiąc mszę św., z której korzystają okoliczne kolonje

Pierwszym proboszczem orleańskiej parafji był X. Ludwik Przytarski. Przybył tutaj 1876 a opuścił parafję i przeniósł się do Rio Claro 1891.

Po nim było kilku, którzy się ciągle zmieniali, jak przelotne ptaki. Jakiś Dynia przez tydzień pono żyd. X. Michał Słupek, X. Gabrjel Kraus, X. St. Fróg, X. Jan Miętus eksreformat. Ruchlliwy, uporządkował parafję, kościół i cmentarz otoczył murem. Sprowadził śliczny organ z Europy, wybudował wielką murowaną plebanję, sprowadził dzwony większe, na cmentarzu wystawił kapliczkę, sprowadził z Polski Siostry do szkoły.

Wyjechał 1908 r. Podpisał się na odjezdnem: kawaler orderu Franciszka Józefa. Po jego ustąpieniu X. Arcybiskup oddał parafję naszemu Zgromadzeniu. Pierwszym proboszczem i superjorem był X. Franciszek Chylaszek od r. 1908 do 1929. Jego pomocnikami byli XX. Komander, Piasecki, Gertner, Zdziebło, Zygmunt.

X. Chylaszek sprawił wiele pięknych przedmiotów do nowego presbyterjum, które wystawił: stale, balaski, szafy do zakrystji, klęczniki i piękne paramenta. Wystawił nadto piękną szkołę, o której pierwszy Konsul Polski oswiadczył, iż jest to najpiękniejszy budynek szkolny w Paranie.

Z pomocników X. Chylaszka zaznaczył się tutaj ś. p. X. Walenty Gertner. Dzisiaj jeszcze wspominają o nim. Założył sodalicję młodzieńców, zachęcał do częstej spowiedzi i t. d.

Wspomnieć teraz trzeba nieco o szkole.

Siostrzycą Kościoła jest szkoła, rozumie się szkoła dobra,

a dobra może być tylko szkoła katolicka. Pierwszą szkołę w kolonji otwiera 1876 r. Hieronim Durski, ojciec szkolnictwa polskiego w Paranie. Ojciec Józefa Durskiego króla herwowego i kapitalisty w Prudentopolis. Do szkoły tej zapisało się 41 dzieci polskich.

Na Ferrarji, kolonji należącej do Orleansu, uczy polak Walenty Stawicki w szkole rządowej, ale uczy oprócz portugalskiego i po polsku.

Po usunięciu się Hieronima Durskiego, przez dłuższy czas uczył X. Ludwik Przytarski a nareszcie oddaje szkotę w r. 1888 p. Janowi Falarzowi, obecnemu organiście.

Oprócz tych szkół były szkółki po kolonjach, w których uczyli koloniści jak Michał Kamiński i Wojciech Klisiewicz, sami niewiele co umiejący.

Dnia 26 lutego 1905, X. Ludwik Przytarski proboszcz w Rio Claro podarował kawał ziemi obok kościoła w celu postawienia przez parafjan Orleańskich na tym placu domu dla mających się sprowadzić z Europy Sióstr św. Wincentego a Paulo, Szarytek aby uczyły dzieci i chorym udzielały opieki lekarskiej. Jednakże 13 sierpnia 1905 parafjanie w liczbie 47 osób uradzili sprowadzenie 3 sióstr ze Zgromadzenia Sióstr Rodziny Marji ze Lwowa, aby dziatkom małym były opieką i w szkole parafjalnej uczyły. Tymczasem zamieszkają w budynku parafjalnym t. j. w szkole i opał mają mieć z lasu kościelnego i bezpłatnie dostarczony.

Siostry też na początku r. 1906 zjechały do Orleansu. Uchwała z 13 maja opiewa: „Komitet kościelny uchwalił, żeby od dzieci szkolnych za rok płacono od jednego 6 milów zgóry". Również podpisano podziękowanie Z. Okieńskiemu c. k. konsulowi w Kurytybie za łaskawe względy dla nas i za sprowadzenie Sióstr Zgromadzenia Rodziny Marji. Z początku Siostry uczyły tylko dziewczęta, a p. Falarz chłopaków.

W r. 1916 30 lipca rozpoczął X. Chylaszek budowę szkoły dla Sióstr murowaną, która w niedługim czasie stanęła i jest najpiękniejszym budynkiem szkolnym w Paranie, jak się wyraził konsul Kazimierz Głuchowski.

Druga szkoła Sióstr Rodziny Marji powstała w D. Pedro w r. 1907. Obejmują ją Siostry, które dotąd tam uczą.

Stan szkolnictwa obecnie przedstawia się: Orleans: Siostry uczą. Dzieci jest 150. Są i Włosi i Brazyljanie. D. Pedro: 100 dzieci — same polskie. Ferraria: szkoła brazylijska. Uczy polka Po szkole po polsku. Na D. Augusto: szkoła brazylijska. Uczy Polka, ale z imienia: Kamińska, ale nie zna języka polskiego.

Towarzystwa:

Towarzystw świeckich niema. Może też dlatego na kolonji niema kłótni, jak się to dzieje w Kurytybie, gdzie właśnie oszczerstwa i t. d. doszły obecnie do zenitu i P. Bóg wie, jak się to skończy. To ma być praca społeczna wielkich ludzi!

Prosperuje tylko w Orleansie kółko rolnicze, założone przez X. Chylaszka 18 grudnia 1921. Kapitał jego znaczny, członków czynnych 80. Każdego roku sprowadza nawozów sztucznych za 8 i 10.000. Ma nasze niektóre maszyny, jak siewnik i kosiarkę. Urządziło też piękną wystawę, która miała powodzenie duże.

Jak brak towarzystw świeckich, tak znowu prosperują towarzystwa kościelne. Na naczelne miejsce wybił się Żywy Różaniec 59 róż na 400 i to wiele. Ale też należą do bractwa nietylko mężczyźni, niewiasty, ale cała mlodzież, nawet dzieci szkolne. Dowcipny jest tutaj zwyczaj zmiany tajemnic. Zelatorzy przynoszą intencje proboszczowi, on je miesza i oddaje zelatorom i ci dopiero rozdają członkom.

Apostolstwo Modlitwy do 350 członków ma w pierwsze niedziele uroczyste nabożeństwa.

Dzieci Marji, zastęp b. liczny, do 160.

Sodalisi, ale dopiero aspiranci 70.

Szkaplerz Karmelitański bardzo rozpowszechniony. Corocznie w uroczystość Matki Boskiej całe zastępy przyjmują Szkaplerz.

Dobrobyt na kolonji znaczny. Kolonje posiadające mało ziemi, jak S. Ignacio ma 10 cegielń, wywozi do miasta piasek, kamienie. Inne kolonje wywożą do miasta drewka. Sieją brakatingę; po pięciu latach już rąbią i sprzedają.

W 1931 odkryto złoto na Ferrarji, na S. Domingo, na D. Pedro. Kopalnia prosperuje. Obecnie pracuje do czterysta robotników. Przeznaczyłem dla Stradomia do Muzeum śliczny okaz

złotej bryły, który otrzymałem w czasie kolędy. X Mięsopust miał Wam doręczyć, ale biedak zmarł w Rio de Janeiro.

Najlepiej prosperuje D. Pedro. Koloniści zakupili wiele ziem od brazyljan i dzisiaj wywożą produkta (jak mówią złoto) do miasta. Ci się też najlepiej mają. Kwitnie również bardzo koszykarstwo. Tylko tanie. Płaciły bowiem tylko 6 milów za $^1/_2$ tuzina koszyków. Ale dzisiaj wszystko tanie, tylko pieniądze drogie. Najlepiej świadczą o tem wyrażenia kolonistów. „Proboszczu, dawniej z tej furki wyciągnąłem 300 milów, a dzisiaj ledwo 30. Sklepów polskich mamy cztery. Krawców 12, szewców 3, młynów polskich 6.

Są też piękne winnice. Najlepsza z nich u proboszcza, bo fabrykuje Niagarę, Szampan i inne.

Podam tylko ruch parafjalny według wykazu rocznego przesłanego do Kurji biskupiej.

W r. 1932 było chrztów 102, ślubów 14, wiatyków 48, Ostatnie Oleje 35, Pokropień 34, spowiedzi 3950, Komuni św. 7.250, kazań 66. Taki jest mniej więcej stan parafji.

X. L. Kandora.

Abranches.

Spełniając życzenia X. Redaktora „Roczników“, a idąc za przykładem innych XX. Konfratrów, skreśliłem i przesyłam krótkie, kronikarskie wiadomości z naszego domu Abranches. Rzucić chciałbym ogólny pogląd na przeszłość tej parafji i wspomnieć o jej polskich szkołach i towarzystwach.

Ogólne uwagi. — Na parafję polską św. Anny w Abranches, składa się kilka osad polskich, obejmujących niespełna 400 rodzin, czyli około 2.500 dusz. Nie wliczam w to rodzin brazylijskich i włoskich, których tyłe niemal będzie co i polskich. Do dwóch kaplic rodzin włościańskich dojeżdża z nabożeństwem od czasu do czasu dwóch kapłanów narodowości włoskiej. Zresztą polska parafja Abranches, niema dotychczas wyznaczonych granic; kilku w niej gospodarzy księży. Parafja nie jest dotąd uformowaną według przepisów prawa kanonicznego. X. Arcybiskup kurytybski nie śpieszy się z tą sprawą. Chciałby nadać parafjom granice według granic municypjów (okręgów) rządowych.

Taki jednakże podział jest w praktyce niemal niemożliwy; napotyka na różne, wielkie trudności.

Obecny X. proboszcz, Józef J. Góral ma pod swoją opieką duchowną tylko lud polski. Nabożeństwa niedzielne odprawia w kościele parafjalnym, a kilka razy w roku dojeżdża do polskiej kaplicy, znajdującej się w obrębie tejże parafji.

Parafja św. Anny obejmuje najstarsze kolonje polskie w Brazylji jak: Pilarsinho (czytaj Pylarzynju) założone w 1870 roku, Abranches powstało w 1873 r. Lamenha (czytaj Lameńja) Wielka w 1875 roku.

Dodam jeszcze ten szczegół, że dom parafjalny XX. Misjonarzy w Abranches jest najbliższym z wszystkich domów naszych pod Kurytybą, bo jest odległym zaledwo 5 km; łączy go gościniec, który jest obecnie w robocie. Granica zaś parafjalna wchodzi niemal w przedmieście stolicy stanowej, Kurytyby.

XX. Misjonarze w Abranches. — Niemal od samego założenia polskich osad pod Kurytybą miał nasz lud polskich kapłanów w Abranehes, lubo ze znacznemi przerwami. Jednakże praca kapłanów świeckich nad naszymi kolonistami była dorywcza, chwilowa. Stała, planowa, rozpoczyna się dopiero z objęciem opieki duchownej nad niemi przez kapłanów naszego Zgromadzenia.

Pierwszym którego przełożeni przeznaczyli do Abranches, był X. Sylwester Kandora. Zaczął on tu swoją pracę w połowie lipca 1906 roku za X. Leona Niebieszczańskiego, który wkrótce opuścił parafję i osiadł przy kaplicy w kolonji Santa Candida. X. bisknp kurytybski utworzył dla X. Niebieszczańskiego samodzielną ekspozyturę wydzielając tę kolonję z kaplicą z parafji Abranches. Po wyjeździe X. Niebieszczańskiego z S. Candida, wróciła znów kolonja wraz z kaplicą pod opiekę XX. Misjonarzy z Abranches.

Różni Konfratry pracowali w tej parafji, zwykle po dwóch, dojeżdżając z nabożeństwem i do kaplicy św. Antoniego w Antonio Prado, kolonji o mieszanej narodowości polsko-włoskiej.

Co kilka lat zmieniali się XX. Konfratrzy w Abranches. Najdłużej zostaje obecny X. proboszcz Józef Joachim Góral, bo już trzynasty rok bez przerwy i to sam, w pojedynkę.

Kiedy założono dom w Kurytybie (1920), pomyślano o tem,

aby mu dać jakąś podstawę na utrzymanie jego personalu. X. Wizytator Słomiński w porozumieniu z X. biskupem kurytybskim, przeznaczyli na to ekspozyturę S. Candida, którą znów wydzielono z parafji abranszowskiej, a oddano w opiekę duchowną XX. Misjonarzom z Kurytyby. Później dołączono do niej i kaplicę z Antonio Prado. Wobec tego mógł jeden kapłan obsłużyć kolonje polskich parafji Abranches, choć to i niekiedy przychodzi z wielką trudnością. W takich wypadkach wzywa X. proboszcz J. Góral pomocy XX. Konfratrów z Kutyryby

Stowarzyszenia kościelne. — Polacy w parafji abranszowskiej są duchowo wyrobieni, gdyż posiadają różne stowarzyszenia kościelne i bractwa, a obok XX. Misjonarzy pracują w szkole Siostry Miłosierdzia około 30 lat. Mamy tu stowarzyszenie Matek Chrześcijańskich, Dzieci Marji, Serca Jezusowego, Żywego Różańca, przed rokiem założono Dzieło Papieskie Rozkrzewienia Wiary.

Stowarzyszenia te powiększają pracę X. proboszczowi, bo wszystkie mają swoje zebrania miesięczne w niedziele. W niedziele zaś i święta ma X. proboszcz podwójne nabożeństwa dla ludu w kościele: o 8 mej godzinie mszę czytaną, na którą przybywa wielu Włochów, i o 10-tej sumę z kazaniem i błogosławieństwem Najśw. Sakramentem dla Polaków.

Dla wygody ludzi urządza się zebrania stowarzyszeń kościelnych albo po pierwszej mszy św., albo też przed sumą. Po odmówieniu modlitw ma X. proboszcz krótką naukę do stowarzyszonych. Po południu o 4-tej godzinie odbywa się w niedziele i święta błogosławieńswo Najśw. Sakramentem, w którem biorą udział Zakład Sióstr Miłosierdzia i nabożni wierni.

Szczególnie uroczyście obchodzi się w Abranches pierwsze piątki i niedziele miesiąca ku czci Najśw. Serca Jezuzowego. Do Sakramentów świętych przystępują licznie członkowie stowarzyszeń kościelnych i cała szkoła Sióstr Miłosierdzia i internat i eksternat. Spowiedź dzieci szkolnych odbywa się już we czwartek. Sam miejscowy X. proboszcz dać sobie nie może rady, wzywa przeto pomocy XX. Konfratrów z sąsiedniej Kutyryby. Dzieci internatowe, a zwłaszcza dziewczynki przystępują po kilka dni do

do Komunji świętej. Jest to wielce budujący przykład dla oziębłych, obcej narodowości kolonistów, mieszkających pod Kurytybą.

Uroczystość doroczną, czyli odpust, obchodzimy w Abranches dwa razy: główny św. Anny, 26 lipca i drugi, błog. Ludwiki Marillac, 15 marca. I słusznie, bo w Abranches powstał pierwszy dom Sióstr Miłosierdzia, które pracują dla ludu, niechże więc i lud polski czci ich błogosławioną fundatorkę. X. proboszcz umieścił na wielkim ołtarzu, obok pięknej statuy Najśw. Serca Jezusowego, po prawej stronie św. Wincentego a Paulo, a po lewej błogosł. Ludwikę, założycielkę Sióstr Miłosierdzia. W ten sposób mają na wielkim ołtarzu swych świętych fundatorów i XX Misjonarze i Siostry Miłosierdzia.

Polskie szkoły. — Obok kościoła parafjalnego świętej Anny znajduje się szkoła i internat pod wezwaniem św. Józefa, a zostający pod zarządem Sióstr Miłosierdzia. Od przybycia swego do Brazylji (1904) osiadły się pierwsze Siostry przy tej szkole, która bardzo pięknie się rozwinęła, zwłaszcza w ostatnich latach. Liczba dzieci szkolnych wraz z internatowemi (80) dochodzi do 200. Podzielono je na cztery klasy, z dwoma oddziałami dzieci brazylijskich. Zajętych jest w szkole pięć Sióstr i jedna świecka nauczycielka.

Lud nasz ma do tej szkoły zaufanie, a nawet Brazyljanie z Kurytyby w znacznej liczbie przysyłają swe dzieci do internatu Sióstr w Abranches.

Prócz tej szkoły istnieje w największej kolonji polskiej, w Lamenji (Lamenji) Wielkiej, druga szkoła polska, do której uczęszcza 30—40 dzieci. Jest ich w wieku szkolnym jeszcze raz tyle, ale niedbali rodzice nie posyłają ich do szkoły pod różnemi pozorami: to mu za drogo opłacać miesięcznie za naukę dziecka, to znów potrzebują je do pracy, lub za daleko do szkoły. Cóż na to poradzić? W Brazylji dotąd niema przymusu szkolnego. To też różne przedstawienia X. proboszcza i trudności, jakie robi dzieciom z powodu braku znajomości czytania i pisania w czasie przygotowywania ich do Sakramentów świętych, niewielkie odnoszą skutki. Dzieci ostatecznie ksiądz przyjąć musi i bez nauki szkolnej, o czem rodzice dobrze wiedzą.

Znaczna część rodziców posyła swoje dzieci do szkół bra-

zylijskich, bo w nich nauka jest bezpłatna, rząd opłaca nauczycieli. Owszem, dostają nawet bezpłatnie książki szkolne, zeszyty, ołówki tp. Jest to środek propagandowy, na który sobie tylko rząd pozwolić może, aby do swej szkoły przywabić dzieci różnej narodowości i łatwiej je wynarodowić.

Niekiedy kłótnie i niezgoda kolonistów bardzo utrudnia utrzymanie polskiej szkoły i nauczyciela. Tak dzieje się i w kolonjach parafji abranszowskiej. Na to nikt nie poradzi, bo podobno „na upór niema lekarstwa", a w Brazylji panuje wielka swoboda — liberdade — pod względem nauki, religji, a nawet moralności!

Towarzystwa świeckie. — W Abranches mamy kilka towarzystw świeckich. Najstarszem jest Towarzystwo Władysława Jagiełły, założone w 1910 r. jako w rocznicę 500-letnią polskiego zwycięstwa nad Krzyżakami pod Grunwaldem. Towarzystwo bardzo pięknie się rozwinęło, zwłaszcza w ostatnich latach. Posiada piękny gmach, obok niego ziemię z laskiem ogólnej wartości 80.000 złotych. Liczba członków polskiej narodowości wynosi przeszło 100. Do niego należy również sporo Włochów i Brazyljan.

Przed 10 laty założono w Abranches Towarzystwo żeńskie Królowej Jadwigi, małżonki króla Władysława Jagiełły. Jest ono jakoby uzupełnieniem poprzedniego; obejmuje kobiety i dziewczęta jako członkinie.

Jest to jedyne towarzystwo polskie żeńskie, które w południowej Brazylji istnieje na kolonji. Polskie żeńskie towarzystwa spotykamy tylko w trzech miastach: Sao Paulo, Kurytybie, Porto Alegre, no i — w Abranches.

Od kilku lat mamy w Abranches „Kółko Rolnicze", które posiada nawet własną składnicę, lecz stosunkowo rozwija się zbyt powoli. Może i to jest powodem, że w samem Abranches jest niewielu rolników; przeważna ich część mieszka w dalszych kolonjach od Kurytyby.

Jeszcze jedno posiadamy stowarzyszenie i to sportowe „Junak"; założono je zeszłego roku. Główny jego cel, to uprawiać zabawy sportowe, gry w piłkę itp. Dobre jest i polecenia godne, nie-

tylko że w młodzieży wyrabia zdrowie. siłę, ale powstrzymuje od różnych muzyk, zabaw niebezpiecznych i podejrzanych.

W Lamenji Wielkiej istnieje Towarzystwo Św. Izydora, którego celem jest utrzymanie tamtejszej polskiej szkoły.

X. proboszcz J. Góral, ma główny nadzór nad towarzystwami, udziela rad i wskazówek, a w razie potrzeby upomina w stanowczy sposób. Do niektórych także należy i bierze udział w obradach.

Wspomnieć należy, że X. Góral bierze udział również w nie których towarzystwach kurytybskich. Przedewszystkiem jest współzałożycielem Związku towarzystw katolickich „Oświata", założonym i zostającym pod kierownictwem XX. Misjonarzy w Kurytybie. Jako prezes, przewodniczy miesięcznym zebraniom, które się zwykle odbywają w niedzielę po południu.

Nasze Zgromadzenie za pośrednictwem Związku towarzystw katolickich „Oświata" bardzo wiele dobrego działa dla oświaty naszych kolonistów. Może w chwili wolnej napiszę w tej sprawie obszerniejszy artykuł.

X. Górał pracuje i w Cetralnym Związku Polaków w Kurytybie. Należy do jego zarządu, jest członkiem Wydziału Oświatowego, a przewodniczącym Wydziału Społecznego i duszpasterskiego. W posiedzeniach jednakże nie zawsze bierze udział, bo zwykle odbywają się w porze wieczornej, niewygodnej dla zamiejscowych członków.

Wiele ma pracy X. Góral w Abranches, nietylko w kościele i stowarzyszeniach kościelnych, ale w świeckich towarzystwach w miejscu i Kurytybie. W dodatku ma on i kierownictwo polskich Sióstr Miłosierdzia, którym udziela rocznych rekolekcyj. Wolnych chwil ma bardzo mało, a i te poświęca na prace naukowe

M.

Odpust zupełny na „Gorzkich Żalach“.

Penitencjarja Apost. udzieliła kościołowi naszemu na Stradomiu odpustu zupełnego za Gorzkie Żale. Wszyscy, którzy w tym kościele uczestniczą w Gorzkich Żalach w wielkim poście, t. j. w czasie od środy popielcowej do wielkiego piątku zyskać mogą odpust zupełny raz na tydzień pod zwykłemi warunkami: spowiedź, komunja św. i modlitwa w intencji Ojca św.

1603/33.

S. Poenitentiaria Apostolica Officium de Indulgentiis

...ecclesiae titulo Conversionis s. Pauli Ap. in civitate Cracoviensi, Congr. Miss... plenariam indulgentiam a christifidelibus confessis ac s. Synaxi refectis lucrandam semel in quavis quadragesimae hebdomada sc. a quarta feria Cinerum adferiam sextam im Parasceve, si peculiari pio exercitio „Gorzkie Żale“ vulgo nuncupato, in praefata ecclesia devote adstiterint et ad mentem Summi Pontificis preces fuderint. ...ad septennium

Die 19 aprilis 1933.

Tego samego odpustu pod tą datą udzieliła Stolica św. kościołom: św. Krzyża w Warszawie, św. Wincentego w Krakowie na Kleparzu, N. Marji P. w Krakowie na N. Wsi, Zbawiciela w Wilnie, N. Marji Panny w Odporyszowie.

Najważniejszie orzeczenia w sprawie odpustu jubileuszowego.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać, że w bieżącym roku odpust ten ma znaczenie tylko dla Rzymu. Ale z tego, co tu w trzecim rozdziale czytamy, zobaczymy, że w całej pełni już w tym roku odnosi się wszystko do Sióstr Miłosierdzia i ich zakładów.

Bulla „Quod nuper“ z dnia 6 stycznia 1933 r. (A. A. S. XXV, str. 5 nn) ogłosiła nadzwyczajny powszechny Rok Święty dla uczczenia Odkupienia ludzkości. Bliższe wyjaśnienia tejże bulli podają 3 konstytucje wydane po jej ukazaniu się. Tu ograniczamy się do wyliczenia tych przepisów, które mają związek z odpustami.

I. Warunki, wymagane do pozyskania odpustu jubileuszowego.

1. Miejsce. Stać się uczestnikiem łask i przywilejów tego jubileuszu można tylko w Rzymie. Czy Ojciec św. raczy w przyszłym roku odpust ten rozszerzyć na całą kulę ziemską, tego nie wiemy. Wolno nam jednak żywić taką nadzieję.

2. Czas. Zyskać odpust jubileuszowy można od 2 kwietnia 1933 do 2 kwietnia 1934 r. Stosownie do kanonu 923 zwiedzać kościoły można już po południu 1 kwietnia 1933 r., a skończyć wszystkie przepisane praktyki należy przed 24 godziną 2 kwietnia 1934 r.

3. Spowiedź św. Konieczną jest dobra i godna Spowiedź św. Także i ci, którzy nie poczuwają się do grzechu ciężkiego, są zobowiązani do wyspowiadania się. Roczna Spowiedź św. nie wystarcza.

Do spowiedzi przystąpić należy z wyraźnym zamiarem zyskania odpustu jubileuszowego. Osoby, spowiadające się 2 razy w miesiącu, zyskują wszystkie odpusty przywiązane do Spowiedzi św. (kan. 931, par. 3). Jeśli one jedną z tych miesięcznych przeznaczają na zyskanie odpustu jubileuszowego, czynią w ten sposób najzupełniej zadość przepisanemu warunkowi, ale nie zyskują już w danym miesiącu tych odpustów, dla uzyskania których jest przepisane odprawienie Spowiedzi św. Kto 5 razy w tygodniu przystępuje do Stołu Pańskiego, musi dla zyskania odpustu jubileuszowego raz przystąpić do sakramentu Pokuty. Kto zwykł co tydzień spowiadać się, może jedną z tych spowiedzi na ten cel przeznaczyć.

4. Komunja św. Wymaganą jest godna Komunja św., którą nie może być Komunja wielkanocna.

A gdzie trzeba odprawić spowiedź i Komunję św.? Bulla w tym względzie nie podaje nic szczegółowego. A zatem najodpowiedniejszem będzie wyspowiadanie się u siebie, w ojczyźnie.

Obie te praktyki spełnione muszą być w powyżej podanym czasie.

5. Zwiedzenie czterech bazylik. Wierni mają trzy razy zwiedzić w jednym względnie w kilku dniach w porządku przez

siebie obranym: bazylikę św. Jana na Lateranie, św. Piotra na Watykanie, św. Pawła za Murami i Najśw. Marji Panny Większej. A więc po trzykroć musi się każdą bazylikę zwiedzić, czyli wszystkich wizyt razem jest 12. Bulla wyraźnie zaznacza, że to trzykrotne zwiedzenie danej świątyni może nastąpić pokolei. Jednak po pierwszej trzeba wyjść, następnie znów wejść poraz drugi, a potem trzeci.

Jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, że odwiedzanie ma być pobożne, tj. tylko w celu modlitwy. Tym razem jest nadto przepisane specjalne wchodzenie do przybytku Pańskiego, ponieważ na wskazanem miejscu trzeba wskazane modlitwy odmówić. Zwiedzanie nie może przypadać na czas słuchania obowiązującej Mszy św. Trzeba je przed, względnie po jej wysłuchaniu odprawić.

6. M o d l i t w y. Przepisano modlitwy z szczegółowem określeniem:

a) przed o ł t a r z e m, w którym przebywa Najśw. Sakrament odmówić 6 Ojcze nasz, 7 Zdrowaś i 6 Chwała Ojcu, ofiarując jedno w intencji Ojca św.;

b) przed K r z y ż e m 3 razy Wierzę i akt strzelisty: Upapamy przed Tobą Jezu Chryste i błogosławimy itd., albo podobny;

c) przed o b r a z e m Matki Boskiej siedmkroć Zdrowaś, rozważając przytem Jej boleści, dodając raz: Święta Matko dopuść na mnie, — Niech ran Syna Twego znamię, — Mam w sercu mem wyryte, albo podobną modlitewkę;

d) przed ołtarzem konfesji wreszcie jeszcze raz Wierzę. Wszystkie te modlitwy muszą być ofiarowane na intencję Ojca św., której nie potrzeba znać. W bulli wymienia Papież: spokój dusz, wolność Kościoła, pokój i zgodę między narodami i prawdziwe szczęście dla ludzi.

7. Czy te różne praktyki mają być w jakimś porządku odprawiane? W tym względzie nie zarządzono żadnego. Pamiętać trzeba, że wskazane modlitwy zmówione mają być w stanie łaski uświęcającej.

8. Jak często można dostąpić tego odpustu? Tylekroć, ilekroć spełni się wszystkie powyższe warunki, a ofiarować można tak za siebie, jak również za zmarłych. Wymagane modlitwy, spowiedź św. i Komunja muszą też być powtórzone (Kan. 391, par. 3).

9. Złagodzenie przepisów. Dla tych, którym choroba albo jakaś inna uzasadniona ważna przyczyna stanęła na przeszkodzie w Rzymie czy też jeszcze w czasie podróży, względnie, którzy w międzyczasie umarli i nie osiągnęli przepisanej liczby odwie-

dzin Kościoła lub nawet nie rozpoczęli, dla tych łagodzimy warunki w ten sposób, że odpust zyskują, jeśli dobrze się wyspowiadali i godnie przyjęli Komunję św.

II. Zawieszenie odpustów.

1. Konstytucja „Nullo non tempore" z dnia 30 stycznia 1933 ze względu na odpust jubileuszowy zawiesza wszystkie odpusty w całym Kościele, także na Wschodzie, pro vivis — dla żywych.

2. Wyjątek stanowią:

1) odpust na godzinę śmierci;

2) odpust, przywiązany do: Anioł Pański, Witaj Królowo i dodanie do nich 5 Zdrowaś;

3) odpust, przywiązany do odwiedzenia Najśw. Sakramentu w czasie 40 godzinnego nabożeństwa;

4) odpust dla każdego, który towarzyszy Najśw. Sakramentowi do chorego, albo dla tego, który nakłania drugiego, by z świeczką w ręku Mu towarzyszył.

5) odpust „toties quoties", który zyskuje się za każde odwiedzenie Porcjunkuli.

6) odpust, który zyskuje się za zwiedzanie świętych miejsc Ziemi świętej.

7) odpust zupełny, którego się dostępuje przy zwiedzeniu groty w Lourdes w czasie od 11 lutego 1933 do 11 lutego 1934 r. włącznie.

8) wszystkie odpusty, jakie zwykli udzielać kardynałowie, nuncjusze apostolscy, arcybiskupi, biskupi, opaci, prałaci (zobacz oryginał), wikarjusze apostolscy i prefekci przy wykonywaniu swych urzędów, przy udzielaniu błogosławieństwa lub przy jakiejkolwiek innej tego rodzaju okazji.

3. Odpusty za zmarłych można ciągle zyskiwać.

III. Ci którzy nie mogą udać się do Rzymu.

Trzecia konstytucja „Qui umbratilem" daje możność zyskania odpustu jubileuszowego niektórym klasom społecznym, zwalniając je od warunku pielgrzymki do Rzymu.

A) 1. Należą do nich najpierw wszystkie zakonnice, razem ze swemi nowicjuszkami, postulantkami, pensjonarkami, półpensjonarkami (wyłączywszy jednak eksternistki) i wszystkiemi niewiastami, mieszkającemi w klasztorze.

Następnie Tercjarki, pobożne niewiasty, co choć nie związane ślubami św. prowadzą życie samotne, pod warunkiem jednak, że to ich stowarzyszenie ma przynajmniej prowizoryczną aprobację

kościelną, a także ich nowicjuszki i te niewiasty, które z niemi pod tym samym dachem żyją.

Wreszcie wszystkie kobiety i dziewczyny, które mieszkają w pensjonatach, choć te zakłady nie są pod zarządem zakonnic czy tercjarek.

Jak widać, ten „pobożny“ rodzaj jest nadzwyczaj uprzywilejowany.

2. Z męskich zakonów mają do tego przywileju prawo tylko zakony czysto kontemplacyjne jak Trapiści, Kartuzi, Kameduli. Ale ich uczniowie, a tem więcej rezydenci mieszkający osobno i nie w ścisłej klauzurze, choć podlegają miejscowej władzy, już się niem nie cieszą.

3. Bez względu na płeć przysługuje ten przywilej: wszystkim więźniom, wygnańcom i znajdującym się w domach poprawczych.

Każdemu, komu choroba, słabe zdrowie nie pozwala na pielgrzymkę do Rzymu, względnie na potrzebne zwiedzenie bazylik.

Wszystkim pielęgnującym chorych po szpitalach bez względu czy za zapłatą czy też dobrowolnie, kierownikom i współpracującym w zakładach poprawczych.

Robotnikom, którzy pracą dzienną zarabiają na utrzymanie i dlatego jej zaniechać nie mogą.

Wreszcie starcom, którzy już skończyli 70 rok żywota.

B) Warunki: 1. Spowiedź i Komunja św., zwiedzenie kościołów i modlitwa w intencji Ojca świętego.

2. Zwiedzenie świątyń może zamienić ordynarjusz względnia spowiednik na inne pobożne praktyki. Przytem trzeba wszystkie okoliczności jak chorobę i t. p. brać pod uwagę.

Modlitwy w intencji Ojca św., przepisane dla pątników w Rzymie, nie obowiązują uprzywilejowanych.

C) Jak często mogą oni zyskać odpust jubileuszowy? Ilekroć spełnią warunki, tak dla siebie jak i dla umarłych. Ważnie i zupełnie zyskują odpust także i wtedy, gdy niebezpieczna choroba uniemożliwia dopełnienia praktyk, z zastrzeżeniem, że godnie przystąpili do Spowiedzi i Komunji św.

Do kategorji robotników można zaliczyć również pracujących umysłowo, biuralistów, kupców itp., a także, ale tylko bardzo prawdopodobnie, rzesze dzisiejszych bezrobotnych, którym otrzymywane zapomogi w żaden sposób nie pozwalają na podróż do Rzymu.

D) Należy zastosować się do rozporządzeń Biskupa miejscowego w szczegółowych przepisach, dotyczących tych osób, które nie mogąc udać się do Rzymu, jednak mogą zyskać odpust jubileuszowy w kraju.